

JERZY MATERNICKI

O NOWY KSZTAŁT HISTORII

Z badań nad recepcją zachodnioeuropejskiej myśli metodologicznej w historiografii polskiej w dobie modernizmu i neoromantyzmu¹

Refleksja teoretyczna i metodologiczna nad historią rozwijała się w Polsce w ścisłym powiązaniu z myślą europejską. Bliskie związki naukowe z krajami Europy zachodniej, głównie z Niemcami, Francją i Włochami spowodowały, iż polska myśl metodologiczna (i pokrewna) stamtąd przede wszystkim czerpała wzory, inspirację dla własnych poszukiwań i dociekań dotyczących historii i jej problemów metodologicznych. Tak było w epoce oświecenia Stanisławowskiego, w czasach konstytucyjnego Królestwa Polskiego i w dobie pozytywizmu, tak było również w okresie modernizmu i neoromantyzmu. Zainteresowanie zachodnioeuropejską metodologią historii i filozofią dziejów było u nas zawsze żywe. Nie sięgając zbyt wstecz, wystarczy tu przypomnieć, że w okresie pozytywizmu ukazywały się, co prawda rzadko, poważne nieraz rozprawy sprawozdawczo-krytyczne poświęcone nowym kierunkom metodologicznym i historiozoficznym. Przykładem mogą tu być prace A. Pawińskiego i T. Korzona, przynoszące krytyczną analizę poglądów H. T. Buckle'a, J. W. Drapera i G. F. Kolba². Pod koniec XIX w. L. Finkel dwukrotnie pokusił się o zbiorczą charakterystykę nowości metodologicznych (i pokrewnych) historiografii i filozofii zachodnioeuropejskiej³. W pierwszej pracy, ogłoszonej w 1894 r., historyk lwowski omówił m. in. spór, jaki toczył się między D. Schäferem a E. Goetheinem, na temat, co powinno być przedmiotem badań historycznych: wydarzenia polityczne, czy też historia kultury. Scharakteryzował też pokrótce niektóre prace z zakresu teorii poznania historycznego: T. Koldea, G. Stmmla i E. Wachlera. Ze wzmianek w tekście, a także z informacji bibliograficznych podanych w przypisach widać, że historyk nasz był niezłe zorientowany w literaturze przedmiotu, znał m. in. prace W. Diltheya, P. Hinnenberga, R. Rachfahla, O. Lorenza, E. Bernheima, G. Belowa, a z Włochów — P. Villariego. W drugim artykule, opublikowanym w 1897 r., L. Finkel zajął się głównie poglądami głośnego wówczas w Niemczech zwolennika historii „socjo-psychologicznej” K. Lamprechta i wystąpieniami krytycznymi, jakie one

¹ Praca niniejsza stanowi fragment badań nad problemami metodologicznymi historiografii polskiej w okresie Młodej Polski.

² Por. A. Pawiński, *H. T. Buckle*. „Biblioteka Warszawska” 1868, T. IV, s. 349—395; T. Korzon, *Historycy pozytywiści: Buckle Draper, Kolb. Studium krytyczne*. „Biblioteka Warszawska” 1870, T. IV, s. 42—72. Obie te prace były wielokrotnie analizowane. Por. J. Maternicki, *Warszawskie środowisko historyczne 1832—1869*. Warszawa 1970, s. 224 i n.; A. F. Grabski, *Warszawska szkoła historyczna. Próba charakterystyki* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*. T. 2 pod red. B. Skargi. Warszawa 1975, s. 479 i n.

³ Por. L. Finkel, *Przegląd literatury zagranicznej*. „Kwartalnik Historyczny” R. VIII, 1894, s. 364—371; tenże, *Przegląd literatury historii powszechnej*. Ibidem R. XI, 1897, s. 203—210. Druga z tych prac była sygnowana kryptonimem L. F.

wywołały (wypowiedzi Fr. Meineckego, Rachwahla, O. Hintzego), omówił także — już nieco bardziej pobieżnie — niektóre inne teksty teoretyczne pochodzące z tego okresu. Jeszcze raz okazało się, że historyk lwowski był dobrze zorientowany w najnowszej filozofii i metodologii historii, cytował m. in. prace W. Windelbanda, W. Diltheya, G. Simmla, P. Bartha, B. Croce'go, R. Stammlera, Ch. Rappoparta, N. Syrkina i innych. Nieco informacji bibliograficznych na ten temat zawierała również wydana w 1899 r. druga część *Poradnika dla samouków*. Dobrą znajomością zachodnioeuropejskiej refleksji teoretycznej wykazali się również uczestnicy ożywionej na III Zjeździe Historyków Polskich dyskusji metodologicznej.

W artykule niniejszym podejmujemy próbę przedstawienia dalszych losów recepcji zachodnioeuropejskiej refleksji metodologicznej w Polsce w okresie do 1918 r. Interesują nas, rzecz jasna, jedynie rozważania teoretyczne nad historią i jej problemami metodologicznymi, nie zaś metodologia ogólna.

Badanie recepcji teorii czy też poglądów metodologicznych to problem bardzo złożony. Zjawisko to może być rozpatrywane niejako w trzech płaszczyznach. Punktem wyjścia musi być rejestracja poglądów i dzieł metodologicznych, jakie docierały do Polski, a także opinii z jakimi te poglądy i dzieła się w naszym kraju spotykały. Drugi szczebel badań nad recepcją to analiza merytoryczna prac i poglądów historyków polskich mająca na celu wydobycie na wierzch mniej lub bardziej ukrytych, często nieuświadomionych sobie przez historyków inspiracji obcych, a więc tego, co przejęli oni z myśli zachodnioeuropejskiej i zaadaptowali na własny użytek. Jest to zadanie bardzo trudne, wymagające nie tylko dobrej znajomości badanej dziedziny, ale także dużego kunsztu analitycznego. Aby bliżej wyjaśnić swoją myśl, powołam się na przykład F. Bujaka. W dniu 15 listopada 1905 r. wygłosił on w Uniwersytecie Jagiellońskim wykład wstępny *Historia stosunków gospodarczych*⁴, w którym w sposób bardzo nowoczesny określił oblicze metodologiczne uprawianej przez siebie dziedziny. Swoje rozważania zamknął Bujak następującą uwagą: „W wykładzie tym korzystałem przede wszystkim z wielu prac G. Schmollera, tudzież z dzieł W. Sombarta i Cunninghama”. W tekście Bujak powołuje się na tych badaczy sporadycznie, zaledwie parę razy. Tylko szczegółowe badania porównawcze mogą pozwolić na stwierdzenie, które myśli Bujaka, wypowiedziane w wykładzie, były myślami oryginalnymi, które zaś przejął on, w gotowej postaci, od innych autorów⁵? Historyk historiografii, nie będący specjalistą w zakresie historii gospodarczej, nie może się w tej sprawie wypowiedzieć w sposób należycie kompetentny, może to jedynie uczynić ktoś, kto zna się zarówno na historii historiografii, jak i historii gospodarczej.

Drugi szczebel badań „recepcyjnych” wnika niewątpliwie głębiej w istotę problemu, ale nie wychodzi jeszcze poza sferę przepływu myśli i wpływu jednej teorii na drugą teorię. Trzeci szczebel badań „recepcyjnych” to śledzenie oddziaływania zachodnioeuropejskich koncepcji metodologicznych na badania historyczne w Polsce. Chodzi w tym wypadku o stwierdzenie bezpośredniego oddziaływania określonych teorii metodologicznych na określone prace historyczne (monografie czy syntezy). Zadanie to jest bardzo trudne. Sprawa jest skomplikowana m. in. z tego powodu, że na kształt metodologiczny określonej pracy historycznej składa się wiele czynników, które z reguły są tak splątane, iż je trudno oddzielić od siebie i jednoznacznie określić. Na tym etapie chodzi nie o wykrycie

⁴ Por. Fr. Bujak, *Historia stosunków gospodarczych*. „*Ekonomista*” R. VI, 1906, T. II, s. 1—11. Przedruk: Fr. Bujak, *Wybór pism*. T. I, Warszawa 1976, s. 434—448.

⁵ Pominęła ten problem, naszym zdaniem bardzo ważny, H. Madurowicz-Urbańska w swoim studium o Bujaku. Por. H. Madurowicz-Urbańska, *Franciszek Bujak — o nowy kształt historii* [w:] Fr. Bujak, *Wybór pism*. T. I, op. cit.

zależności w obrębie myśli teoretycznej (polskiej i obcej), ale o zbadanie relacji między określonymi, głoszonymi na Zachodzie, koncepcjami metodologicznymi, a praktyką badawczą historyków polskich.

Obecny stan badań nad historiografią polską okresu modernizmu i neoromantyzmu wyłącza możliwość pełnego i wszechstronnego zbadania problemu. Wypadło się tedy przeważnie ograniczyć do analizy opinii, wypowiedzianych przez historyków polskich na temat zachodnioeuropejskich koncepcji metodologicznych. W dwu jednak wypadkach uczyniono krok dalszy i prześlędzono wpływ tym koncepcji na praktykę badawczą historyków polskich. Dotyczy to kierunków szczególnie w Polsce żywo dyskutowanych, reprezentowanych przez K. Lamprechta i J. Lipperta.

Zanim przystąpimy do omawiania spraw polskich, rzućmy okiem na sytuację, jaka zarysowała się w interesującej nas tu dziedzinie w Europie.

Przełom XIX i XX w. przyniósł w wielu krajach znaczne ożywienie refleksji teoretycznej i metodologicznej nad historią⁶. W licznych książkach i broszurach, w czasopiśmie, na konferencjach i kongresach naukowych raz po raz podejmowano próby przewartościowania dotychczasowych pojęć metodologicznych dotyczących przedmiotu i charakteru poznania historycznego, metod badawczych historii, jej stosunku do nauk społecznych, a także miejsca w kulturze i życiu społecznym w ogóle. Często i szeroko wypowiadali się na te tematy nie tylko historycy czy filozofowie, ale także ekonomiści, socjologowie, pisarze, publicyści, politycy itp. Myślą przewodnią przytłaczającej większości wystąpień była krytyka pozytywistycznego modelu historii. Refleksja postpozytywistyczna stała tedy przede wszystkim pod znakiem negacji i sceptycyzmu wobec tego, co postulował lub przypisywał historii pozytywizm. Akceptowano jedynie zdobycze warsztatowe epoki pozytywizmu. Podważano natomiast mit o obiektywizmie nauki historycznej, negowano wartość indukcyjnego gromadzenia faktów, krytykowano dezintegrację wiedzy historycznej, protestowano przeciwko odgrywaniu nauki od życia, przeciwstawiano się wzorom scjentystycznym, często też sceptycznie wypowiadano się na temat istnienia praw historycznych i możliwości ich wykrywania przez historyka.

Antypozytywiści nie byli jednak zgodni co do tego, jakimi drogami należy zmierzać do uzdrowienia historii, niektórzy zapatrywali się na to nawet dość sceptycznie i twierdzili, że historia nigdy nie była i nie będzie nauką w pełnym tego słowa znaczeniu. Sceptycyzm poznawczy i metodologiczny był szczególnie silny wśród filozofów i części socjologów, historycy i metodologowie historii wywodzący się ze środowiska historycznego byli z reguły nastawieni bardziej optymistycznie i swoją uwagę koncentrowali na środkach zmierzających do większego unaukowania historii, zwiększenia jej walorów poznawczych i społecznych. Padały w tym zakresie różne propozycje, często sprzeczne. Tendencja do uściślenia

⁶ Omówienia tej refleksji, bliższe dane bibliograficzne dotyczące ważniejszych wystąpień oraz literaturę przedmiotu znajdzie czytelnik w pracach: J. Topolski, *Metodologia historii*, wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Warszawa 1973, s. 114 i n.; M. H. Serejski, *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775—1918*. Warszawa 1963, s. 403 i n.; J. Dutkiewicz, K. Śreniowska, *Zarys historii historiografii polskiej*. Cz. III (1900—1939), Łódź 1956, s. 6—84; Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów. Rozwój problemów i stanowisk*. Warszawa 1973, s. 155 i n. Spośród opracowań obcych, poświęconych postpozytywistycznej filozofii historii na uwagę zasługują m. in. następujące opracowania: M. Mandelbaum, *The Problem of Historical Knowledge*. New York 1938; R. Aron, *La philosophie critique de l'histoire*. Paris 1950; F. Kaufmann, *Geschichtsphilosophie der Gegenwart*. Berlin 1931; I. Kon, *Idealizm filozoficzny i kryzys burżuazyjnej myśli historycznej*. Przełożył z rosyjskiego E. Grodziński, Warszawa 1967.

refleksji nad wyjaśnieniem w historii i prawami historycznymi ścierała się z idiografizmem przedmiotowym i indeterminizmem, który miał licznych zwolenników nie tylko wśród filozofów, ale i historyków. Podobnie było z dążeniem do udoskonalenia metod intersubiektywnych; natrafiało ono na opór ze strony intuicjonistów, którzy „przeżycie” stawiali często wyżej niż „badanie”. Toczył się także ostry spór pomiędzy zwolennikami historii społecznej z tymi, którzy hołdowali poglądom heroistycznym. Pierwszych nazywa się nieraz historykami socjologizującymi, drugich — historyzującymi. Można też mówić i o pewnych tendencjach trwałych, nieraz bardzo owocnych, będących wyrazem postępu, jaki dokonał się w tym czasie w historiografii europejskiej. Mamy tu na myśli m. in. dążenie do: a) objęcia badaniami historycznymi wszystkich stron procesu historycznego i integralnego jego ujmowania, b) ściślejszego zespolenia historii z innymi naukami, przede wszystkim z socjologią, psychologią, antropologią, ekonomią i geografią, i c) podporządkowania badań monograficznych i przyczynkarskich syntezie. Istotne zasługi na tym polu położyli nie tylko zwolennicy nowych koncepcji metodologicznych, ale także bardziej nowocześnie myślący pozytywiści.

Europejska refleksja w zakresie teorii i metodologii historii mogła się poszczycić na przełomie XIX i XX w. wielu wybitnymi nazwiskami, uprawiali ją m. in. tak znani filozofowie, jak W. Windelband, H. Rickert, W. Dilthey, H. Bergson, M. Weber, G. Simmel, Fr. Nietzsche, E. Spranger i in. Spośród historyków (niektórzy uprawiali także filozofię lub socjologię) zagadnieniami metodologicznymi interesowali się m. in. P. Lacombe, G. Monod, H. Berr, A. Xénopol, G. Glotz, G. Below, E. Mayer, K. Lamprecht, B. Croce, F. Meinecke, N. Kariejew, Ch. Bard, G. Hanotaux, P. Winogradow i wielu innych.

Nasze rozważania na temat recepcji w Polsce ich poglądów metodologicznych rozpoczniemy od kluczowej dla tego okresu „sprawy” K. Lamprechta. Wbrew życzeniom konserwatystów typu K. Krotoskiego, którzy by chcieli jak najszybciej o niej zapomnieć (dali temu wyraz w dyskusji na III Zjeździe Historyków Polskich), była ona nadal żywa i przykuwała uwagę wielu historyków polskich. Aby cała rzecz była należycie zrozumiała, przypomnimy tu — w wielkim skrócie — podstawowe założenia „kolektywistycznej” czy „psychospołecznej” koncepcji historii, lansowanej z wielkim oporem przez profesora lipskiego od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. K. Lamprecht był wielkim entuzjastą rodzącej się właśnie wówczas psychologii społecznej, opowiadał się za szerokim wykorzystaniem jej metod, wówczas jeszcze bardzo niedoskonałych, w badaniach historycznych. Historyk niemiecki przeciwstawiał się tradycyjnej historiografii wydarzeniowo-personalistycznej, opartej na psychologii indywidualnej, niezdolnej do wyjaśnienia zjawisk zbiorowych, „kolektywistycznych”. Pociągało go badanie wielkich procesów historycznych, przeżyć psychicznych i działań mas⁷. Lamprecht podkreślał, że głębsze badania historyczne — badania czynników zbiorowo-psychicznych — odwoływać się muszą do etnologii, psychologii i fizjologii i uwzględniać wszystkie zjawiska życia, stanowiącego w każdej epoce całość organiczną. W swojej *Historii Niemiec* starał się dowieść, że odmiennym w każdej epoce wa-

⁷ Por. K. Lamprecht, *Die Kulturhistorische Methode*. Berlin 1900; tenże, *Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissenschaft*. Berlin 1896; tenże, *Was ist Kulturgeschichte?* „Deutsch Zeitschrift Geschichtswissenschaft” 1896—1897; VIII, s. 75—150; tenże, *Einführung in das historische Denken*. Leipzig 1913. Pełniejszą charakterystykę poglądów metodologicznych Lamprechta znaleźć można w pracy E. H. Spiesz, *Die Geschichtsphilosophie K. Lamprechts*. 1921. Por. także J. Kudrna, *Kapitoly z dějin historiografie a filozofie dějin*. Brno 1977, s. 189 i n. Wcześniejsze fazy sporu o Lamprechta w Polsce (do roku 1900 włącznie) omówiliśmy w pracach *Polska refleksja teoretyczna i metodologiczna...; Między tradycją a nowoczesnością...; Historia w oczach socjologów...*

runkom życia gospodarczego odpowiadają określone zjawiska w zakresie sztuki, nauki itp. Historia kultury — tak czasami nazywał własną wizję historii — powinna badać typowe dla danego okresu stopnie „socjalno-psychiczne” i dążyć do wykrycia czynników je determinujących. Pomysły Lamprechta, nie zawsze jasne, czasami sprzeczne, często zresztą przez niego modyfikowane, wychodziły naprzeciw dość żywo wówczas odczuwanym potrzebom zerwania z historią wydarzeniową i zejścia w głąb procesu dziejowego, uchwycenia jego dynamiki i struktury. Historyk niemiecki przeciwstawiał się także marksizmowi, mimo to przez niektórych marksistów uważany był za sprzymierzeńca. Najsiłniej zwalczał go konserwatywny odłam historiografii niemieckiej, dla którego prace Lamprechta — nie zawsze zresztą udane, często pisane nazbyt pospiesznie, niewolne od sprzeczności i uchybień rzeczowych — były zaprzeczeniem powszechnie przyjętych norm pracy naukowej.

Dyskusja nad koncepcjami Lamprechta zaczęła się w Polsce w 1894 r. Poczynając od lat 1896—1897 aż do roku 1908, a może nawet i dłużej, był on ciągle na ustach wielu historyków polskich, a jego prace historyczne, a zwłaszcza koncepcje metodologiczne — nieustannie dyskutowane. Niemal każdy wybitniejszy historyk polski czuł się w potrzebie choćby jednym zdaniem zaznaczyć swój stosunek do Lamprechta i jego propozycji metodologicznych. Opinie były różne, nie zawsze pozytywne, czasami wręcz negatywne, ale Lamprecht interesował wszystkich; jednych zachwycał, innych drażnił, ale nikt nie przechodził wobec jego prac i pomysłów obojętnie. Lamprecht nie osiągnął oczywiście tej popularności co swego czasu Buckle, ale odegrał chyba większą rolę w walce o nowoczesny kształt historiografii polskiej, niż historiozof angielski.

W omawianym okresie panowało powszechne przekonanie, w dużym stopniu zresztą uzasadnione, że pod względem metodologicznym historiografia polska pozostawała pod wpływami nauki niemieckiej. Bardzo dosadnie, aczkolwiek nie całkiem sprawiedliwie, określili to A. Szelański stwierdzając: „Byliśmy i jesteśmy do dziś dnia w przedpokojach nauki niemieckiej”⁸. Doprowadziło to, zdaniem historyka lwowskiego, do wyjałowienia historiografii polskiej i oderwania jej od innych nauk i nowych prądów intelektualnych. Opinia mocno przesadzona, bo przecież to właśnie z Niemiec, docierały do nas głównie nowe koncepcje metodologiczne.

Bardziej wyważoną opinię na ten temat sformułował S. Kutrzeba: „Mistrzami byli dla nas — może niewyjącznie — Niemcy (np. Waitz, Sickel, Lamprecht” — pisał w 1916 r.⁹ Nazwisko historyka lipskiego znalazło się tu nieprzypadkowo obok G. Waitza i T. Sickela, rzeczywiście odegrał on pewną rolę w kształtowaniu poglądów metodologicznych wielu naszych historyków, zwłaszcza młodego pokolenia, nawet wówczas, kiedy się z nim nie zgadzali a nawet — polemizowali. Rola Lamprechta w historiografii polskiej polegała głównie na tym, że pobudził on czy nawet wręcz prowokował do dyskusji, do ponownego przemyślenia wielu fundamentalnych zagadnień teorii i praktyki badań historycznych.

Historycy starszego pokolenia przyjmowali pomysły Lamprechta na ogół z dużą rezerwą, często wręcz z nie ukrywaną niechęcią. Najbardziej niechętni byli mu w 1900 r. Br. Dembiński i K. Krotoski. Krytycznie, ale rzeczowo, z uwzględnieniem zarówno zalet, jak i wad propozycji historyka lipskiego wypowiedział się

⁸ Por. A. Szelański, *Wschód i zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji*. Lwów 1912, s. IX. Na zależność nauki polskiej od niemieckiej zwracał uwagę A. Szelański również w pracy *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*. Lwów 1902, s. 6. Por. także wstęp do wydawnictwa *Zagadnienia historyczne*. Kraków 1914, s. 5; S. Kętrzyński, *Terazniejszość i przyszłość nauki historycznej w Polsce*. „Godzina Polski”, T. III, 1918, nr 241, z. 3 IX 1918 r.

⁹ S. Kutrzeba, *Wady i zadania naszej historiografii*. Odczyt. Kraków 1916, s. 9.

w 1897 r. L. Finkel. Młodzież historyczna (W. Sobieski, S. Zakrzewski) Lamprechta broniła (1900), pozostając wyraźnie pod urokiem jego poglądów. T. Korzon (1899, 1902) odnosił się do nich z wyraźną rezerwą. Wspominając o dyskusji, jaka toczyła się w Niemczech nad koncepcjami Lamprechta, historyk warszawski przypomniał zdanie Belowa, że w wychodzącej od 1894 *Historii Niemiec* Lamprechta „wszystko co dobre, nie jest nowe, a co nowe, nie jest dobre”¹⁰. W innej rozprawie, ogłoszonej w tym samym czasie (1902 r.) Korzon zaliczył wprawdzie Lamprechta do kierunku „ekonomicznego (socjologicznego, socjalistycznego)”, który „występuje z przesadnymi obietnicami”, niemniej z uznaniem zaznaczał, iż historyk lipski w swojej *Deutsche Geschichte* nie ograniczył się do spraw gospodarczych, ale uwzględnił także wątek wydarzeń politycznych (Lamprecht „nie pomija żadnego cesarza, a na polityczne zarobki niemieckiego plemienia zwraca czujną uwagę”¹¹).

Jak zapatrywali się na poglądy Lamprechta inni? Fr. Bujak, który odbywał u Lamprechta dość krótkie zresztą studia uzupełniające, szczególnie wysoko cenił jego prace poświęcone historii gospodarczej¹²; w sprawie koncepcji metodologicznych Lamprechta głosu nie zabierał. Wiadomo, wskazał na to K. Potkański, iż praca habilitacyjna Bujaka, poświęcona osadnictwu Małopolski, oparta była na najlepszych wówczas wzorach zagranicznych, m. in. na poszukiwaniach K. Lamprechta¹³. Pod częściowym wpływem historyka lipskiego pozostawał także, jak przypuszcza H. Barycz, historyk prawa O. Balzer¹⁴.

Rzecz ciekawa, że pozytywnie o koncepcjach Lamprechta wypowiadali się czasami historycy zajmujący się dziejami politycznymi. W. Konopczyński, ganiąc wystąpienie Lamprechta na Międzynarodowym Zjeździe Historyków w Londynie w 1913 r. za nadmiar efektów „estradowo-scenicznych” pisał: „Człowiek tak się w nich rozmiłowuje, że przestaje rozumieć tok myśli prelegenta, i nie umie już dojrzeć w estradowej produkcji tego, co nam głównie imponowało w *Deutsche Geschichte*, tj. mocnego i nowego powiązania zjawisk gospodarczych z psychicznymi”¹⁵. Wyznanie dość zaskakujące, ale zapewne szczere. Można też przypuszczać (wskazuje na to forma wypowiedzi), że Konopczyński miał tu na myśli nie tylko siebie, ale całe swoje pokolenie.

Nie potępiał również Lamprechta niechętnie na ogół ustosunkowany do nauki niemieckiej uczeń S. Askenazego, K. M. Morawski. Pisząc o Hipolicie Taine, jako „odnowicielu historiografii francuskiej”, Morawski stwierdzał, iż nawrócił on „do tego, co stanowi właściwy i zasadniczy obiekt badawczy historii: do studium duszy człowieka i tej zbiorowej, narodowej duszy, która od niedawna tworzy przedmiot specjalnych dociekań Lamprechta”¹⁶. Postawienie Lamprechta obok Tainego mogło mieć w ustach Morawskiego tylko jedną, pozytywną wymowę.

¹⁰ T. Korzon, *Historiozofia* [w:] tegoż, *Listy otwarte, Mowy, Rozprawy, Rozbiory*. T. II, Warszawa—Lublin—Łódź 1916, s. 144. Cytowany tekst pochodzi z 1902 r.

¹¹ T. Korzon, *Historia* [w:] tegoż, *Listy otwarte...*, s. 78.

¹² Por. Fr. Bujak, *Historia stosunków gospodarczych* [w:] tenże, *Wybór pism*. T. 1, Warszawa 1976, s. 445 (tekst pochodzi z 1905 r., ukazał się drukiem po raz pierwszy w „*Ekonomiście*”, R. VI, 1906, T. II, z. 3, s. 1—11); tenże, *Uwagi o potrzebach historii gospodarczej*. „*Nauka Polska*”, T. I, Warszawa 1918, s. 275.

¹³ Por. referat K. Potkańskiego, Archiwum UJ. Akta Wydziału Filozoficznego, Habilitacje. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps. 3820. Wspomina o tym H. Barycz. *Na przelomie dwóch stuleci. Z dziejów polskiej humanistyki w dobie Młodej Polski*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 153.

¹⁴ Por. Barycz, *Na przelomie dwóch stuleci...*, s. 276.

¹⁵ W. Konopczyński, *Pod znakiem Herodota (Kilka słów o Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Londynie odbytym 3—9 kwietnia br.)*. „Biblioteka Warszawska” 1913, T. II, s. 14.

¹⁶ K. M. Morawski, *Dwie metody* [w:] *Zasadnienia historyczne*. Kraków 1914 r., s. 13.

A jak patrzył na Lamprechta sam mistrz — S. Askenazy? Niechętnie, bardziej jeszcze nawet niż Dembiński. Zdaniem Askenazego „Lamprecht, jako jeden z najzawołańszych i najbezwzględniejszych hakatystów wojujących, nie może żadną miarą rościć sobie pretensji do wskazywania dróg w przedmiotowej nauce dziejowej. W rzeczy samej od dawna już zostało stwierdzone przez krytykę niemiecką i francuską, że to, co w poglądach Lamprechta jest trafnego, nie jest wcale nowe, a natomiast to, co w nich jest nowego, nie jest wcale trafne”¹⁷. Była to ocena bezwzględna, negatywna i chyba niesprawiedliwa. Historyk lwowski niepotrzebnie też połączył ocenę koncepcji metodologicznych Lamprechta z jego nieprzychylnym stosunkiem do Polaków i sprawy polskiej. Warto przy sposobności zaznaczyć, iż mistrz Askenazego Max Lehmann był — w swoich poglądach metodologicznych — całkowitym przeciwieństwem Lamprechta. Obejmując w 1893 r. katedrę historii w Lipsku Lehmann w swej wstępnej prelekcji dobitnie podkreślał, że historia opowiada o indywidualach a dzieje ludzkości są historią bohaterów¹⁸. Lehmann negował prawidłowość procesu dziejowego, a nawet samą zasadę przyczynowego uwarunkowania zjawisk. Wiele z jego poglądów przejął Askenazy, który z Lehmannem był szczególnie głęboko uczuciowo związany¹⁹. Być może, iż tłumaczy to w pewnym stopniu, bezwzględność, z jaką historyk lwowski wypowiadał się o Lamprechcie, który walcząc z wielu, zwalczał również — i to publicznie — poglądy Lehmana. Główną jednak przyczyną negatywnej oceny Lamprechta przez Askenazego był fakt, iż zapatrywania obu tych historyków były diametralnie odmienne.

Pośrednio polemizował z Lamprechtem — w późniejszym okresie swojej twórczości naukowej — S. Zakrzewski. Jak wiemy, w 1900 r. bronił on historyka lipskiego przed zarzutami Dembińskiego, później jednak, kiedy zmienił poglądy metodologiczne, wypowiadał często myśli sprzeczne z zapatrywaniami Lamprechta²⁰.

Największym entuzjastą Lamprechta w Polsce był nadal W. Sobieski. W 1901 r. ogłosił on w „Ateneum” obszerną rozprawę poświęconą koncepcjom metodologicznym historyka lipskiego i toczącej się na jego temat dyskusji w historiografii niemieckiej i w ogóle — europejskiej. Nie była to praca w pełni wyczerpująca, ani też dostatecznie krytyczna, niemniej przynosiła materiał bogaty, ujęty rzeczowo i należycie uporządkowany. Autor starał się być w miarę obiektywny, pisał nie tylko o mocnych, ale i słabych stronach twórczości Lamprechta, nietrudno jednak dostrzec, iż w gruncie rzeczy zmierzał do tego, by wykazać niesłuszność zarzutów postawionych historykowi lipskiemu przez Dembińskiego w referacie wygłoszonym na zjeździe krakowskim. Nie brak w tekście, a zwłaszcza w przypisach, elementów polemicznych, odnoszących się bezpośrednio do wspomnianego wyżej wystąpienia Dembińskiego²¹.

¹⁷ S. Askenazy, *Historia polityczna i historia prawa na zjeździe krakowskim*. „Kurier Warszawski”, 1900 nr 176, z 28. VI., s. 2.

¹⁸ Por. Br. Dembiński, *Stan nauki historycznej pod względem metody* [w:] *Pamiętnik III Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie*. I. Referaty, Kraków 1900, s. 8; W. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej (Uwagi o pojmowaniu dziejów K. Lamprechta)* [w:] tegoż, *Szkice historyczne*. Warszawa 1904, s. 265. Dembiński a zwłaszcza Sobieski uważali poglądy Lehmana za nazbyt jednostronne.

¹⁹ Świadczą o tym m. in. dwa piękne wspomnienia o M. Lehmannie, opublikowane przez S. Askenazego, *Szkice i portrety*. Warszawa 1937, s. 339—350 (pierwotny druk w 1933) oraz s. 351—363 (pierwotny druk w 1897).

²⁰ Por. S. Zakrzewski, *Wiedza historyczna* [w:] tegoż, *Zagadnienia historyczne*. Lwów 1908, s. 57 i n. Nazwisko Lamprechta nie zostało tu wymienione, Zakrzewski zaatakował natomiast jego „historię kultury”.

²¹ Por. W. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej (Uwagi o pojmowaniu dziejów K. Lamprechta)* [w:] tegoż, *Szkice historyczne*, s. 269—270. Por. także „przytyk” do Dembińskiego na s. 264.

Co łączyło Sobieskiego z Lamprechtem? Przede wszystkim protest przeciwko jednostronności historii wydarzeniowej, kronikarskiej, opowiadającej przebieg wypadków politycznych, wojen, intryg dworskich itp. Historyk krakowski z uznaniem pisał, że Lamprecht nie chce wiedzieć „jak było” (znana formuła Rankego), ale „jak się działo”, że innymi słowy — kładzie nacisk na dynamikę zjawisk historycznych, a ich przyczyn doszukuje się „w nich samych”²². Historia lamprechtowska miała dla Sobieskiego urok historii wyjaśniającej i to nie tylko pojedyncze wydarzenia, ale też i wielkie trendy rozwojowe.

Sobieski akceptował podstawowe założenia lamprechtowskiej, „socjalno-psychicznej” teorii procesu dziejowego: „Jak wiadomo — pisał — traktowanie kolektywistyczne dziejów jest głównym znamieniem teorii Lamprechta. Pod tym względem dorzucił on sporo nowych wyjaśnień i na podstawie dawnych już dorobków myśli ludzkiej utworzył pewien zwarty system [...]”.

Jakkolwiek się kto będzie zapatrywał na socjalno-psychiczne traktowanie dziejów, musi przyznać, że jest ono ważnym dorobkiem na polu nawet samej zwykłej metody historycznej”²³. Historia zawsze dążyła do wykrycia „najprawdziwszych” pobudek i motywów, ale przekonała się, iż „indywidualna psychologia” ma w tym zakresie wartość bardzo ograniczoną („niewiele [...] tłumaczy”). „Dziś zatem — kontynuował swoje rozważania Sobieski — historia rzuca się w objęcia psychologii socjalnej i z jej pomocą zwraca uwagę na te motywy, które zazwyczaj zwyciężają, które prawidłowo i powszechnie są górą, te pobudki, które w masach zwyciężają ...”²⁴. Zasadniczą rolę w tej dziedzinie przyznawał Sobieski Lamprechtowi. „Kiełkowały myśli pojmowania dziejów socjalno-psychicznych już dawno, światały nieraz, ale w całej świadomości i uszeregowaniu wyszły w świat dopiero w ostatnich czasach. Jest zasługą Lamprechta, że je ze stanowczym i pełnym umotywowaniem w pełnym szyku wyprowadził w świat”²⁵.

Szczególnie dużo uwagi poświęcił Sobieski lamprechtowskiej koncepcji „historii kultury”. Zwracał uwagę na jej szerokie rozumienie (uwzględnienie wszystkich stron procesu dziejowego, a nie tylko „dat politycznych”), a ponadto na jej ujęcie globalne, całościowe. „Oto do dziejów kultury, które niejednokrotnie dotąd przedstawiały skład najrozmaitszych w „poetycznym nieładzie” porzuconych, żadną miarą przewodnią z sobą nie związanych antykwarycznych rupieci i drobiazgów, chce on wprowadzić pewien ład. Do dziejów kultury, w których jedna gałąź, np. rozwój piśmiennictwa, rozpadała się na okresy według dat, dajmy na to śmierci pewnego osobnika lub daty ukazania się pewnego dzieła itp., a druga gałąź życia narodowego dzieliła się na okresy na podstawie innych zupełnie kryteriów — chce wprowadzić pewien ogólny wspólny szablon, który przynajmniej na pewien czas dla utrzymania pewnego porządku, dla podania oceny ważności zjawisk dziejowych — może przynieść pewną korzyść. Dziś, gdy duch ludzki porywa się, aby objąć jednym rzutem oka cały zasób życia w najrozmaitszych jego przejawach, schemat Lamprechta może poddać tym porywom o wielkim rozmachu skrzydeł podkład naukowy i miernik, co prawda bardzo jeszcze chwiejny”²⁵.

Historyk krakowski podzielał także przekonanie Lamprechta o prawidłowości zjawisk dziejowych. „Nie mogę — pisał — znaleźć słów uznania, aby podnieść i podkreślić zasługi Lamprechta, które położył używając metody porównawczej do dziejów kultury i jej typowych epok rozwoju. Lubo ani ich nazwy nią są trafne,

²² Op. cit., s. 293.

²³ Ibidem, s. 312.

²⁴ Ibidem, s. 313. Podkreślenie W. S.

²⁵ Ibidem, s. 314. W. Sobieski traktował „system” Lamprechta jako swoistą syntezę wszystkich nowych poszukiwań w dziedzinie historiozofii.

²⁶ Ibidem, s. 292—293.

ani nawet same ich podziały ściśle i nienaruszalne, zawsze jednak pozostaną szacowną wskazówką na przyszłość, tak, że każdy, kto będzie szukał pewnych śladów prawidłowości i w ogóle powtarzania się pewnych objawów w dziejach, będzie musiał liczyć się zawsze z jego teorią i zawsze zająrzeć do jego praktycznych wypracowań”²⁷.

Podobnych sformułowań można by przytoczyć więcej. Na trzy sprawy chcemy jeszcze zwrócić uwagę. Sobieski z uznaniem wypowiadał się o walce Lamprechta z historiozofią Rankego i „rankistów”. Wedle Rankego, jak wiadomo, czynnikami sprawczymi faktów i w ogóle — dziejów są idee, które walczą ze sobą lub sprzymierzają się. Łączyło się z tym indywidualistyczne ujmowanie procesu historycznego, przecenianie roli jednostek. Sobieski referując argumenty Lamprechta, skierowane przeciwko szkole Rankego, stwierdził, iż „charakterystyczną dla samej teorii Lamprechta jest jego dążność do wypłeniczenia raz na zawsze z historii wszelkiego mistycyzmu historycznego”²⁸. Historyk polski, jak wynika z kontekstu tej wypowiedzi, solidaryzował się z tym dążeniem.

Sobieski całkowicie też podpisywał się pod zdaniem Lamprechta, że historia nie powinna być „służebnicą ani dyplomaty, ani polityka, ani pedagoga”, zapomniał tylko dodać — w tym miejscu — że autor tej maksymy sam wcale jej nie przestrzegał, często oddawał swoje pióro na usługi niemieckiej racji stanu.

Bronił również Sobieski historyka lipskiego przed zarzutem ulegania materialistycznej teorii dziejów. Wypowiadał się w tej sprawie w sposób zdradzający wyraźne zaangażowanie emocjonalne. Nie mają racji „starzy historycy”, którzy „zauważywszy analogię z marksistami, zajętymi badaniem stosunków produkcyjnych — chórem okrzyknęli nowych historyków (podobnie jak dawniej marksistów) «materialistami» [...] Zasługą Hintzego jest wskazanie, że Lamprecht przez to subiektywno-psychologiczne traktowanie zjawisk różni się od dawnych marksistów wraz z ich dawną obiektywną wszechpotęgą produkcji [...]. Lamprecht innego jest zdania, i dlatego główną rolę u niego odgrywa apercepcja psychologiczna i, zamiast np. samych środków produkcji u niego występują na plan pierwszy psychiczne siły zbiorowe”²⁹. Aby już nie było żadnych wątpliwości w tej sprawie, Sobieski przypomniał, że sam Lamprecht stanowczo wystąpił przeciwko marksistom i miotając na nich potępienia nazwał ich „socjalno-demokratycznymi ateuszami”. Cały ten wywiad dotyczył nie tylko samego Lamprechta, ale — pośrednio — również i jego zwolenników. Była to, w naszym rozumieniu, kolejna próba odcięcia się Sobieskiego od marksizmu, o który całkowicie zresztą niesłusznie pomawiano go w niektórych konserwatywnych środowiskach krakowskich.

Nie był jednak Sobieski wobec Lamprechta zupełnie bezkrytyczny³⁰. Nie stawiał mu wprawdzie zarzutów zasadniczych, niemniej podnosił kilka spraw o dość istotnym znaczeniu. I tak m. in. zarzucał Lamprechtowi brak konsekwencji, nadmierną „jaskrawość” w formułowaniu sądów, a ponadto postawił mu szereg zarzutów merytorycznych: pewną jednostronność spojrzenia na proces historyczny, sztywny podział faktów na „indywidualne” i „socjalno-psychiczne”, błędne identyfikowanie faktów indywidualnych jedynie z politycznymi, a „masowych z kulturalnymi”. (Sobieski zaznacza przy tym, że pod wpływem krytyki Lam-

²⁷ Ibidem, s. 308—309.

²⁸ Ibidem, s. 294.

²⁹ Ibidem, s. 300—301.

³⁰ Zwrócili już na to uwagę H. Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny. Rzecz o Wacławie Sobieskim*, Kraków 1978, s. 126; S. Grzybowski, *Wacława Sobieskiego życie i dzieło* [w:] W. Sobieski, *Trybun ludu szlacheckiego. Pisma historyczne*. Warszawa 1978, s. 18—19. Nie ze wszystkimi jednak interpretacjami obu tych autorów można się zgodzić.

precht częściowo zmienił swoje poglądy), zawężeniu pola obserwacji jedynie do historii Niemiec³¹, niedoceniań powszecnodziejowych aspektów kultury oraz nazbyt „kolektywistyczne” ujmowanie jednostki (Lamprecht zapomniał, że „jednostka to nie *tabula rasa*, że nie daje się, jak wosk, bezgranicznie przerabiać i przetwarzać, że ma pewne pierwotne podkłady, polegające między innymi i na pochodzeniu «rasowym», na które Lamprecht prawie zupełnie nie zwrócił uwagi”³²). Sobieski stwierdzał przy tym, że historyk lipski jest lepszy w teorii niż w praktyce, że nie zawsze potrafi sprostać formułowanym przez siebie postulatom. Historyk krakowski akceptował podstawowe założenia metodologii Lamprechta, ale jednocześnie odcinał się od jej różnych skrajności, które tak bulwersowały ówczesną opinię naukową zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. O praktycznych próbach realizacji „metody” Lamprechta przez Sobieskiego powiemy w dalszej części artykułu.

Sporo uwagi poświęcił Lamprechtowi J. K. Kochanowski, który był w ogóle bardzo czuły na nowe prądy w metodologii i historiozofii zachodnioeuropejskiej. On także, jak i W. Sobieski, przecenił chyba nieco rolę historyka lipskiego i jego wpływ na historiografię europejską. Po raz pierwszy wypowiedział się J. K. Kochanowski o Lamprechcie w 1899 r. w *Poradniku dla samouków. Deutsche Geschichte* uznał wówczas za dzieło z „tezą”, które może sprowadzić na manowce mniej przygotowanego czytelnika, skłaniając jego umysł do „zasadniczej powierzchowności w sądach ogólnych i do przekładania gotowych już mrzonek historiozoficznych nad trzeźwą refleksję i gruntowność w poglądach”³³. „Wzgląd ten, który tak stanowczo obniża naukową wartość cennej z innych powodów pracy Lamprechta, nakazuje dzieło jego usunąć z listy podręczników historycznych dla niedostatecznie jeszcze wykształconych samouków”, ale czytelnicy dojrzałi mogą je przeczytać z „korzyścią niemałą, mianowicie ze względu na wybitną erudycję tego autora w badaniach nad wewnętrznym rozwojem Niemiec pod względem społecznym i kulturalnym” „które to studia właściwą, a ściśle już naukową specjalność i zasługę Lamprechta stanowią”. Jeżeli chodzi o „psychologię kolektywistyczną” Lamprechta, to wprawdzie zaznacza się ona w całym dziele „wszelako nie tak potężnie, aby sprowadzić mogła czytelnika na bezdroża”. Zarzucał również historyk warszawski Lamprechtowi „krzyżacką pychę” i tendencyjne ujmowanie wielu zagadnień ze stanowiska pruskiego.

W 1904 r. J. K. Kochanowski — wówczas jeszcze historyk — pisał: „Posiadamy dziś dwa najnowsze, a i najciekawsze kierunki historiozoficzne: tzw. kierunek psychologiczny — Lamprechta i socjologiczny — Lipperta, oba przez samychże twórców żywcem na gruncie dziejopisarstwu uprawiane i dlatego właśnie — aczkolwiek przez naukę przyjęte bardzo podejrzliwie — na uwagę baczniejszą zasługujące”³⁴. Zostawmy na razie na boku Lipperta, zobaczymy, co pisał Kocha-

³¹ W. Sobieski deklarował się jako zwolennik historii uniwersalnej. Polemizując z Lamprechtem pisał: „[...] rozwój dziejopisarstwa samego ukazuje nam coraz znaczniejsze rozszerzenie horyzontu historyków: od historii Grecji przez rzymskie imperium aż do pojęcia dziejów całego chrześcijaństwa rośnie coraz przestrzeń badana [...] Pod tym względem wyżej stał historyk dziejów politycznych świata romańsko-germańskiego — Ranke. Dziś, kiedy historia współczesna rozlewa się szeroką falą poza dawne swe łożysko, gdy różne narody wyłamują bramy «murów chińskich», a do samej Europy zawionęły recepcje dalekich japońskich i różnych wschodnich motywów — może dziś nie czas zasklepić się w «komórkach narodów»”. W. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej...*, s. 309.

³² Op. cit., s. 313.

³³ Por. *Poradnik dla samouków. Cz. II*, Warszawa 1899, s. 263.

³⁴ J. K. Kochanowski, *Najnowsze kierunki w historiozofii a wskazania historiografii naukowej (Uwagi ogólne)* [w:] *Myśl*. Księga zbiorowa wydana staraniem Redakcji „Ogniwa”, Warszawa 1904, s. 99. Praca była jeszcze dwukrotnie wznawia-

nowski o Lamprechcie. Ogólnie rzecz biorąc, zajmował wobec niego stanowisko bardziej powściągliwe aniżeli Sobieski. Mając na myśli historyka lipskiego Kochanowski pisał „... zgodzić się z nim niewątpliwie trzeba, że działalność najpo-
tężniejszej nawet jednostki zależną jest od podstaw tej kultury, wśród jakiej owa
jednostka żyje i działa. Zgodzić się również trzeba, że środowisku temu i jego
wpływowi podlegają bardziej jeszcze jednostki przeciętne. Nie można mu rów-
nież zaprzeczyć, że badania i studia nad rozwojem wewnętrznym gromad ludz-
kich: szczepów, plemion, państw i narodów, skierowane ku ich warunkom spo-
łecznym i kulturalnym, stanowią dzwignię najpoważniejszą w dobywaniu prawdy
dziejowej”³⁵. Rzecz jednak w tym — kontynuował rozważania — że nie jest to
żadną zasługą Lamprechta. Nie bez pewnej racji historyk warszawski pisał, że
„wyliczone poglądy i zapatrywania stanowią od dawna, bo od lat trzydziestu
z górą — niesformułowany może, lecz istniejący, a kardynalny warunek ogólnej
metody dziejopisarskiej i zwykłej hermeneutyki historycznej, obowiązujących
pracę naukową od dwóch, co najmniej, dziesięcioleci przed wystąpieniem Lam-
prechta”³⁶.

Kochanowski miał tu sporo racji, znaczna część postulatów Lamprechta była
powtórzeniem mniej lub bardziej rozpowszechnionych obiegowych haseł metodo-
logii pozytywistycznej, z którą historyk lipski był zresztą ściśle związany. Rzecz
jednak w tym, że poważna część owych haseł nie była nigdy w praktyce reali-
zowana, a ponadto — Lamprecht stworzył z nich, dodając pewne własne myśli,
dość spójny wewnętrznie system poglądów metodologicznych, które jako całość
stanowiły niewątpliwie zjawisko nowe i w pewnym sensie oryginalne.

Jeżeli chodzi o własne myśli Lamprechta, to — zdaniem krytyka warszaw-
skiego — są one raczej nieudane. Odnosił to Kochanowski do takich pojęć jak
„kolektywizm” (nazwany później przez Lamprechta „uniwersalizmem”), „betero-
gencja skutków”, „diapazony epoki” itp. Lamprecht porwał się na zadanie prze-
wyższające obecne możliwości nauki. Wiedza dzisiejsza nie jest w stanie wy-
jaśnić istoty „procesu psychicznego, jakie towarzyszy oddziaływaniu jednostek
na masy i odwrotnie, w toku historycznego rozwoju grupy”.

Warto się przy tej sprawie nieco dłużej zatrzymać, bowiem niebawem Ko-
chanowski zmieni swój pogląd na ten temat. Teraz, w 1904 r., reprezentował sta-
nowisko ostrożne, bliskie minimalizmowi. Twierdził, że zagadnienia podjęte przez
Lamprechta „należące jeszcze do psychologii, winny przede wszystkim, nim się
postulatami dziejopisarstwa staną, wpłynąć na ustalenie metody samej psycho-
logii; winny zapobiec pierwiej zjawiskom podobnym, jak to, że najpoważniejsi
przedstawiciele właściwej gałęzi wiedzy (Wundt) wahają się sami w studiach
nad psychologią (jednostki!) pomiędzy krańcowymi biegunami empiryzmu fizjolo-
gicznego i — metafizyki; winny wyjaśnić cały szereg najpoważniejszych zagadek
bytu jednostkowego, dostępnego dla autopsji, a jednak wciąż jeszcze ciemnego,
zanim obejmą w swych ramach zjawiska o wiele bardziej złożone — dalekie
widnokreśli psychologii tłumów i do tego tłumów minionych”!³⁷

Zauważmy tu od razu, że dwa lata później Kochanowski nie będzie miał już
takich obiekcji i, nie bacząc na aktualny stan psychologii, podejmie swoje roz-
ważania historiozoficzne na temat stosunku jednostki do tłumu i wewnętrznych

na. Por. J. K. Kochanowski, *Szkice i drobiazgi historyczne*. Seria druga, Warszawa 1908, s. 3—12; M. H. Serejski, *Historycy o historii. Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775—1918*. Warszawa 1963, s. 491—496. W pracy niniejszej cytujemy pierwodruk.

³⁵ Op. cit., s. 99.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem, s. 100.

mechanizmów jego rozwoju³⁸. Będzie to już jednak Kochanowski inny — nie historyk, ale historiozof. Nie można jednak zaprzeczyć temu, że w 1904 r. Kochanowski trafnie w zasadzie wskazał słabości ówczesnej psychologii, chociaż, być może, je nieco wyolbrzymił³⁹.

Ogólna ocena koncepcji Lamprechta dokonana przez Kochanowskiego w 1904 r. była krytyczna, ale nie negatywna. Zamykając swoje rozważania poświęcone historiozofowi lipskiemu Kochanowski, pisał: „Nie tu miejsce na polemikę; stwierdzamy tylko ogólnie, że — hołdując zasadzie złotego środka w kulturalno-politycznym rozważaniu dziejów, a nie przesądając bynajmniej wagi inicjatywy, ani rezultatów dalszych poszukiwań Lamprechta i jego uczniów, przynajmniej można dotychczasowym jego teozom oryginalnym wartość raczej dialektyczną, niż metodologiczną, z której by dziejopisarstwo obecne osiągnąć już mogło korzyść realną”⁴⁰.

Zwraca uwagę w tej wypowiedzi zwrot o zasadzie złotego środka, który wskazuje, że Kochanowski opowiadał się wówczas za równomiernym ujmowaniem zagadnień „kulturalnych” (wewnętrznych) i politycznych. Widział też w pomysłach Lamprechta poważną inspirację (tak chyba należy rozumieć ową „wartość [...] dialektyczną”) dla dalszych poszukiwań metodologicznych.

Rzecz ciekawa, że w swoich pracach historiozoficznych z lat 1906—1913 Kochanowski pisał o Lamprechcie znacznie ciepiej niż wtedy, kiedy mu przychodziło występować w roli historyka, tak jak to było np. w 1904 r. W 1906 r. zwracał uwagę na to, iż jedna tylko „szkoła Lamprechta” podjęła zaniedbane zagadnienie roli „pierwiastków przyrodzonych” w dziejach. „System Lamprechta ujął rzecz „teoretycznie”, tj. jak mógł, najlepiej: zasługa pierwszeństwa sprzęgła się w nim wszelako z grzechem pierworodnym badania życia *in statu mortis*. Losy poskąpiły znakomitemu umysłowi badacza pożytki najcenniejszej w danym wypadku, jakiej mógł pożądać — przypadkowego „eksperymentu”⁴¹. W 1913 r. Kochanowski powoływał się już na Lamprechta dla uzasadnienia własnych tez historiozoficznych. W dłuższym wywodzie, streszczającym poglądy historyka lipskiego Kochanowski pisał m. in.: „Jakkolwiek bowiem Lamprecht oparł się prawie wyłącznie w swej syntezie na przesłankach ekonomiczno-agrarnych, to jednak udało mu się wyczuć na ich podstawie ów doniosły fakt społeczno-prawny, że okres XI—XIII stulecia był w owych dziejach punktem zwrotnym w stosunku człowieka, a za nim i ustroju społecznego, do — ziemi”⁴².

Widać wyraźnie, że Kochanowski cenił sobie Lamprechta głównie wtedy, kiedy

³⁸ Por. J. K. Kochanowski, *Tłum i jego przywódcy*. Warszawa 1906; tenże, *Echa prawniku i błyskawice praw dziejowych na tle terażniejszości*. Warszawa 1910; tenże, *Nad Renem i nad Wisłą. Antyteza dziejowa*. Warszawa 1913; tenże, *Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju*. Warszawa—Lwów 1917. Pomijam tu prace historiozoficzne Kochanowskiego wydane po 1918 r.

³⁹ Por. G. S. Brett, *Historia psychologii*. Warszawa 1969 (oryginał angielski w znacznie rozszerzonej wersji — trzy tomy — ukazał się po raz pierwszy w latach 1912—1923); J. Pieter, *Historia psychologii*. Wyd. II, Warszawa 1974.

⁴⁰ Kochanowski, *Najnowsze kierunki w historiozofii...*, s. 100.

⁴¹ Kochanowski, *Echa prawniku...*, s. 8—9.

⁴² Kochanowski, *Nad Renem i nad Wisłą...*, s. 219—220. Jeszcze ciepiej oceniał J. K. Kochanowski Lamprechta w 1919 r. Narzekając na brak studiów nad psychologicznymi aspektami dziejów historyk warszawski pisał: „W Niemczech wprawdzie podniósł był najgłośniejszy profesor lipski, Karol Lamprecht, przed ćwierćwieczem, wagę i doniosłość studiów psychologicznych w historii; utworzył tam nawet rodzaj szkoły, ale poczynania jego przebrzmiały na ogół bez trwałszego echa. Istota głoszonych przez Lamprechta teorii nie wykroczyła właściwie poza szranki, zakreślone przez Taine'a”. Zasadnicze idee Lamprechta były słuszne, choć nie wybiegały poza pojęcia obiegowe. Inne jego twierdzenia o „kolektywizmie” czy „uniwersalizmie”, „stanach socjalno-psychicznych sił tłumów” itp. „są tak zawile, że nie mogły znaleźć liczniejszych zwolenników”. J. K. Kochanowski, *Zadania historiografii polskiej*. „Przegląd Historyczny”, T. XXII, 1919—1920, s. 220.

występował jako historyzof, a nie historyk. W tym drugim przypadku pozostawał jeszcze pod pewnym, co prawda raczej niewielkim wpływem wzorców pozytywistycznych. W cytowanej wyżej rozprawie z 1904 r. historyk warszawski rozważał m. in. problem stosunku nauki historycznej do historyzologii. Za najlepsze określenie zadań historii uważał znaną formułę Rankego: *wie es eigentlich gewesen* i twierdził, że nawet najdrobniejsze fakty ustalone w sposób krytyczny, na podstawie źródeł „winny w historii posiadać zawsze przewagę stanowczą nad zjawiskami, rzekomo najwspanialszymi nawet, jakich, jako istnienie «byłych», w sposób krytyczny wykazać niepodobna”⁴³. O historyzologii wypowiadał się krytycznie i twierdził, iż najczęściej jest ona uogólnieniem spostrzeżeń nie tyle przedmiotowych co podmiotowych. Historyk warszawski nie był jednak konsekwentny. W dalszym ciągu swoich wywodów wyrażał myśl, iż historyzologia (oczywiście dobra historyzologia) może rozszerzyć „widnokręgi dziejopisarskie”. Jaka powinna być ona, to nie jest zupełnie jasne. Domyślać się jednak można, iż wedle autora, powinna ona być związana z nauką historyczną i w pewnym stopniu wyrastać z jej uogólnień. Kochanowski przestrzegał przed jednostronnością systemów i twierdził, że byłoby najlepiej, gdyby historyk był sam sobie historyzofem.

Na Lamprechta powoływało się także paru innych jeszcze polskich historyzofów, m. in. fizjolog i psycholog Władysław Ołtuszewski⁴⁴. Nie wszyscy wypowiadali się o nim pozytywnie. Przykładem może być L. Gumplowicz, który ocenił Lamprechta bardzo surowo. „Ma on wprawdzie — pisał Gumplowicz o Lamprechcie — tę wielką zasługę, że w polemice, skierowanej przeciw historykom starej szkoły: Bolewowi, Hintzemu i innym bronił prawidłowości rozwoju dziejowego i występował przeciw indywidualistycznemu, a właściwie heroistycznemu dziejopisarstwu, ale w wykonaniu tej prawidłowości Lamprecht szczęśliwym nie był”⁴⁵. Nie będziemy tu wchodzić w szczegółowy rozbiór zarzutów, jakie formułuje Gumplowicz pod adresem historyka lipskiego, lecz przejdziemy od razu do wniosków końcowych socjologa z Grazu. Pozwolimy sobie na cytaty może przydługie, ale za to bardzo wymowne: „W istocie dziejopisarstwo Lamprechta nie jest ani nauką, ani sztuką, lecz filozofią spekulatywną w rodzaju filozofii Hegla. To wszystko, co nam opowiada o psychicznych nastrojach wieków, nie są to prawdy realne, jeno subiektywne widzenia. Jeżeli nam np. Lamprecht mówi, że wieki od XII do XV stanowią okres konwencjonalizmu, to zaprawdę nie wiemy, dlaczego mu się właśnie podobało te wieki tak nazwać. Czy dzisiaj nie panuje większy konwencjonalizm? Abo weźmy jego okresy indywidualizmu i subiektywizmu: jakżeż łatwo byłoby odwrócić ich kolej i nazwać wieki między XV a XVIII okresem subiektywizmu a terazniejszość indywidualizmem. Nie trzeba by nawet wiele sprytu, ani dowcipu, aby w taki sam sposób, jak Lamprecht, odwróciwszy całą kolej jego periodów, udowodnić — jak on sam — że Germanowie przed Chrystusem byli indywidualistami, a dziś są symbolistami. Bo te dowody nie mają żadnej realnej podstawy i opierają się tylko na subiektywnej fantazji. Fantazję i spryt musimy Lamprechtowi przyznać, ale, żeby był odkrył, jak mu się zdaje, «psychologiczne prawa rozwoju dziejów» tego mu przyznać nie możemy, abstrahując już od tego, że prawa psychologiczne nie są i nie mogą być prawami historii. Wszak przedmiotem historii są społeczeństwa, a nie dusze indywidualne, a tym mniej zbiorowe, których istnienie trzeba by dopiero udowodnić”⁴⁶.

⁴³ Kochanowski, *Najnowsze kierunki w historyzologii ...*, s. 97.

⁴⁴ Por. W. Ołtuszewski, *Zarys dziejów powszechnych rozumowanych. Próba socjologii stosowanej do dziejów (tak zwana historia starożytna i wieki średnie)*. Warszawa 1913, s. II.

⁴⁵ L. Gumplowicz, *Historia a socjologia*. „Przegląd Historyczny”, T. I, 1905, s. 12.

⁴⁶ Op. cit., s. 15.

Popularność Lamprechta wiązał Gumpłowicz z panującym od 1870 r. w Niemczech „nastrojem fantastycznym”. Istnieje wprawdzie potrzeba zreformowania dziejopisarstwa, ale powinna się ona dokonać na solidniejszych podstawach niż „fantazje” Lamprechta — twierdził Gumpłowicz⁴⁷.

Opinia surowa, ale czy całkowicie słuszna? Znakomicie podchwycił Gumpłowicz najslabszy niewątpliwie punkt w „systemie” Lamprechta, tj. jego podział kultury na studia rozwojowe, nazwane przy tym dość dziwnie: epoka symbolistyczna, typowa, konwencjonalna, indywidualistyczna, subiektywistyczna. Pomiął jednak socjolog to, co było w pracach Lamprechta wartościowe, choć może nie zawsze znowu tak nowe, a więc interesujące i na ogół trafne wiązanie zjawisk świadomościowych z gospodarczymi, społecznymi, ustrojowymi i politycznymi. Lamprecht przesadnie dbał o efekty zewnętrzne, lubił szokować czytelników terminologią, zaskakującymi skojarzeniami itp., ale hochsztaplerem nie był, znał rzemiosło historyczne nie gorzej niż inni, współcześni mu historycy niemieccy. Inna rzecz, że często pisał pospiesznie i dopuszczał się poważnych nieraz pomyłek. Słuszny jest zarzut spekulatywności; uogólnienia Lamprechta pozostawały na ogół w dość luźnym związku ze zgromadzonym przez niego materiałem, przeważnie były mu narzucone z góry, wedle apriorycznie przyjętych założeń.

Główne źródło ostrego ataku Gumpłowicza na Lamprechta leżało w psychologicznej czy też psychologizacyjnej orientacji historiozofii historyka lipskiego. Była ona nie do przyjęcia dla socjologa z Grazu, który pojmował dzieje w sposób naturalistyczny, jako „walkę ras” (klas, grup społecznych, etnicznych itp.⁴⁸).

Powróćmy do opinii historyków. Poglądami metodologicznymi Lamprechta zajął się także młody M. Handelsman. W 1906 r. określił on historyka lipskiego jako „znakomitego znawcę przeszłości niemieckiej”, wskazywał na jego żywe zainteresowanie problemami metodologicznymi. Według Handelsmana, wiele z jego „poglądów, ulegających dawniej napaściom, zyskało prawa obywatelstwa wśród ogółu uczonych, a więcej jeszcze — pod wpływem przyznania się do błędów ze strony autora dzięki krytyce z ostatniego dziesięciolecia XIX w. uległo z jego ręki przeistoczeniu”⁴⁹. Wyczuwa się w tych słowach zupełnie inny ton, niż ten, jaki dominował w wypowiedziach Br. Dembińskiego czy L. Gumpłowicza. Handelsman nie był entuzjastą „metody” Lamprechta, wręcz przeciwnie — zgłaszał wobec niej sporo wątpliwości, niemniej widział także i jej strony dodatnie. Przyszły autor *Historyki* zwrócił m. in. uwagę na pokrewieństwo niektórych poglądów historyka lipskiego z zapatrywaniami G. Simmla. „Dla obu — pisał — historia jest nauką psychologiczną, wszelako dla Lamprechta pokrewieństwo historii z psychologią ma znaczenie bardziej żywotne, stąd też gorętsze w nim przywiązanie do tego sposobu pojmowania zagadnień, niż u Simmla, stąd bliższe

⁴⁷ Zupełnie inaczej oceniał Lamprechta L. Krzywicki, który uznawał historyka lipskiego za „wybitnego przedstawiciela” kierunku „usiłującego oświetlić historię jako przebieg przyczynowy”. L. Krzywicki, *Nauki historyczne*. Wstęp [w:] *Poradnik dla samouków*. Cz. II. Warszawa 1899, s. 194. Por. J. Maternicki, *Historia w oczach socjologów*. L. Gumpłowicz i L. Krzywicki. „Kwartalnik Historyczny”, R. LXXXVII. 1980, nr 1 (w druku).

⁴⁸ Por. A. Gella, *Ewolucjonizm a początki socjologii* (L. Gumpłowicz i L. F. Ward). Wrocław 1966, s. 84 i n. 150 i n.; J. Maternicki, *Historia w oczach socjologów*, op. cit.

⁴⁹ M. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej*. „Przegląd Historyczny”. T. II, 1906, s. 123. Tytuł artykułu jest trochę mylący, bo Handelsman pisze głównie o filozofach i historiozofach niemieckich. Być może jednak, iż zaliczenie ich wypowiedzi na temat historii do historiografii było w przypadku Handelsmana aktem świadomym i wynikało z chęci podkreślenia związków między historią a filozofią i historiozofią.

i dokładniejsze sformułowanie zadań historii jako psychologii rozwoju społecznego”⁵⁰.

Handelsman podzielał opinię, wypowiedzianą w Niemczech m. in. przez E. Bernheima, a w Polsce przez L. Gumplowicza, że lamprechtowskie stadia kultury (symbolizm, typizm, konwencjonalizm itd.) mają charakter „pełnej dowolności”, jednocześnie jednak zaznaczał, że „sam sposób ujęcia kwestii (przez Lamprechta) zasługuje na należyte zrozumienie”. Słowa te interpretuję w ten sposób, iż Handelsman w zasadzie zaaprobował lamprechtowską ideę poszukiwań „stadiów kultury”, miał natomiast poważne zastrzeżenia co do jej realizacji przez historyka lipskiego. W ogóle uważał dążenia Lamprechta za przedwczesne, nieosiągalne do osiągnięcia na gruncie aktualnego stanu wiedzy. „Rozwój duszy psychicznej, na tle wszechstronnego uwzględnienia wszystkich warunków życia zewnętrznego: ekonomicznych (społecznych i politycznych), jako przedmiot badania w historii danego społeczeństwa, to może zadanie przyszłej dopiero nauki” — stwierdzał⁵¹. Handelsman podzielał zdanie Bernheima, że najpierw trzeba rozwiązać (wszechstronnie) tak zasadnicze problemy, jak „stosunek jednostki do społeczeństwa” oraz „zmian w zjawiskach umysłowych do zmian społeczno-ekonomicznych”. Nie był to pogląd specjalnie oryginalny, ale na pewno słuszny, zgodny z modernistycznymi dążeniami w historiografii europejskiej.

Warto porównać polską dyskusję nad Lamprechtem z polemikami niemieckimi⁵², związanymi z koncepcjami metodologicznymi tego historyka i historiozofa. Wybuchają one w Niemczech w 1896 r. i trwają mniej więcej do lat 1903—1904; wprawdzie i później pisano tam o Lamprechcie i spierano się z nim, ale były to już wypowiedzi raczej sporadyczne, spóźnione. W Polsce pierwszy poważniejszy ślad zainteresowania Lamprechtem, jeżeli nie liczyć „5 ożywionych posiedzeń” studenckiego Koła Historyków UJ poświęconych Lamprechtowi w 1894 r., referatu „o istocie dziejów głośnego profesora lipskiego i polemik z nim toczonych”, wygłoszonego przez S. Zakrzewskiego w roku akad. 1896/97 na seminarium W. Zakrzewskiego, a także wystąpień publicystycznych z roku 1896⁵³, przypada na rok 1897, kiedy to L. Finkel w sposób rzeczowy i krytyczny referował w „Kwartalniku Historycznym” poglądy metodologiczne historyka lipskiego, omówił pierwsze wystąpienia polemiczne, jakie one wywołały, a także przedstawił własny pogląd na sprawę⁵⁴. Dwa lata później wypowiedzieli się L. Krzywicki i J. K. Kochanowski. „Wielki” spór o Lamprechta wybuchł jednak dopiero w 1900 r. (na III Zjeździe Historyków Polskich) i trwał mniej więcej do lat 1905—1906. Wypowiedzi późniejsze, znacznie już rzadsze, nie miały w Polsce, podobnie jak

⁵⁰ Op. cit., s. 123.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Dość obszernie referuje je Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej*, s. 259 i n. Por. H. Srbik, *Geist und Geschichte vom deutschen Humanismus bis zur Gegenwart*. T. II, München 1951, s. 227 i n.

⁵³ Por. J. Maternicki, *Między tradycją a nowoczesnością*, op. cit., *Polska refleksja teoretyczna i metodologiczna w dziedzinie historii w okresie neoromantyzmu i modernizmu*. I: *Wzrost zainteresowań problematyką metodologiczną — kontynuacja i metamorfozy myśli pozytywistycznej*. „Przegląd Humanistyczny” R. XXIII 1979, nr 7, s. 42 i n. (w druku); tenże, *Filozofowie o historii 1899—1918*. A. Mahrburg, J. Kodisowa i F. Znaniecki. „Przegląd Humanistyczny” R. XXIII, 1979, nr 9 (w druku); tenże *Historia w oczach socjologów*. L. Gumplowicz i L. Krzywicki. „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXVII, 1980, nr 1 (w druku); tenże, *Między tradycją a nowoczesnością. Spory metodologiczne na III Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie w 1900 r.* „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. XXV, 1980, nr 2 (w druku).

⁵⁴ Por. J. Maternicki, *Polska refleksja teoretyczna i metodologiczna w dziedzinie historii w okresie neoromantyzmu i modernizmu*, op. cit.; tenże, *Filozofie o historii 1899—1918*, op. cit.; tenże, *Historia w oczach socjologów*. op. cit.; tenże, *Między tradycją a nowoczesnością*, op. cit.

i w Niemczech, tego ciężaru gatunkowego, co wcześniejsze, były przeważnie echem sądów i opinii wypowiedzianych na przełomie XIX i XX w.

Zestawienie podanych wyżej dat świadczy, że polska dyskusja nad Lamprechtem toczyła się mniej więcej w tym samym czasie co w Niemczech; późniejsze było raczej niewielkie, rzędu 2—3 lat. Historycy polscy, zabierający głos na temat Lamprechta, byli na ogół świetnie zorientowani w tym, co się o nim pisze nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i w niektórych innych krajach. Szybko docierano do nowości. W. Sobieski w cytowanym wyżej szkicu o Lamprechcie, datowanym „Warszawa, styczeń 1901”, cytuje niemal kompletną literaturę przedmiotu z lat 1896—1900⁵⁵. Nie był to przypadek odosobniony. Dobrze byli również zorientowani w najnowszej literaturze metodologicznej, poświęconej Lamprechtowi, L. Finkel, B. Dembiński i M. Handelsman; J. K. Kochanowski czy T. Korzon znali ją już chyba w mniejszym stopniu.

Odrębnym zagadnieniem, wymagającym podjęcia szczegółowych badań porównawczych, jest sprawa oceny stopnia oryginalności i poziomu teoretycznego polskiej dyskusji nad Lamprechtem. Przeprowadzone przez nas studia sondażowe pozwalają na sformułowanie hipotezy, że pozostawała ona w dużej zależności od polemik niemieckich. Przeważnie posługiwano się argumentami (za i przeciw) przejętymi z historiografii niemieckiej, często też powoływano się na takie lub inne autorytety nauki niemieckiej. Jest to zrozumiałe, zważywszy, że a) przedmiotem polemiki były poglądy historyka niemieckiego, b) o Lamprechcie najwyżej i najszerszej dyskutowano w jego ojczystym kraju i c) historiografia polska pozostawała pod wpływem nauki niemieckiej i tradycyjnie już miała z nią najbardziej rozbudowane kontakty.

Sprawa oceny poziomu teoretycznego polskiej dyskusji nad Lamprechtem jest zagadnieniem o tyle trudnym, iż nie była ona w pełni oryginalna. Niezbędne są w tym przypadku szczegółowe badania porównawcze, które pozwolą na wyodrębnienie pierwiastków ściśle „polskich” i ich prawidłową ocenę. Większość omówionych wyżej publikacji naszych historyków miała charakter sprawozdawczo-krytyczny. Były to na ogół prace rzetelne, zdradzające znajomość problematyki, choć w porównaniu z polemikami niemieckimi raczej mało twórcze. Osobiście sędzę, że z historiograficznego punktu widzenia większe korzyści poznawcze i metodologiczne dałoby porównanie polskiej dyskusji nad Lamprechtem z analogicznymi dyskusjami we Francji, Włoszech, Belgii czy Anglii, a także, a może nawet przede wszystkim, w Rosji, Austrii, Czechach i na Węgrzech. Jest to zadanie badawcze na przyszłość, którego rozwiązanie wymagać będzie podjęcia samodzielnych studiów historiograficznych nad metodologią historii w tych krajach.

Jakie były rezultaty polskiej „lamprechiady”? Był to, w naszym przekonaniu, ważny epizod w dziejach polskiej refleksji metodologicznej nad historią. Lamprecht prowokował naszych historyków do dyskusji, zmuszał ich do zastanowienia się nad teoretycznymi problemami własnej dyscypliny, a tym samym przyczyniał się pośrednio do wzrostu zainteresowania zagadnieniami metodologicznymi. Zapewne podobnie było w Niemczech. Poglądy Lamprechta przyjmowane były u nas różnie (tak jak i w Niemczech) przy czym częściej podzielano jego negacje (np. krytykę historii wydarzeniowo-heroistycznej) niż program pozytywny, bardzo zresztą kontrowersyjny i w zasadzie — raczej nieudany.

Historycy niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy szukali w pracach Lamprechta inspiracji dla własnych przemyśleń i poszukiwań. Sędzę, że w praktyce rzecz się sprowadzała do „prostych” i wcale nie tak znowu nowych postulatów,

⁵⁵ W przypisie bibliograficznym na s. 316 pracy *Z historiozofii niemieckiej* W. Sobieski zaznacza, że „nie mógł dostać do rąk” dwu prac belgijskich i jednej amerykańskiej, ale ich tytuły podaje.

aby rozszerzyć przedmiot zainteresowań badawczych historii, zwrócić większą uwagę na sprawy gospodarcze i ich powiązania z zagadnieniami politycznymi i kulturalnymi, pogłębić związki historiografii z innymi naukami, przejść od mikrografii do wielkich syntez historycznych itp. W tym sensie Lamprecht wspierał tendencje modernizacyjne w historiografii polskiej, które wyrastały często ze światopoglądu pozytywistycznego, ale zmierzały w kierunku ujęć strukturalnych⁵⁶. Trzeba tu jednak od razu zaznaczyć, że nie wszyscy moderniści do niego nawiązywali, niektórych raził jego skrajny „kolektywizm”, innych znowu — przesadny psychologizm. Na ogół jednak coś tam zawsze pozytywnego u historyka lipskiego znajdowano.

Lamprecht był także „przydatny” historykom tradycyjnym, niechętnie ustunkowanym do wszelkich „nowinek” metodologicznych. Mogli oni łatwo wykrywać jego liczne błędy i potknięcia, wytknąć mu jednostronność spojrzenia na dzieje itp., a to wszystko w tym celu, aby skompromitować żywy wówczas ruch modernistyczny. Młodzi — bo oni byli główną siłą motoryczną tego ruchu — musieli być ostrożni; nie mogli, i nie chcieli zresztą akceptować Lamprechta w całości, wybierali z jego myśli to, co im odpowiadało, co było zgodne z ich własnymi wyobrażeniami o historii i jej dalszych drogach rozwojowych.

Czy i w jakim stopniu teorie Lamprechta wpłynęły na polskie dziejopisarstwo, na jego praktyczne dokonania? Usiłował je zastosować w swojej praktyce badawczej W. Sobieski. Na podstawie tej teorii, oprócz paru prac drobniejszych, na poły naukowych na poły publicystycznych, omówionych dość wyczerpująco przez H. Barycza⁵⁷, powstała zmodyfikowana wersja rozprawy doktorskiej W. Sobieskiego, przygotowanej do druku w pierwszych miesiącach 1901 r., a ogłoszonej rok później w Warszawie pt. *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go*⁵⁸.

Dziwne i powikłane są losy tej książki, a raczej jej recepcji w nauce polskiej. Współcześni oceniali ją różnie, różnie ją też interpretują badacze twórczości Sobieskiego: H. Barycz i S. Grzybowski. Dla H. Barycza⁵⁹, którego poglądy w wielu sprawach podzielamy, *Nienawiść wyznaniowa tłumów* jest książką interesującą, nowatorską, wartościową pod względem merytorycznym, świetnie napisaną, ale ze względu na zastosowanie „psycho socjalnej teorii Lamprechta” zupełnie chybioną pod względem metodologicznym i — w konsekwencji — błędną w swych wnioskach końcowych, które można sprowadzić do tezy, że kontrreformacja w Polsce nie była rezultatem działania jednostek, nawet tak wybitnych jak Zygmunt III czy Skarga, ani nawet jezuitów czy szlachty, tylko spontanicznych, irracjonalnych w gruncie rzeczy działań sfanatyzowanych tłumów ludowych.

S. Grzybowski interpretuje książkę Sobieskiego inaczej. Widzi w niej „próbę połączenia zmodyfikowanych teorii Lamprechta z lelewelowską tradycją”⁶⁰. Niestety, autor nie udowodnił tego twierdzenia i nie wskazał żadnych pierwiastków lelewelowskich w *Nienawiści wyznaniowej tłumów*. Osobiście sądzę, że jest to jakieś nieporozumienie, bowiem wspomniana książka Sobieskiego niewiele ma wspólnego z Lelewela koncepcją historii i jego rozumieniem polskiego procesu dziejowego, a nawet — w ujęciu wielu zasadniczych spraw pozostaje z poglądami Lelewela w rażącej sprzeczności. Nie bardzo jasno przedstawia się stanowisko S. Grzybowskiego, co do tego, w jakim stopniu Sobieski był zależny od Lam-

⁵⁶ W tym duchu interpretuje też koncepcje metodologiczne samego Lamprechta J. Topolski, *Metodologia historii*. Wyd. 2, Warszawa 1973, s. 145 i n.

⁵⁷ Por. Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny...*, s. 114 i n.

⁵⁸ Praca została dedykowana Tadeuszowi Korzonowi, który był opiekunem i protektorem młodego historyka na gruncie warszawskim.

⁵⁹ Por. Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny...*, s. 227—233.

⁶⁰ Grzybowski, *Wacława Sobieskiego życie i dzieło...*, s. 21.

prechta, i w czym miałyby się wyrażać modyfikacje jego teorii, dokonane przez autora *Nienawiści wyznaniowej tłumów*. W jednym miejscu S. Grzybowski stwierdza, że „metoda Lamprechta [...] nasunęła właśnie wybór tematu i pozwoliła na jego mistrzowską zaiste realizację”⁶¹. Opinia trochę przesadna, nazbyt chyba pochlebna dla Sobieskiego. Nie jest jasne przeciwstawienie metody Lamprechta, jego teorii, która, jak stwierdza S. Grzybowski, jednak w końcu „zawiodła”. Wedle Grzybowskiego, Sobieski zajął w ocenie roli Zygmunta III i jezuitów „stanowisko typowo personalistyczne, obce teorii Lamprechta”. Nieco dalej konstatuje cytowany autor „Widoczny już w *Nienawiści wyznaniowej* zwrot ku personalizmowi...”⁶².

Mamy w tej sprawie nieco inny pogląd. Sobieski nie szedł bezwiednie za Lamprechtem, to prawda, ale też nic nie wskazuje na to, aby w tym czasie rewidował jego teorię, raczej przyjmował ją w postaci już zmodyfikowanej przez samego Lamprechta, który w latach 1896—1900 zrezygnował z niektórych swoich dawnych skrajnych sformułowań i nieco złagodził swój „kolektywizm”⁶³. Nie widzimy też żadnych podstaw, aby dopatrywać się w *Nienawiści wyznaniowej tłumów* tendencji personalistycznych, wręcz przeciwnie — można raczej postawić autorowi tej monografii zarzut, że zepchnął jednostki w cień i nie docenił ich roli w genezie ruchu kontrreformacyjnego.

Porzucmy polemikę i przypatrzmy się bliżej samej książce i jej założeniom metodologicznym. Wyłożył je Sobieski w sposób jednoznaczny w przedmowie. Polemizując z poglądem upatrującym genezę reformacji w działalności króla, Hozjusza, jezuitów i czynników zewnętrznych, Sobieski wyraźnie wskazał, gdzie widzi „rodzime podwaliny” tego zjawiska: „Nie będziemy odkrywali zwiastunów reakcji katolickiej w łonie samego polskiego duchowieństwa. Nie, sięgamy gdzie indziej — w głąb samego społeczeństwa, do warstw jak najniższych i najuboższych, aby tam w najgłębszych odmętach dopatrzeć się pierwszych podmuchów kontrreformacji polskiej. Takie a nie inne szlaki dla badania naszego wskazuje nam świadomość, że religia, która jest wątkiem naszej pracy, to przede wszystkim rzecz mas, nie jednostek, że o wierze nie rozstrzygają dyplomatyczne noty indywiduów, ale lud i tłum...”⁶⁴.

Mając na myśli teorię Lamprechta, autor dalej pisał: „Porywają nas również w tym kierunku badań najnowsze powieści w historiografii europejskiej, które w gromadnych psychicznych zmianach każą się dopatrywać powodów i podstawowych czynników dziejów ludzkości. Nie „żywoty” jednostek, ale dzieje mas i ich psychologii zajmować zaczynają coraz bardziej uwagę naszych dziejopisarzy”⁶⁵.

Wspominając o III Zjeździe Historyków Polskich, odbytym w Krakowie w 1900 r., Sobieski stwierdzał: „Wyrasł tym nowym teoretycznym przekonaniem dano na zeszlórocznym krakowskim zjeździe historycznym wśród żywej dyskusji nad stosunkiem badań dziejopisarskich do nowych teorii socjologicznych. Niezaprzeczoną owocem wpływu tych ostatnich — jest zmiana w ocenach ważności pewnych zdarzeń dziejowych. Przed oczy badaczy występują na jaw fakty, na które dotąd nie zwracano uwagi. W tej myśli zrodziła się i niniejsza rozprawa. Nie zszywanie dat historycznych na modłę apriorystycznych uogólnień zaczerpniętych z socjologii — ale wypracowanie samodzielnego, czysto — histo-

⁶¹ Op. cit., s. 22.

⁶² Ibidem, s. 23.

⁶³ M. in. w pracy *Die kulturhistorische Methode*. Berlin 1900. Wspomina o tym Sobieski w pracy *Z historiozofii niemieckiej*, op. cit., s. 276, 278 i n.

⁶⁴ W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*. Warszawa 1902, s. 2.

⁶⁵ Op. cit.

rycznego studium o zjawiskach dziejowych, których wagę i znaczenie w życiu narodów podniosła dopiero w ostatnich czasach socjalna psychologia — to był mój zamiar”⁶⁶.

Deklaracja jasna, zgodna z koncepcją metodologiczną Lamprechta, ściślej — z tą jej wersją, jaką głosił historyk lipski w ostatnich 3—4 latach XIX w. Jak wypadła realizacja? Na treść dzieła składają się dwa przeplatające się wzajemnie wątki. Pierwszy — to rosnąca od 1574 r. fala fanatyzmu religijnego, który znajdował swój wyraz m. in. w barbarzyńskich tumultach i napadach na różnowierców. Drugi wątek — to usiłowania posłów dysydenckich, starających się o wydanie konstytucji przeciw tumultom. Autor potrafił wydobyć i pokazać ówczesne wydarzenia jako wielki dramat dziejowy. Wartości literackie książki są bezsporne. To samo można powiedzieć o warstwie materiałowej rozprawy, opartej na mało znanych dotąd źródłach historycznych. Nas najbardziej interesują wnioski końcowe autora. Są one całkowicie zgodne z założeniami metodologicznymi wyłożonymi w przedmowie. Wedle Sobieskiego, kontrreformacja była ruchem wybitnie ludowym i żywiołowym. Czynniki ekonomiczne, polityczne czy też akcja jezuitów, kierowana z zewnątrz — to wszystko elementy uboczne, drugorzędne, wtórne, mogące działać jedynie w warunkach fanatyzmu religijnego mas. To samo dotyczy jednostek: „... lud rozstrzygnął kwestię reformacji. W tak potężnych przewrotach jak reformacja nie znaczą wiele jednostki. Śmiesznym jest widzieć w Zygmuncie III i jego systemie forytowania na urzędy samych prawowiernych katolików — główne narzędzie powrotu narodu do katolicyzmu. Najenergiczniejsza jednostka na tronie wyposażona niespożytą energią, nie ma sił do dokonania takich przemian. Wiara to rzecz tłumu”⁶⁷. Nie mogła też wiele zdziałać „garstka Zamojszczyków”, która, pokonawszy w sobie „żywołowe, zwierzęce porywy”, starała się przeciwdziałać tumultom. Lud rozstrzygnął o zwycięstwie kontrreformacji.

Nie ma w tych wywodach odrobiny „personalizmu”, jest natomiast mocny akcent „kolektywistyczny”.

Na dwie jeszcze sprawy chcemy zwrócić uwagę. Wedle Sobieskiego tłum działał irracjonalnie. Nienawidził „obcych” wiar, „choć sam sobie nie zdawał sprawy dlaczego...”⁶⁸. Było to stanowisko typowo neoromantyczne, odwołujące się do ukrytych i nieuświadomionych motywów działania mas. Próbując wyjaśnić ich fanatyzm religijny, Sobieski wysuwa przypuszczenie, iż mogły o tym zadecydować czynniki rasowe. Warto zacytować jego wypowiedź na ten temat, jest ona bowiem wielce zastanawiająca: „Czy nienawiść naszego ludu do reformacji — nienawiść bezrefleksyjna — nie leżała gdzieś głęboko w jego rasowych podkładach? Podniecano go może, ale czemuż nie dał się podniecić katolickim zagorzałym lud w Anglii, w Niemczech? Poważny badacz kontrreformacji europejskiej Philippson wskazuje na rasę jako na czynnik rozstrzygający, dowodząc, że rasa romańska, lubująca się w zewnętrznych formach i apriorystycznych dogmatach, odtrąciła reformacyjne sprzeczne jej usposobieniu dążności. Dla społeczeństwa polskiego wiara katolicka nie była wprawdzie tak «swojską», jak dla romańskich, bo był przecież czas, kiedy taki potentat jak Chrobry wybijaniem zębów musiał przymuszać lud do tej wiary. Ale widać, że przez tyle wieków lud zżył się z nią na dobre, i że odpowiadała jego porywom duchowym, jego drgnieniom serca”⁶⁹.

W jakim znaczeniu użyto tu słowa „rasa”? Wypowiedź Sobieskiego nie jest

⁶⁶ Ibidem, s. 3.

⁶⁷ Ibidem, s. 174.

⁶⁸ Ibidem, s. 176. Wyraz „obcych” jest wzięty w cudzysłów przez samego Sobieskiego.

⁶⁹ Ibidem, s. 173—174.

na tyle jasna, aby rozstrzygnąć ten problem definitywnie, sporo jednak wskazuje na to, że operował on tym pojęciem — podobnie jak L. Gumplowicz — nie tyle w znaczeniu antropologicznym, ile kulturowym. Innymi słowy, pojęcie to kojarzył nie tyle z kształtem czaszki ludzkiej, ile ze wspólnotami kulturowymi wyrosłymi na określonym podłożu etnicznym, charakteryzującymi się pewnymi wspólnymi ukrytymi, nieuświadomianymi sobie przez ludzi, wyobrażeniami, pragnieniami i dążeniami. Tak chyba należy rozumieć owe „porywy duchowe” i „drgnięcia serca”, o których pisał Sobieski. Widzimy w tym pewien wpływ socjologii Gumplowicza⁷⁰. Było w tym również, zapewne, jakieś dalekie echo romantycznej filozofii dziejów, opartej na koncepcji „ducha narodu”, a także kierunków bardziej współczesnych: „psychologii rozwoju narodów” G. Le Bona oraz „psychologii ludów” W. Wundta⁷¹. O „rasie” i roli czynników „rasowych” w dziejach pisał nie tylko W. Sobieski, czynił to także, kładąc nawet na te sprawy jeszcze większy nacisk, A. Szelągowski⁷². Historyk lwowski znał też twórczość Gumplowicza i nie raz powoływał się na jego prace⁷³.

Powróćmy do książki W. Sobieskiego. Wyniki rozprawy zostały odrzucone przez naukę historyczną, mimo bardzo przychylniej opinii A. Brücknera⁷⁴. Sobieskiemu nie udało się dowieść, aby kontrreformacja polska była spontanicznym i irracjonalnym ruchem mas ludowych. „Autor *Nienawiści* — stwierdza H. Barycz — doskonały znawca kontrreformacji w skali europejskiej, wprowadzając sugestywną teorię odruchów emocjonalnych, nieokiełznanych, impulsywnych, gładko przeszedł do porządku nad podstawowymi ujęciami tego dziejowego prądu i epoki, jakie stworzyli E. Gothein i M. Philippson. Uchwycili oni jasno i precyzyjnie mechanizm i styl życia religijnego tej doby. W świetle ich badań te rzekome odruchy fanatyzmu mas ludowych były niewątpliwie inspirowane i zdalnie planowane przez kierownicze ośrodki i inteligentne siły katolickie, przez ludzi i instytucje dysponujące bogatym zasobem przemysłanych środków działania. Można też stwierdzić, że krakowskie, poznańskie czy wileńskie tumulty antyróżnowiercze nie były absolutnie zjawiskiem oryginalnym [...].

⁷⁰ Por. Maternicki, *Historia w oczach socjologów...*

⁷¹ Por. J. Pieter, *Historia psychologii*. Warszawa 1974, s. 319 i n., 327 i n.; J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*. Warszawa 1961, s. 234 i n.

⁷² Por. A. Szelągowski, *Rasa i cywilizacja* [w:] tegoż, *Wschód i Zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji*. Lwów 1912, s. 23—107; tenże, *Rasa żółta i cywilizacje środkowo-azjatyckie*, ibidem s. 279—397. We wstępie do swojej innej książki Szelągowski pisał wprost, że przy „ocenie dziejów danego narodu” musimy liczyć się m. in. z „właściwościami indywidualnymi, z charakterem, typowością czy rasą pewnego narodu, gdyż te ostatnie cechy żaden rozwój powszechno-dziejowy nie obowiązuje”. Por. A. Szelągowski, *Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w. Polska na przełomie wieków średnich i nowych*. Lwów—Warszawa 1904, s. 1—2.

⁷³ Por. np. Szelągowski, *Wschód i Zachód*, s. 404, 408.

⁷⁴ „Niezwyczajnie to zjawisko — pisał Brückner o książce Sobieskiego — w naszej literaturze historycznej; książka wydana wykwiśnie, a szacie odpowiada i przedstawienie rzeczy, jakby jakiego eseisty angielskiego, unikające wykładowania szczegółów, szafujące dyskretnie źródłami i cytacjami, jasne, zwięzłe, popularne w najlepszym znaczeniu słowa, przy tym ogromnie zajmujące w lekturze, o szerokim oddechu i umiejętnym powiązaniu z tłem dziejowym”. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1903, s. 40 i n. Cyt. za H. Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny...*, s. 230—231. Bardziej krytyczna była recenzja A. Szelągowskiego, który doceniając walory materiałowe pracy, jednocześnie stwierdzał poważne dysproporcje, występujące pomiędzy wykonaniem a zamierzeniem autorskim. Wedle Szelągowskiego Sobieski „znalazł nowy temat [ale] — żadną metodę”. Recenzent podkreślał też, że „wszystko, co się zawiera w pracy, jest prawdziwe z wyjątkiem wyników, do których autor dochodzi”, które „z góry narzucił mu je jego metoda”. Praca ma ważne znaczenie jako przyczynek do dziejów kultury, obyczajów, prądów umysłowych, nie zaś — do historii politycznej, *Rec A. Szelągowskiego*. „Kwartalnik Historyczny”, R. XVIII, 1903, s. 119—120.

Mit o spontanicznych zrywach «oddolnego», sploretaryzowanego ludu krakowskiego, od którego jakoby zaczęły się zamieszki różnowiercze, w konfrontacji ze źródłami bezapelacyjnie musi upaść, a proporcje roli w ich inscenizacji winny ulec zasadniczemu odwróceniu; nie najgłębsze odmęty ludu, ale przywódcy duchowieństwa byli organizatorami napadów, podobnie jak akcje odwetowe...”⁷⁵ Nie docenił też Sobieski roli Zygmunta III, Stanisława Hozjusza, realizatorów jego polityki w kraju, a także profesorów Akademii Krakowskiej.

Zarzuty powyższe, niewątpliwie słuszne, dotyczą nie tylko merytorycznej strony rozprawy. Była to praca aprioryczna w tym sensie, iż autor oparł swoje tezy nie tyle na materiale empirycznym, ale na ogólnych założeniach historiozofii lamprechtowskiej. Wynik rozprawy był niejako z góry przesadzony, w praktyce chodziło jedynie o zdobycie argumentów potwierdzających taki właśnie, a nie inny pogląd na genezę polskiej kontrreformacji. Tak pomyślane przedsięwzięcie nie mogło się udać i skończyło się niepowodzeniem. Czy jednak była to „klapa” całkowita? Nie sądzę. Osobiście uważam, że *Nienawiść wyznaniowa tłumów* zajmuje poczesne miejsce w dziejach historiografii polskiej jako próba wyjścia poza krąg tradycyjnej problematyki badawczej i podjęcia ważnego — dziś bardzo aktualnego — zagadnienia z zakresu mentalności społecznej. Była to próba, powtórzmy raz jeszcze nieudana, ale problem pozostał. Postęp nauki polega, jak wiadomo, nie tylko na rozwiązaniu, ale i stawianiu pytań; Sobieski postawił ich wiele, i to w sposób nowoczesny, i na tym głównie chyba polega jego zasługa jako jednego z modernizatorów historiografii polskiej. Inspiracje lamprechtowskie nie były więc w tym przypadku całkowicie bezowocne, choć też — i to trzeba stwierdzić — nie przyniosły rezultatów ważkich i trwałych.

Nie było w Polsce „szkoły Lamprechta”, choć — jak wiemy — przez jego lipskie seminarium przewinęła się spora garstka Polaków m. in. W. Sobieski, Fr. Bujak, A. Szelański... Sobieski nie zawsze był konsekwentny w swej postawie metodologicznej. W następnej jego książce, w kunsztownie skreślonych *Szkicach historycznych* wydanych w Warszawie w 1904 r., a więc zaledwie dwa lata później po *Nienawiści wyznaniowej tłumów* recenzent (A. Szelański) dostrzegł „poważny i wyraźny typ historii starego kierunku, i to jeszcze jakiej kategorii — historii bohaterkiej”⁷⁶. Było w tym sporo ironicznej przesady, ale też trochę racji. W następnych latach Sobieski coraz dalej odchodził od historiozofii Lamprechta, ale wbrew temu, co się nieraz o tym sądzi, nie był to powrót do punktu wyjścia, na pozycje „dobrej” tradycyjnej szkoły Wincentego Zakrzewskiego. Sobieski nie zerwał z Lamprechtem całkowicie. Omawiając kolejne i najlepsze zresztą w całym dorobku Sobieskiego jego studium o Zamoyskim — *Tyrybun ludu szlacheckiego* (Warszawa 1905), S. Grzybowski nie bez słuszności zaznacza: „Metodyczna praca była szczęśliwym połączeniem solidnej szkoły krakowskiej z zaleceniami Lamprechta: problemy psychologii zbiorowej ukazane były w udatnym połączeniu z analizą czynników politycznych i społecznych; działalność jednostki i jej rola w ważnym momencie dziejowym ukazana przekonywająco i nieschematycznie; sformułowania tak wyważone i ostrożne, że Smoleński zżymał się na ilość „może” i „prawdopodobnie”⁷⁷. W późniejszych pracach Sobieskiego, np. w monografiach *Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602—1610* (Kraków 1907), *Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja* (Kraków 1910) czy *Pamiętny sejm*

⁷⁵ Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny...*, s. 231—232.

⁷⁶ Recenzent z uznaniem też pisał: „Żadnych stanów psychologiczno-społecznych, gdzie ja podejrzywałem działania polityczne, żadnego tłumy, gdzie mnie chodziło o wskazanie osób”. A. Szelański. „Kwartalnik Historyczny”, R. XV, 1904, s. 498. Cytowane zdania pośrednio odzwierciedlają też stosunek recenzenta do Lamprechta i jego „metody”. Por. Grzybowski, *Wacława Sobieskiego życie i dzieło...*, s. 23.

⁷⁷ Grzybowski, *Wacława Sobieskiego życie i dzieło...*, s. 25.

(Warszawa 1913) „akcenty” lamprechtowskie były już znacznie słabsze, ale przecież nie zamilkły całkowicie. Przykładem może tu być ostatnia z wymienionych wyżej monografii Sobieskiego. Zrywając z tradycyjnym, czysto personalistycznym ujęciem genezy rokосу Zebrzydowskiego, Sobieski pisał: „Z całego przebiegu rokосу widać, że tak zapamiętała wojna domowa nie płynęła z przyczyny niechęci kilku obrażonych na króla «królowiąt», że rokosz to nie ruchawka prowadzona swobodnie przez jednego Zebrzydowskiego, lecz, że to ruch wzburzonych i zaniepokojonych mas szlachty, które same rwą się naprzód i raczej porywają za sobą tego przywódcę, aniżeli dają się popychać”⁷⁸. Mniejsza o to, czy akurat w tej sprawie autor *Pamiętnego sejm* miał rację, ważne jest, że potrafił szerzej i głębiej spojrzeć na zjawiska polityczne i dostrzec w nich wyraz określonych dążeń i sił społecznych. Nie było to w tym czasie znowu zjawiskiem tak częstym. Inspiracje lamprechtowskie były więc jeszcze częściowo żywotne i w 1913 r. Nadal też historyk nasz zdradzał skłonności do psychologizowania, ale mniej już teraz interesowała go psychologia społeczna, bardziej zaś — indywidualna. Skupił się na studiach monograficznych, czasami bardzo drobiazgowych, poświęconych głównie historii politycznej i wybitnym postaciom ujmowanym jednak przeważnie nie w odosobnieniu, ale na tle i w ścisłym powiązaniu z dążeniami określonych grup społecznych, przede wszystkim drobnej i średniej szlachty oraz magnaterii. Oczywiście takie widzenie polskiego procesu dziejowego odbiegało od „czystego” modelu historii lamprechtowskiej, ale przecież miało też z nim nadal sporo punktów stycznych. Elementy „kolektywistycznego” („uniwersalistycznego”) ujmowania zjawisk dziejowych dostrzec można niemal we wszystkich pracach Sobieskiego, wydanych przed I wojną światową. Słabły z upływem lat, ale nigdy (przed 1914 r.) całkowicie nie zamilkły. W okresie późniejszym Sobieski coraz bardziej skłaniał się ku „historii bohaterskiej”, czego wyrazem były niektóre artykuły tego historyka ogłoszone w latach 1917—1918 na łamach „Roku Polskiego”, a następnie studium *Zólkiewski na Kremlu* (Warszawa 1920).

Jak było z innymi? Nie było w Polsce drugiego takiego entuzjasty metody Lamprechta, jakim był w latach swej młodości W. Sobieski. Wpływ Lamprechta na Fr. Bujaka i A. Szelągowskiego zaznaczył się w inny sposób. Wynieśli oni z jego „szkoły” m. in. przekonanie o wadze czynników ekonomicznych w dziejach i konieczności metodycznych badań nad tą problematyką. Oczywiście, nie był to jedyny, ani może nawet najważniejszy impuls dla badań historyczno-gospodarczych prowadzonych przez Fr. Bujaka i A. Szelągowskiego⁷⁹, niemniej rola Lamprechta była tu na pewno znaczna. Istotne znaczenie miało też przeświadczenie, wspólne dla Lamprechta, a także Bujaka i Sobieskiego o ścisłych związkach zachodzących pomiędzy różnymi dziedzinami życia społecznego. W przypadku A. Szelągowskiego mogło w grę wchodzić jeszcze coś innego — skłonność do szerokiego spojrzenia na proces dziejowy, do kreślenia śmiałych, choć często

⁷⁸ W. Sobieski, *Pamiętny sejm*. Warszawa 1913, s. 12. Wysoką ocenę tej pracy, jak i całego dorobku Sobieskiego sprzed I wojny światowej dał swego czasu J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606—1609)*. Cz. I: *Od Stężyicy do Janowca*. Wrocław 1960, s. 30 i n.

⁷⁹ A. Szelągowski dał temu nawet wyraz w druku pisząc m. in. „Łatwiej jest u nas wyrastać pod skrzydłami szkół obcych, zwłaszcza niemieckich, aniżeli nawiązywać nic tradycji do dawnej nauki i dawnych szkół historycznych w Polsce. Tak właśnie stoi sprawa z badaniami historyczno-ekonomicznymi u nas w chwili bieżącej. Gdyby kierunek nauk historycznych nie uległ wielokrotnie zboczeniom lub też powstrzymaniu, nie trzeba byłoby przypominać, iż ten rodzaj studiów powstał u nas bardzo dawno, bo na schyłku XVIII stulecia, że nowego ich zapłodnienia nie należy wywodzić z Niemiec, od Schmollera lub Lamprechta”. A. Szelągowski, *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*. Lwów 1902, s. III—IV.

bardzo ryzykownych, syntez historycznych. Ani Szelałowski, ani Bujak nie przejęli jednak tego, co stanowiło jądro „systemu” Lamprechta — jego teorii socjalno-psychologicznej⁸⁰. Wywarła ona natomiast pewien wpływ — o czym już była mowa — na naszych historyków-historiozofów typu J. K. Kochanowskiego. Większość historyków polskich, czytających Lamprechta, znajdowała w jego pracach potwierdzenie szeroko kursujących wówczas poglądów o potrzebie uwzględnienia czynników ekonomicznych w dziejach i ich wiązania z całokształtem procesu dziejowego. Były więc teorie Lamprechta jednym z czynników inspirowanych polskie badania historyczno-gospodarcze, a także zainteresowania zagadnieniami społecznymi i kulturalnymi.

Przypomnijmy raz jeszcze zdanie J. K. Kochanowskiego z 1904 r. na temat najnowszych kierunków w historiozofii: „Posiadamy dziś — pisali historycy warszawski — dwa najnowsze, a i najciekawsze kierunki historiozoficzne: tzw. kierunek psychologiczny — Lamprechta i socjologiczny — Lipperta...”⁸¹ Postawienie Lamprechta i Lipperta na jednej płaszczyźnie nie było słuszne, były to w końcu indywidualności różnej miary, niemniej, jak widać, niektórzy współcześni przywiązywali taką samą wagę do twórczości Lipperta, jak i Lamprechta. Julius Lippert (1839—1909) — historyk niemiecki stale mieszkający i pracujący w Czechach — nie był teoretykiem, ale badaczem praktycznym, realizującym swoją wizję historii w konkretnych monografiach i syntezach⁸². Zdradzał zacięcie do ujęć socjologicznych, tak iż przez wielu był uważany za socjologa. Spośród socjologów i historyków polskich największe zainteresowanie jego twórczością wykazywał L. Krzywicki, który już w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poświęcił mu parę artykułów, głównie o charakterze sprawozdawczym⁸³. Socjolog warszawski wysoko oceniał dorobek Lipperta. W jego dziele *Kulturgeschichte der Menschheit* (t. I w 1886 r.) widział „jedną z nielicznych dotychczas prób skreślenia dziejów ludzkości z materialistycznego stanowiska, tj. zgodnie z poglądem, iż rozwój społeczny odbywa się w zależności od rzeczowego otoczenia, czy to pod tym pojęciem rozumieć będziemy warunki klimatyczno-geograficzne, czy zasób zdobytych przez człowieka środków wyżywienia siebie i ujarznienia sił przyrody”⁸⁴. Krzywicki stawiał też i Lippertowi pewne zarzuty, m. in. brak „szerszej znajomości stosunków ekonomicznych”, ale ogólna ocena jego pracy wypadła w opinii

⁸⁰ Być może, że słabym jej odbiciem w przypadku A. Szelałowskiego, było używane przez niego pojęcie „duszy narodu” (A. Szelałowski, *Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.*, s. 4), ale mogło ono również dobrze mieć swoje źródła w dawnej historiozofii romantycznej lub też w rodzącej się właśnie wówczas, na przełomie XIX i XX w., „psychologii narodów”. (G. Le Bon, W. Wundt i in.). O tym, że Szelałowski był uczniem Lamprechta informuje Grzybowski, *Wacława Sobieskiego życie i dzieła...*, s. 22. O swoim udziale w pracach seminarium Lamprechta wspomina Fr. Bujak w autobiografii *Drogi mojego rozwoju umysłowego*. Por. Fr. Bujak, *Wybór pism*. T. 1, Warszawa 1976, s. 325.

⁸¹ Kochanowski, *Najnowsze kierunki w historiozofii...*, s. 99.

⁸² Ogólną charakterystykę dorobku historycznego Lipperta przynosi książka Fr. Kutnara, *Prehledne dejiny Ceskeho a slovenskeho dejepisectvi*. T. 1, Praha 1973, s. 250.

⁸³ Por. L. Krzywicki, *Materializm w społeczeństwie* (J. Lippert, *Kulturgeschichte der Menschheit*. 1886, t. 1). „Dodatek Miesięczny do Przeglądu Tygodniowego” 1887, luty; przedruk [w:] L. Krzywicki, *Dzieła*. T. 3. Warszawa 1959, s. 186—216. W tomie tym nazwisko Lipperta pojawia się ponadto na s. 7, 347, 445, 446, 471, 515, 544, 552, 558, 565. Por. także, L. Krzywicki, *Tegoczesna socjologia. Prace socjologiczne J. Lipperta*. „Ateneum” 1891, t. III; przedruk [w:] L. Krzywicki, *Dzieła*. T. 5, Warszawa 1960, s. 356—555. W tomie tym Lippert wymieniany jest także na s. 274, 462, 469, 472. To tylko niektóre przykłady zainteresowania się Krzywickiego twórczością Lipperta.

⁸⁴ Krzywicki, *Materializm w społeczeństwie...*, s. 215.

socjologa warszawskiego bardzo pozytywnie. Cenił także Lipperta inny wybitny socjolog polski tego okresu — Kazimierz Kelles-Krauz⁸⁵.

Rzecz ciekawa, iż stosunkowo wcześniej, bo już w połowie lat dziewięćdziesiątych, zainteresowała się Lippertem polska młodzież historyczna. Myślę tu o czołowe pokolenia modernistycznego i neoromantycznego, odbywającej wówczas studia w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jej życie umysłowe koncentrowało się w dużym stopniu w założonym w 1892 r. Kole Historyków Uczniów UJ. Opisuując początki biblioteczki tego koła. T. Stanisz relacjonował: „Były to więc dzieła o treści prawie wyłącznie ekonomicznej, społecznej, socjologicznej i historiozoficznej. Nie dano się odstraszyć wysoką ceną ozdobnie wydanych znanych dzieł Lipperta *Kulturgeschichte der Menschheit* czy *Sozialgeschichte Böhmens*. Wszak schyłek XIX wieku to czasy ustalania się pojęć w zakresie zagadnień ekonomiczno-społecznych, to czasy, które dla dzisiejszego pokolenia powojennego są epoką tajnych narad i gorących dyskusji w wyżej wymienionym zakresie. Widać, że przede wszystkim wśród młodzieży nurtowały te prądy...”⁸⁶.

Fascynacja Lippertem wśród młodych nie trwała długo i po paru latach znacznie osłabła. W 1900 r. w związku z częściową zmianą zainteresowań młodzieży, które zwróciły teraz się ku problemom psychologii społecznej i indywidualnej, jedno z dzieł Lipperta, a mianowicie *Sozialgeschichte Böhmens* — książka „droga a mało czytana”, jak stwierdził T. Stanisz — została odsprzedana Seminarium Historycznemu UJ. Niektórzy jednak spośród młodych nadal czytali dzieła Lipperta, znajdując w nich sporo inspiracji dla własnych przemyśleń metodologicznych.

Dużo uwagi poświęcono Lippertowi w *Poradniku dla samouków*, który odnotowuje, a czasami również i zwięźle omawia, kilka prac tego historyka⁸⁷. Większość ocen, pochlebnych, wyszła spod pióra L. Krzywickiego. Wspomnianą wyżej pracę *Kulturgeschichte der Menschheit* uznał on za „najcenniejszą spośród istniejących prób uporządkowania faktów kulturalnego rozwoju rodu ludzkiego”. Zwracał uwagę na fakt, iż książka Lipperta, mimo pewnych wad, „dostarcza prze wyborczego obrazu postępu techniki i umiejętności, oraz ich oddziaływania, w okresie pierwotnym, na urządzenia społeczne”⁸⁸. Pozytywnie wypowiedział się również L. Krzywicki na temat najgłośniejszego i najbardziej znanego w Polsce dzieła Lipperta jego *Społecznej historii Czech (Sozialgeschichte Böhmens in vorhusitischer Zeit (T. I—II, 1896—1898))*⁸⁹. Najbardziej jednak pochlebną opinię o tej pracy, ściślej o jej tomie I sformułował T. Korzon: „Dzieło znakomite, omawiające bardzo obszernie, gruntownie i szczegółowo dzieje wewnętrznej organizacji Czech pierwotnych, ich handlu i stosunków ekonomicznych. Kwestia słowiańskiej żupy i jej związek organiczny z urządzeniami państwowo-społecznymi znalazła tu cenne wyjaśnienie”⁹⁰.

Mniej entuzjazmu wykazywał dla Lipperta J. K. Kochanowski, który w cytowanym wyżej tekście z 1904 r. pisał: „Co do socjologicznej par excellence (kolektywistycznej) interpretacji dziejów wszczętej przez Lipperta (*Social-Ge-*

⁸⁵ Por. K. Kelles-Krauz, *Pisma wybrane*. T. I, Warszawa 1962, s. 114; M. Wierzbicka, *Próba charakterystyki poglądów Kazimierza Kelles-Krauz na dzieje Polski*. „Z pola walki” 1969, nr 3, s. 7; W. Bienkowski, *Kazimierz Kelles-Krauz. Życie i dzieło*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 245, 269 i 286.

⁸⁶ T. Stanisz, *Dzieje Koła Historyków UJ w Krakowie (1892—1927)* [w:] *Wspomnienia z życia i działalności Koła Historyków UJ w latach 1892—1927*. Kraków 1928, s. 6.

⁸⁷ Por. *Poradnik dla samouków*. Cz. II, op. cit., s. 201, 206, 490, 504, 538, 543, 547, 553.

⁸⁸ Ibidem, s. 504.

⁸⁹ Ibidem, s. 553, 557.

⁹⁰ Ibidem, s. 266.

schichte Böhmens) to każdy chyba historyk zgodzić się musi na bardzo oględne stosowanie jego zdobyczy, a mówiąc ściślej — zdobyczy socjologicznych w ogóle — względem niektórych, zbadanych gruntowniej zjawisk dziejowych”⁹¹. Kochanowski nie odrzucał więc całkowicie socjologicznej „metody” Lipperta, wskazywał tylko na potrzebę zachowania wobec niej dużej ostrożności i stosowania jedynie do zjawisk dokładnie przez naukę historii uprzednio zbadanych.

Czy i o ile wpłynął Lippert na praktyczne dokonania historiografii polskiej? Innymi słowy — czy miał w Polsce naśladowców? J. K. Kochanowski rozstrzygał ten problem w sposób jednoznaczny pisząc: „Teorie Lipperta stosował u nas dr Kazimierz Gorzycki w *Zarysie społecznej historii państwa polskiego* (Warszawa 1901)”⁹². Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto. Kochanowski wyolbrzymił wpływ Lipperta na Gorzyckiego, był on także, a może nawet i głównie inspirowany przez materializm historyczny⁹³. Oczywiście oddziałał nań również ogólny prąd socjologiczny, bardzo silny w niektórych krajach Europy Zachodniej i w Rosji, znacznie słabszy w Polsce. Nie bez znaczenia był w końcu zwrot historiografii polskiej ku tzw. historii wewnętrznej, przeżywającej u nas pod koniec XIX w. okres dość przyspieszonego rozwoju. Wyrosła ona i dość długo rozwijała się na gruncie światopoglądu pozytywistycznego, dopiero później, wraz z pojawieniem się nowych kierunków badań (m. in. historii socjologizującej) i pogłębianiem się specjalizacji, rozczłonkowała na szereg dziedzin (historia gospodarcza, historia kultury itp.), co w końcu postawiło przed nauką historyczną jako „problem nr 1” sprawę całościowego, integralnego ujmowania procesu historycznego. Koncepcja metodologiczna Gorzyckiego mieściła również w sobie sporo pierwiastków pozytywistycznych. W sumie była zjawiskiem złożonym; widzenie w niej jedynie odblasku „teorii” Lipperta jest grubym uproszczeniem.

K. Gorzycki otwarcie przyznawał się do tego, że tytuł swojej książki zapożyczył od Lipperta, i że zmierzał w tym samym kierunku, co autor *Společnej historii Czech*. Dotyczyło to jednak głównie ogólnej orientacji dzieła, tj. przekonania o potrzebie ujmowania historii jako dziejów społeczeństwa. Oto, jak objaśniał Gorzycki swoją koncepcję historii „społecznej” (cudzysłów samego Gorzyckiego): „Uważam — pisał — że każda historia jest «społeczna» o tyle, że objaśnia fakta ze stanowiska rozwoju masowego, a działalność indywidualną podporządkowuje temu rozwojowi. W naukach społecznych nastąpiło ponadto rozszerzenie i zróżniczkowanie pojmowania rozwoju historycznego na: ewolucję społeczno-polityczną, społeczno-cywilizacyjną, rodzinną, prawną i gospodarczą. Wskutek tego musi historia «społeczna» uwzględniać równocześnie i równomiernie wszystkie te działy, tudzież do ich odmian w całokształcie, zastosować swój podział na okresy historyczne”⁹⁴.

W cytowanych tu uwagach wstępnych autor wyjaśniał, że ze względu na niezadowalający stan badań nad historią wewnętrzną i nierównomierne opracowanie poszczególnych jej działów mógł sobie pozwolić jedynie na opracowanie

⁹¹ Kochanowski, *Najnowsze kierunki w historiozofii...*, s. 100.

⁹² Ibidem, s. 99, przypis. Podobnie w cytowanym wyżej wykładzie wstępnym, wygłoszonym w 1919 r. na Uniwersytecie Warszawskim: *Zadania historiografii polskiej...*, s. 220.

⁹³ Zwrócili na to uwagę: H. Wereszycki, *Gorzycki Kazimierz Józef (1865—1912), historyk, działacz socjalistyczny* [w:] *Polski słownik biograficzny*. T. VIII, 1960, s. 338; J. Maternicki, *Problem, treść i funkcja syntezy dziejów ojczystych w historiografii polskiej w latach 1907—1914*. „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego”, t. III, Warszawa 1963, s. 217; M. Wierzbicka, „Zarys społecznej historii państwa polskiego” *Kazimierza Gorzyckiego*. „Przegląd Historyczny”, T. IXL, 1968, s. 666; Maternicki, *Idee i postawy...*, s. 16.

⁹⁴ K. Gorzycki, *Zarys społecznej historii państwa polskiego*. Lwów—Warszawa 1901, s. 3.

zarysu, i to o charakterze bardziej popularnym (popularnonaukowym) niż naukowym. Objasniając konstrukcję książki Gorzycki pisał: „Układ porządkowy działów jest u mnie ze względów popularyzacyjnych deduktywny. Rozpaczynam zawsze od polityki, jako szczytu nadbudowy społecznej, następnie przechodzę kolejno inne działy nadbudowy, a podstawę rozwoju społecznego, tj. rozwój społeczno-gospodarczy uważam zarazem za *résumé* omówionych przedtem działów społecznej nadbudowy”⁹⁵. Zasadniczą rolę w procesie dziejowym przyznawał Gorzycki zjawiskom społeczno-gospodarczym⁹⁶. Schemat konstrukcyjny książki był sztywny i raczej monotony. W każdym okresie Gorzycki omawiał kolejno następujące zagadnienia: historia polityczna, kościół i oświata, rodzina, rozwój społeczno-prawny oraz rozwój społeczno-gospodarczy.

Nie ulega wątpliwości, że dzieło Lipperta było ważną pobudką intelektualną do napisania przez Gorzyckiego *Zarysu społecznej historii państwa polskiego*, ale na treść tej pracy i jej ostateczny kształt metodologiczny złożyło się więcej czynników. Szczegółowe badania M. Wierzbickiej wykazały nie tylko podobieństwa, ale i dość liczne i poważne nieraz różnice występujące pomiędzy pracami obu historyków. Wzorował się Gorzycki na Lippercie w analizie wielu istotnych problemów dziejów Polski, m. in. kiedy omawiał tworzenie się władzy książęcej, stopniowe ograniczanie wolności chłopskiej, ruch reformacyjny itp. Ujęcia Gorzyckiego, stwierdziła to M. Wierzbicka, były jednak z reguły bardziej powierzchowne, a często i mniej konsekwentne niż w przypadku Lipperta. Spowodowane to było z jednej strony ówczesnym stanem badań nad tzw. wewnętrzną historią Polski, z drugiej zaś — nie ma powodu tego ukrywać — mniejszą skalą talentu naszego historyka, który porwał się na dzieło przerastające jego możliwości twórcze. Zakres problematyki pracy historyka polskiego był jednak szerszy od kwestionariusza syntezy Lipperta. „Zakres *Společnej historii Czech* odpowiadał bowiem zakresowi *Wewnętrznych dziejów Polski* T. Korzona. Gorzycki natomiast, nie ograniczając się do tej problematyki, zawarł w swej «społecznej historii Polski» także historię polityczną, dzieje kościoła, oświaty oraz rodziny. W jego ujęciu więc «historia społeczna» miała być obrazem całokształtu dziejów danego społeczeństwa, ze specjalnym uwzględnieniem uwarunkowania gospodarczego zjawisk”⁹⁷.

Gorzycki nie był więc, tak jak to zdawał się sugerować J. K. Kochanowski, prostym naśladowcą Lipperta; nie ulegał bezwiednie stworzonym przez niego wzorom, ale zajmował wobec nich stanowisko twórcze, wzbogacając je i modyfikując w duchu materializmu historycznego i innych prądów intelektualnych, aktualnych na przełomie XIX i XX w.

Nie będziemy tu charakteryzować bliżej książki Gorzyckiego, zrobiła to swego czasu, i to w sposób wyczerpujący, M. Wierzbicka. Dzieło było raczej mało udane i spotkało się zasłużoną na ogół, jeżeli chodzi o sprawy merytoryczne, krytyką

⁹⁵ Ibidem, s. 4.

⁹⁶ W związku z tym Gorzycki czynił W. Smoleńskiemu zarzut, że tenże w swoich anonimowo wydanych *Dziejach narodu polskiego* nie uwzględnił w sposób wystarczający problematyki społeczno-gospodarczej. „Przy przeniesieniu punktu ciężkości na ewolucję gospodarczo-społeczną — pisał w 1899 r. — historia anonima byłaby [...] przybrała znamiona ewolucji dziejowej wszystkich warstw społecznych w jeszcze obszerniejszym zakresie i znaczeniu”. K. Gorzycki, *rec. Dziejów narodu polskiego* W. Smoleńskiego. „Prawda” 1899, nr 2, 3. Cyt. za M. Wierzbicką. „*Zarys społecznej historii państwa polskiego*”, op. cit., s. 665. K. Gorzycki przeciwstawiał się też przyrodniczemu ujmowaniu zjawisk dziejowych, podkreślał, że walka klas, będąca formą społecznej walki o byt, ma przyczyny ściśle społeczno-gospodarcze, a nie biologiczne.

⁹⁷ Wierzbicka, op. cit., s. 667. Por. tejeż, *Dawne syntezy dziejów Polski. Rozwoj i przemiany koncepcji metodologicznych*. Wrocław 1974, s. 99 i n.

historyków⁹⁸. Rzecz ciekawa, że zupełnie inaczej ocenili *Zarys społecznej historii państwa polskiego* socjologowie: L. Gumplowicz i K. Kelles-Krauz⁹⁹. Oni także wytknęli autorowi sporo braków, a nawet potknięć rzeczowych i konstrukcyjnych, a mimo to uznali jego dzieło za istotne wydarzenie w historiografii polskiej. Podnoszono nowatorstwo ujęcia polskiego procesu historycznego; Gumplowicz określał je jako socjologiczne, Kelles-Krauz — jako materialistyczne. Entuzjastą *Zarysu społecznej historii państwa polskiego* był Kelles-Krauz, który w jednej ze swoich recenzji tego dzieła stwierdził: „Napisanie tej książki jest ważnym faktem naukowym, wielką zasługą autora zarówno z punktu widzenia historiografii polskiej, jak i z punktu widzenia rozwoju materializmu ekonomicznego”¹⁰⁰. Było w tym wiele przesady. Książka Gorzyckiego nie wywarła chyba wpływu na badania historyczne w Polsce (pomyślana była przecież jako praca popularnonaukowa!), odegrała natomiast dość istotną rolę w edukacji historycznej niektórych, postępowych kręgów młodzieży galicyjskiej (w Królestwie Polskim była mniej znana) a także — rozwoju literatury popularnonaukowej w Polsce. K. Gorzycki otworzył swoją książką niewielką serię różnych „społecznych historii Polski”, spośród których na uwagę zasługują prace H. Orszy-Radlińskiej i K. Rakowskiego¹⁰¹. Oczywiście nawiązywały one głównie do rodzimych tradycji historiograficznych (m. in. do prac T. Korzona, W. Smoleńskiego, O. Balzera, S. Kutrzeby, J. Grabca-Dąbrowskiego), ale częściowo również do koncepcji K. Gorzyckiego, a więc pośrednio i J. Lipperta.

*

Inni teoretycy historii nie budzili już w Polsce tak żywego zainteresowania jak K. Lamprecht, ale i o nich ukazywały się czasami w pracach historyków polskich dłuższe wzmianki, charakteryzujące i oceniające ich poglądy. Tak np. było z Paulem Barthem, uznającym socjologię za jedną, naukowo uzasadnioną filozofię historii¹⁰². Krótkie, paruzdaniowe streszczenie jego poglądów dał W. Sobieski, który zwrócił uwagę na to, co Barth pisał na temat roli jednostki w dziejach¹⁰³. Przedmiotem godnym zainteresowania historyka jest tylko taka jednostka — twierdził Barth — która może być przewodnikiem mas. Jednostka izolowana, nawet genialna, ale nie mająca wpływu na gromady ludzkie, nie należy do historii, która opierając się na socjologii, bada „ruchy i stosunki mas”. W. Sobieski zwrócił także uwagę na fakt, iż Barth poparł Lamprechta w jego walce z przeciwnikami. Przeciwno utożsamianiu socjologii z filozofią historii wystąpił Br. Dem-

⁹⁸ Por. recenzje S. Kutrzeby w „Kwartalniku Historycznym”, R. XV, 1901, s. 551—554 oraz J. K. Kochanowskiego w „Książce” 1901, nr 8.

⁹⁹ Recenzja L. Gumplowicza ukazała się w „Krytyce” w 1901 r., z. X, s. 178—186, Z. XI, s. 266—275; (K. Kelles-Krauz) *Nowy podręcznik historii Polski*. „Głos” 1901, nr 31; tenże, *Historia Polski na podstawie ekonomicznej*. „Prawda” 1902, nr 8—11 z dn. 9(22) II — 2(15) III 1902.

¹⁰⁰ K. Krauz, *Historia Polski na podstawie ekonomicznej*. „Prawda” 1902, nr 8, s. 91. Książka Gorzyckiego stworzyła socjologowi okazję do wypowiedzenia paru własnych uwag na temat badań historycznych. Kelles-Krauz dowodził, m. in., że nie można rozdzielać zagadnień społeczno-gospodarczych od społeczno-prawnych, bowiem są one ściśle ze sobą powiązane, a podstawę życia politycznego stanowią określone stosunki gospodarcze. K. Krauz, *Historia Polski na podstawie ekonomicznej*. „Prawda” 1902, nr 11, s. 129. Kelles-Krauz rozumiał te postulaty w duchu ekonomizmu, któremu socjolog nasz wówczas hołdował.

¹⁰¹ Por. H. Orsza-(Radlińska), *Rozwój społeczny Polski*. Kraków br.; K. Rakowski, *Wewnętrzne dzieje Polski (Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego)*. Warszawa 1908.

¹⁰² Por. K. P. Barth, *Die Philosophie der Geschichte als Soziologie*. Leipzig 1897.

¹⁰³ Por. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej...*, s. 271—272, 316.

biński¹⁰⁴, natomiast T. Korzon wypowiedział się na temat koncepcji Bartha pozytywnie, zaznaczając, iż wyłożył on swoją filozofię historii „wstrzemięźliwie z uwzględnieniem spraw duchowych...”¹⁰⁵. Wcześniej w podobnym duchu wypowiedział się L. Finkel, który wspominając o „bardzo dobrym studium Bartha” pt. *Die sogenannte materialistische Geschichtsphilosophie* z uznaniem pisał o jego polemice z jednostronną, bo ekonomizującą interpretacją procesu dziejowego¹⁰⁶. O Barthcie pisali też nasi filozofowie i socjologowie. J. Kodisowa przyznawała mu w wielu sprawach rację, ale generalnie rzecz biorąc — była jego koncepcji przeciwna. „To, co nam daje socjologia, nie ujmuje jeszcze tej żywej rzeczywistości, o którą nam chodzi w historii”¹⁰⁷. Na innym miejscu autorka ta zaznaczała, że prawa socjologiczne nie liczą się z czasem historycznym i mają charakter nazbyt ogólny, aby mogły zadowolić historię¹⁰⁸. Inaczej oceniał poglądy Bartha socjolog L. Gumplowicz, który pisał: „Paweł Barth widzi słusznie w socjologii właściwą filozofię historii...”¹⁰⁹. Jak widzimy, opinie były dość podzielone i kształtowały się w zależności od stanowiska metodologicznego reprezentowanego przez danego historyka, filozofa czy socjologa.

Spore zainteresowanie budziła również w Polsce twórczość innego obrońcy K. Lamprechta — Kurta Breysiga¹¹⁰. Dzieje ludzkości ujmował on jako serię stanów społeczno-psychicznych, stanowiących określoną całość. Społeczeństwa ludzkie przechodzą, jego zdaniem, przez jednakowy szereg szczebli rozwojowych, w różnym oczywiście tempie i z różnym skutkiem; jedne zatrzymują się na szczeblach niższych, inne dochodzą do szczebli wyższych. Wspomniana tu jednostajność rozwoju i określona kolejność stanów kultury daje się zauważyć we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, nie tylko politycznej lub ekonomicznej, ale także umysłowej, religijnej, moralnej itp. Breysieg sformułował 24 „prawa historyczne”, wyszczególniając, przez jakie formy życia społecznego każdy naród przejść musi w swoim rozwoju historycznym.

Pierwszym historykiem polskim, który poważniej zainteresował się koncepcjami metodologicznymi historyka niemieckiego, był L. Finkel. Dość obszernie zreferował on poglądy Breysiga wyłożone w rozprawie *Die soziale Entwicklung der führenden Völker Europas in der neueren und neusten Zeit (1896—1897)*. Referując zapatrywania Breysiga na „historię społeczną”, sprawozdawca „Kwartalnika Historycznego” pisał: „Wedle Breysiga historia społeczna jest kombinacją historii ekonomicznej i historii ustroju politycznego, nie pomijającą wszakże rozwoju umysłowego, czyli moralnego, który oddziaływa także silnie na tworzenie się form społecznych. Budowa historyczna narodu ma za podstawę ekonomiczne stosunki, na których spoczywa organizacja społeczna; z niej zaś wyrasta, jako korona całości, życie polityczne i państwowe. Choćby bowiem między tymi trzema warstwami jest ciągła wymiana wpływów, chociaż działają nadto inne czynniki, nie objęte tym schematem — «historyk zawsze będzie musiał dzielić życie dziejowe na

¹⁰⁴ Dembiński, *Stan nauki historycznej pod względem metody...*, s. 15.

¹⁰⁵ T. Korzon, *Historiozofia* [w:] tegoż, *Listy otwarte, mowy, rozprawy, rozbiory*. T. II, Warszawa—Lublin—Łódź 1916, s. 144. Tekst pochodzi z 1902 r.

¹⁰⁶ Por. Finkel, *Przegląd literatury historii powszechnej...*, s. 208—209.

¹⁰⁷ J. Kodisowa, *Zmienność historyczna i jej prawa*. *Przyczynek do historyki*. „Przegląd Filozoficzny”, T. XV, 1912, s. 108. Por. op. cit., s. 100, 107.

¹⁰⁸ Por. J. Maternicki, *Filozofowie o historii 1899—1918*. A. Mahrburg, J. Kodisowa, F. Znaniński, „Przegląd Humanistyczny”. R. XXIII, 1979, nr 9 (w druku).

¹⁰⁹ L. Gumplowicz, *Historia a socjologia*. „Przegląd Historyczny”, t. I, 1905, s. 20. Trzy strony wstecz opinia Gumplowicza była nieco bardziej powściągliwa: „[...] Paweł Barth ma poniekąd rację traktując w dziele swoim *Die Philosophie der Geschichte, als Soziologie* (1897) socjologię, jako filozofię historii”. Op. cit., s. 17.

¹¹⁰ Por. K. Breysig, *Der Stufenbau und die Gesetze der Weltgeschichte*. Berlin 1905.

te trzy rozwojowe rzędy, jeżeli zechce zdać sobie sprawę z jakiejś epoki». Breysig należy do tych «historyków społecznych», którzy uznają współdziałanie równorzędne wszystkich czynników w rozwoju historycznym, jak to obszernie wypowiedział w artykule pt. *Über Entwicklungsgeschichte* (ZfGW, 1896/7)¹¹¹.

Sprawozdawca polski nie w pełni zgadzał się z Breysgiem. Doceniając jego zainteresowanie sprawami ekonomicznymi i dążenie do wiązania ich z innymi dziedzinami życia społecznego (zagadnienia ustrojowe, polityczne itp.), stanowczo twierdził, że „nie można z ekonomicznych wyłącznie czynników wywodzić społecznej lub nawet politycznej historii”. Właśnie o to, jak się wydaje, pomawiał Finkel Breysiga, ale jednocześnie zaznaczał, iż w jego pracy jest sporo „myśli trafnych” oraz ujęć „cennych i interesujących”. „Studium Breysiga, jeżeli ukáže się w całości, zasługuje na niewątpliwie na baczna uwagę historyków” — kończył swoje uwagi na ten temat L. Finkel.

Cztery lata później wspominał o Breysigu W. Sobieski. Najwięcej jednak uwagi poświęcił mu w XX w. L. Gumplowicz i M. Handelsman. Socjolog osądzał historyka i historiozofa niemieckiego bardzo surowo. Zarzucał mu m. in. brak oryginalności, a przede wszystkim — spekulatywność. Twierdził, iż „prawa” Breysiga są urojone, wadliwe zarówno pod względem formalnym, jak i rzeczowym: „... to nie są żadne prawa, to są fantazje na tle rozwoju społecznego, tu i ówdzie sprawdzonego częściowo”¹¹².

Opinia M. Handelsmana o Breysigu była bardziej przychylna. „Po raz pierwszy — pisał historyk warszawski — objęto porównawczo tyle społeczeństw ludzkich, to też słusznie można tę pracę (tj. dzieło Breysiga) nazwać pierwszą poważną próbą historii — socjologii, bo wszelkie inne usiłowania z tej dziedziny streszczają się zwykle w badaniu jednego społeczeństwa i polegają na przenoszeniu zdobytych tą drogą zasad rozwoju — apriorystycznie i na społeczeństwa inne, lub nawet na ludzkość jako całość”¹¹³.

Największym chyba entuzjastą Breysiga był w Polsce M. Sokolnicki, który uważał się nawet za jego ucznia. Wspominając swoich berlińskich profesorów, Sokolnicki pisał: „Jeden jedyny, śladem Gabriela Tarde'a, Kurt Breysig, ze swoim przystępnym, psychologicznym, głęboko ludzkim sposobem ujmowania filozofii historii, zajął mię, przykuł na dłużej uwagę, stał się niejako dalszym etapem w moim pojmowaniu historii, względności jej twierdzeń, przepływania jej kolei, zmienności jej metod”¹¹⁴. Omawiając późniejsze już czasy, Sokolnicki ponownie powrócił do tej sprawy stwierdzając: „Jako uczeń Tarde'a i Breysiga żywo się zajmowałem zagadnieniem psychologicznym w historii, u filozofów szukałem uzasadnień nauki historycznej”¹¹⁵. W jednym ze swoich „wykładów wakacyjnych” wygłoszonych w 1904 r. w Zakopanem, Sokolnicki, jak sam pisze, „zwalczał materializm (historyczny) od podstaw, usiłując konstruować teorię psychologiczną w ujęciu zjawisk historycznych”¹¹⁶, co spotkało się z niezadowolaniem i krytyką obecnego na tej prelekcji K. Kelles-Krauza.

L. Gumplowicz i M. Handelsman zaznajomili również czytelnika polskiego z poglądami innego niemieckiego reformatora historii, Ludo Moritza Hartmanna¹¹⁷.

¹¹¹ L. Finkel, *Przegląd literatury historii powszechnej...*, s. 641—642. Pomijam tu uwagi Finkla na temat poglądów Breysiga na historię nowożytną Niemiec i Europy.

¹¹² Gumplowicz, *Historia a socjologia...*, s. 11.

¹¹³ M. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej*, s. 123. O Breysigu pisał również M. Handelsman w „Ogniwie”. Por. M. Handelsman, *Historia i historycy. Dwa systemy rozwoju dziejowego*. „Ogniwo” 1905, s. 729—31, 359—70.

¹¹⁴ M. Sokolnicki, *Czternaście lat*. Warszawa 1936, s. 95.

¹¹⁵ Ibidem, s. 127.

¹¹⁶ Ibidem, s. 128.

¹¹⁷ Por. L. M. Hartmann, *Über historische Entwicklung. Sechs Vorträge zur Einleitung in eine historische Soziologie*. 1905.

Historyk ten, odrzucając „przesąd” o „wolnej woli, kształtującej dzieje”, postawił przed sobą zadanie wykrycia naturalnych i stałych przyczyn, a więc i praw rozwoju historycznego. Rzecz ciekawa, iż pomiędzy obu sprawozdawcami, tj. Gumplowiczem i Handelsmanem, zaznaczyły się pewne różnice w interpretacji myśli Hartmanna. Gumplowicz słusznie zauważył, iż podstawą filozoficzną poglądów historyka niemieckiego była filozofia Macha. Hartmann stojąc na gruncie biologicznym szukał w procesie dziejowym tych zjawisk, które determinują życie ustrojów biologicznych: walkę o byt, przystosowywanie się do środowiska, naturalną selekcję. Walkę człowieka z przyrodą, stanowiącą istotę pracy, bada historia gospodarcza, walkę zaś ludzi pomiędzy sobą — historia polityczna.

L. Gumplowicz zarzucał Hartmannowi nazbyt przyrodniczy punkt widzenia, niedocenianie specyfiki procesów społecznych. „Tymczasem socjologia — twierdził Gumplowicz — wykazała istnienie zjawisk socjalnych, samoistnych, jako też procesów socjalnych, które nie są ani fizykalnymi, ani biologicznymi, ani psychologicznymi. Gdyby się Hartmann nad tym zastanowił, dałby pokój procesom biologicznym, które nie są bynajmniej terenem historii i nie mieszałyby procesów biologicznych z socjologicznymi”¹¹⁸.

Mimo wielu tego rodzaju uwag krytycznych, kierowanych pod adresem Hartmanna, Gumplowicz twierdził, że on „daleko wyżej stoi, aniżeli Breysig i Lamprecht oraz, że wszedł on na drogę właściwą ku rozwiązaniu kwestii «naukowości» historii, tj. na drogę socjologiczną”. Główny błąd Hartmanna polega na tym, iż w swoim „wstępie do socjologii historii” nie uwzględnił należycie socjologii, a oparł się na biologii.

Wedle Handelsmana, Hartman „utożsamiał historię z socjologią”¹¹⁹. Dostrzegając naturalistyczną orientację autora, historyk warszawski zwracał też uwagę na fakt, iż koncentruje się on na rozwoju psychicznym człowieka, pomija zaś — kwestię jego rozwoju społecznego. W tym punkcie opinie Handelsmana zbiegły się z zarzutami stawianymi historykowi niemieckiemu przez Gumplowicza. Warto tu przy sposobności zaznaczyć, że młody Handelsman, jak wielu jego rówieśników, znajdował się pod urokiem historii socjologizującej, co wcale nie znaczy, by aprobował wszystkie jej skrajności, zajmował raczej stanowisko umiarkowane, zmierzające do pogodzenia „kolektywistycznego” i „indywidualistycznego” poglądu na dzieje.

Spośród obcych socjologów, opowiadających się za socjologiczną interpretacją procesu dziejowego, osobnego omówienia poglądów doczekał się jedynie zmarły w 1901 r. Gustaw Ratzenhofer. Uczynił to L. Gumplowicz w 1908 r. na łamach „Przeglądu Historycznego”¹²⁰. Nie będziemy tu referowali poglądów obu socjologów, uczyniliśmy to bowiem na innym miejscu¹²¹.

Nie pomijano oczywiście poglądów przeciwnych, a więc tych wystąpień metodologicznych, które lansowały koncepcję historii historyzującej, wydarzenio-wo-heroistycznej. O wielu z nich wspominał W. Sobieski, omawiając wystąpienia przeciwników Lamprechta, m. in. G. Belowa, Ch. Seignobosa, Rahfahla i innych¹²². Na szczególną uwagę zasługuje jednak prezentacja poglądów innego historyka historyzującego — Maxa Lehmana, który obejmując w 1893 r. katedrę w Lipsku, w swojej prelekcji wstępnej „dobitnie zaznaczył, że dzieje ludzkości

¹¹⁸ Gumplowicz, *Historia a socjologia...*, s. 17—18.

¹¹⁹ Por. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej...*, s. 124; tenże, *Historia i historycy. Dwa systemy*.

¹²⁰ L. Gumplowicz, *Istota rozwoju dziejowego ludzkości*. „Przegląd Historyczny”, t. VI, 1908, s. 1 i n.

¹²¹ Por. Maternicki, *Historia w oczach socjologów...*

¹²² Por. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej*, passim.

są tylko historią bohaterów i górnych postaci: historia to opowiadanie o indywidualach. Nie szukaj w niej żadnych typowych, regularnie się powtarzających zdarzeń, żadnych praw, nie ujrzyś żadnych prawidłowości zdarzeń, czy to się oprzesz na badaniach socjologicznych, czy gospodarczych, czy topograficznych. Nie ma analogii w dziejopisarstwie, analogie zdarzają się tylko w przyrodznawstwie. Dziejowe zjawisko nie da się przynigdy zrozumieć przyczynowo. Czynniki w dziejach działający — to bohater”¹²³. Sobieski nie akceptował oczywiście tych poglądów¹²⁴, były one diametralnie sprzeczne z zapatrywaniami Lamprechta i podzielaną wówczas przez Sobieskiego „kolektywistyczną” wizją dziejów.

Nieco mniejsze zainteresowanie budziły w Polsce prace niemieckich historyków i filozofów z zakresu teorii poznania historycznego. Najbardziej znane i stosunkowo najczęściej cytowane były u nas wypowiedzi na ten temat Georga Simmla¹²⁵. Filozof niemiecki przeniósł kantowski aprioryzm na poznanie historyczne, interpretując je w duchu najdalej idącego relatywizmu¹²⁶. Oto streszczenie jego poglądów w kompetentnym ujęciu J. Topolskiego: „Historia, którą znamy — twierdzi Simmel — jest tworem naszego umysłu, opierającym się w tym akcie twórczym na psychicznym doświadczeniu wewnętrznym badacza. Nie mamy tu jednak do czynienia z historią całkowicie subiektywną, jakkolwiek wiedza historyczna nie jest zwierciadłem dziejów. Jej obiektywność zapewniają bowiem «uniwersalne i konieczne» kategorie umysłu, które organizują doświadczenia wewnętrzne. Historyk opisuje tylko fakty psychiczne, myśli, uczucia, akty woli. Simmel zastrzega się, że nie jest to jednak wejście na grunt psychologii, bowiem narracja historyczna zajmuje się faktami jednostkowymi i opisem, a tymczasem psychologia jako — według Simmla — nauka przyrodnicza, posługuje się procedurą generalizującą i wyjaśniającą. Historyk potrafi wnikać w ów jednostkowy materiał psychologiczny i podać go w formie integralnej całości, w oparciu o ponadsubiektywną (*übersubjektive*) zdolność do poznawania cudzych, tak indywidualnych, jak grupowych stanów psychicznych. Zdolność ta rozpada się na rozumienie przez rzutowanie na badanego własnych doświadczeń psychicznych oraz na «bezpośrednie wycucie ponadsubiektywne»...”¹²⁷.

Jak przyjmowano poglądy Simmla w Polsce? L. Finkel ograniczył się w 1894 r. do zreferowania zapatrywań filozofa niemieckiego, unikając — poza jednym wypadkiem — jakiegokolwiek oceny. Stwierdził tylko, że rozważania Simmla mieszczą się w zakresie tak zwanej filozofii historii, a H. Sybel uczynił słusznie, ganiąc rozważania Simmla, zawarte w drugiej części jego *Zagadnień filozofii dziejów*, poświęcone prawom historycznym¹²⁸. Znał Simmla, i podzielał jego zapatrywania dotyczące „wpływu współczesnej metafizyki na poglądy historyczne” W. Sobieski¹²⁹. Dość ciepło, choć niebezkrtycznie wypowiadał się o Simmlu inny przedstawiciel pokolenia neoromantycznego, M. Handelsman. Wychodząc

¹²³ Ibidem, s. 265.

¹²⁴ Wcześniej odrzucił je, jako nazbyt skrajne, Br. Dembiński, *Stan nauki historycznej pod względem metody*, s. 8. Przedmiotem krytyki Dembińskiego były również zbliżone do zapatrywań Lehmana poglądy H. Treitschkego.

¹²⁵ Najpełniej wyłożył Simmel swoje zapatrywania na historię w książce *Die Probleme der Geschichtsphilosophie, eine erkenntnisstheoretische Studie*. Leipzig 1892. Tłumaczenie polskie tej pracy ukazało się w 1902 r.

¹²⁶ Filozoficzną stronę poglądów Simmla omawia W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. T. 3, Warszawa 1970, s. 103—104, jego koncepcję socjologiczną zaś J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*. Warszawa 1961, s. 388—391.

¹²⁷ Topolski, *Metodologia historii...*, s. 121—122.

¹²⁸ Por. Finkel, *Przegląd literatury zagranicznej...*, s. 368—369.

¹²⁹ Por. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej*, s. 304.

z tego samego założenia co Simmel, że „wszelkie badanie z zakresu teorii poznania winno wychodzić od podmiotu poznającego”, historyk warszawski dał taką oto charakterystykę filozofa niemieckiego: „Logik pełen fantazji i dydaktyk subtelny, poddaje Simmel zupełnie oryginalnej analizie wszelkie kwestie [...] rozбивa pewniki, roztrąca istniejące i utrwalone zasady, lecz sam — nie buduje nowych. Zadanie, jakie sobie postawił, polega przede wszystkim na wyzwoleniu człowieka z «historyzmu», na rozwinięciu pojęcia, że «duch tworzy obraz bytu duchowego, który zwiemy historią, na mocy jemu tylko właściwych kategorii poznawczych». Autor walczy z realizmem historycznym, który przypuszcza możliwość odtworzenia rzeczywistości bezwzględnej i utrwała innego rodzaju zasadę: poznanie historyczne nie może być kopią zjawisk — «jak one istniały rzeczywiście», lecz jest przekształceniem rzeczywistości przeżytej, zależnym od celów konstrukcyjnych i od kategorii apriorystycznych, które czynią z tego rodzaju poznania, stosownie do jego istoty, wytwór naszych sił syntetycznych”¹³⁰.

Handelsman nie ustosunkował się do tych poglądów w sposób bezpośredni, jednoznaczny i zdecydowany, pośrednio jednak, mimo pewnych zastrzeżeń, wyraził częściową aprobatę dla reprezentowanego przez Simmla relatywizmu poznawczego. Świadczą o tym m. in. końcowe zdania akapitu, poświęconego Simmlowi: „Ciekawe i poważnie częstokroć uwagi o «sensie» historii uzupełniają całą budowę, nie przyczyniając się jednak w zbyt wielkiej mierze do pozytywnego rozwiązania twierdzeń zasadniczych. Ogólny charakter pracy Simmla mógłby się dać określić w ten sposób, że autor wysnuwa z wielką znajomością rzeczy wszelkie nici, jakie składają się na tkaninę psychiki historii i historyka, oraz rozwikłuje i w takim stanie je pozostawia. Przygotował grunt dla dalszej pracy, oświetlił sprawę ze swego stanowiska idealistycznego i zatrzymał się przed wypowiedzeniem ostatniego słowa”¹³¹.

Simmel był w Polsce znany, niektórzy, jak np. M. Sokolnicki, słuchali jego wykładów w Berlinie¹³², ale w tym konkretnym wypadku nie wpłynęło to chyba w sposób zasadniczy na poglądy metodologiczne przyszłego historyka. Wiemy, że jeszcze w czasach swej młodości czytał dzieło Simmla W. Konopczyński¹³³, zresztą nie było to trudne, bowiem w 1902 r. ukazało się ono w tłumaczeniu polskim¹³⁴. Należałoby w przyszłości zbadać wpływ Simmla na naszych teoretyków historii, zwłaszcza na S. Zakrzewskiego¹³⁵, Fr. Bujaka¹³⁶ i M. Handelsmana. Ostatni kilka-

¹³⁰ M. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej*, s. 118. Przedmiotem rozważań było drugie przerobione wydanie wspomnianej wyżej książki Simmla, które ukazało się w 1905 r.

¹³¹ Op. cit., s. 118.

¹³² Por. Sokolnicki, *Czternaście lat...*, s. 96—97.

¹³³ Por. W. Konopczyński, *Jak zostałem historykiem*, „Znak”, R. X, 1958, nr 11, s. 1272.

¹³⁴ Por. G. Simmel, *Zagadnienia filozofii dziejów*, tł. W. Kozłowski, Warszawa 1902.

¹³⁵ Mam tu na myśli Zakrzewskiego koncepcję przeżycia, wczuwania się w psychikę ludzi przeszłości. Źródła „intuicjonizmu” Zakrzewskiego były oczywiście znacznie bogatsze i trudno byłoby je sprowadzać jedynie do filozofii Simmla. Por. Zakrzewski, *Zagadnienia historyczne*. Lwów—Warszawa, 1908, rozdział: Intuicja historyczna, s. 7 i n.

¹³⁶ Fr. Bujak, znał poglądy Simmla, powoływał się nań w pracy ogłoszonej w 1923 r. *Zagadnienie syntezy w historii*, przedruk [w:] Fr. Bujak, *Wybór pism*. T. 1, s. 264. H. Madurowicz-Urbańska twierdzi, iż w okresie swej młodości Bujak pozostawał początkowo „pod wpływem pozytywizmu, głównie H. Spencera, później G. Simmla (obok filozofii Taine’a)”. H. Madurowicz-Urbańska, *O nowy kształt historii*, s. 18. Sprawa ta wymaga dokładniejszego zbadania.

krotnie powoływał się na filozofa niemieckiego, co więcej, niektóre zagadnienia ujmował w podobny sposób, co Simmel¹³⁷.

Mniej znany, w polskim środowisku historycznym był filozof i teoretyk humanistyki Eduard Spranger, autor pracy o *Zasadach nauki historycznej*¹³⁸. Szerszą wzmiankę o nim zamieścił jedynie M. Handelsman, który słusznie położył akcent na swoiście psychologiczną orientację filozofa niemieckiego. Rozpatrywał on wartość poznawczą historii w płaszczyźnie psychologicznej; historia jego zdaniem, zmierza do wytworzenia ogólnych typów i form egzystencji duchowej, do genetycznego wyjaśnienia współczesności, do wytworzenia systemu etycznego, rozwijającego się na drodze walki przeciwieństw między rzeczywistością życiową a naszym systemem przyrodzonych popędów, sił i ideałów. Zdaniem Handelsmana Spranger nie rozwinął tej kwestii, jak i innych, przez siebie postawionych, w sposób dokładny i ścisły; w ogóle historyk warszawski uważał początkującego wówczas filozofa niemieckiego za umysł raczej przeciętny, nie odznaczający się „dostatecznymi zdolnościami twórczymi”¹³⁹.

Niewiele też pisano o mistrzu Sprangera — W. Diltheyu. Nawet w zestawieniach bibliograficznych jego nazwisko pojawiało się niezwykle rzadko (parę prac Diltheya wymienił w latach 1894 i 1897 L. Finkel)¹⁴⁰. Bez porównania lepiej był już znany historykom polskim Heinrich Rickert. Jak wiadomo, w przeciwieństwie do Diltheya czy Simmla interesował go nie tyle sam przedmiot poznania, ile metoda badań historycznych¹⁴¹. Wedle Rickerta historia interesuje się faktami wyłącznie jednostkowymi i niepowtarzalnymi. Istotną rolę odgrywa w niej również wartościowanie, które czyni z określonych indywidualów osobistości historyczne. Odnoszenie do wartości spełnia również dużą rolę przy wyjaśnianiu faktów historycznych. Historia zajmuje się człowiekiem jako istotą społeczną i to o tyle tylko, o ile on bierze udział w urzeczywistnianiu wartości społecznych. Człowiek występuje tylko na tle i w związku z różnymi grupami społecznymi. Ponieważ w procesie historycznym urzeczywistniają się wartości, przeto przedmiotem historii są dzieje kultury.

Prace Rickerta znali m. in. L. Finkel, W. Sobieski i Fr. Bujak. Powoływał się nań, kreśląc w 1910 r. własną koncepcję biografii historycznej W. Konopczyński. Za Rickertem powtarzał myśl, że „historia jest nauką indywidualizującą” i ma przedstawiać „indywidualny, tj. jednorazowy przebieg dziejów, a nie szukać praw

¹³⁷ Por. np. M. Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*. Wyd. 2. Warszawa—Kraków—Lublin—Łódź—Paryż—Poznań—Wilno—Zakopane 1928, s. 280.

¹³⁸ Por. E. Spranger, *Die Grundlagen Geschichtswissenschaft*. Berlin 1905.

¹³⁹ Por. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej*, s. 118—119. Handelsman recenzował pierwszą młodzieńczą pracę E. Sprangera, późniejsze jego dzieła były oczywiście znacznie doskonalsze i odegrały istotną rolę w humanistyce europejskiej. Por. S. Symotiuł, *Źródła typologii psychologiczno-kulturowej E. Sprangera [w:] Problemy filozofii historii*. Praca zbiorowa pod red. J. Litwina. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 69—88.

¹⁴⁰ Większe zainteresowanie budził Dilthey u filozofów, teoretyków kultury, a nawet historyków literatury. Por. Z. Łempicki, *Wilhelm Dilthey*. „Przegląd Filozoficzny”, R. XVII, 1914, s. 84—141.

¹⁴¹ Por. H. Rickert, *Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*. 1902; tenże, *Geschichtsphilosophie im Beginn des zwanzigsten Jahrhunderts*. *Festschrift für Kuno Fischer* 1905. II, s. 51—153 tenże, *Kulturwissenschaft und Naturwissenschaft*. Wyd. 3, Tübingen 1915. Literatura o Rickercie jest w tej chwili olbrzymia. Z polskich opracowań na szczególną uwagę zasługują: I. Lazari-Pawłowska, *Idiograficzna koncepcja historii*. „Studia Filozoficzne”, R. II, 1958, nr 1, s. 14—41; A. Malewski, *Zagadnienie idiograficzności w historii*. „Kwartalnik Historyczny”, R. LXV, 1958, s. 464—479.

ogólnych”¹⁴². Najwięcej uwagi poświęcili Rickertowi M. Handelsman i J. Kodisowa. Historyk warszawski nie zajął wobec koncepcji Rickerta jednoznacznego stanowiska, ale z kontekstu jego wypowiedzi można łatwo wywnioskować, iż nie tylko wysoko oceniał rezultaty jego pracy, ale w jakimś stopniu podzielał również niektóre jego poglądy. Charakteryzując Rickerta, Handelsman pisał: „Olbrzymia wiedza, wielki umysł, głęboki i samodzielny, pozwoliły mu stworzyć nowy system. Ale w studium swoim [z 1902 r. — przyp. J. M.] autor wychodził z założenia nauk przyrodniczych, pozostawił wiele stron niedomówionych, nie dość wyraźnie podkreślonych, lub wyjaśnionych. Braki te zostały jednak usunięte — i dzisiaj mamy w jego szkicu *Filozofia historii* skończoną, choć w zwężonych granicach utrzymaną, doskonałą całość”¹⁴³. Rickertowską koncepcję idiograficzności historii interpretował Handelsman w sposób raczej umiarkowany, zwracając uwagę na fakt, iż nie przekreśla ona możliwości badania zjawisk masowych. Streszczając myśli Rickerta, Handelsman pisał: „... istnieją dwa zasadniczo różne pojmowania rzeczywistości: uogólniające i indywidualizujące, lecz odpowiadają im również dwa (w swych ostatecznych celach i zadaniach różne) sposoby umiejętnego opracowania rzeczywistości: przyrodoznawstwo i historia. Indywidualistyczny charakter historii nie polega wyłącznie na ujmowaniu samych indywidualności, a zapoznawaniu zjawisk masowych. Charakter ten jest tylko wyrazem charakteru metody, używanej w naukach historycznych w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, wyrazem czysto logicznym, formalnym”¹⁴⁴.

Myślę, iż w tym miejscu należy postawić pytanie, czy i w jakim stopniu Rickert wpłynął na Handelsmana i jego rozumienie historii? Pewne jest, że autor *Historyki* nie akceptował w pełni rickertowskiej koncepcji idiograficzności historii¹⁴⁵, ale czy częściowo jej nie ulegał? Odpowiedź na to pytanie powinny przynieść monograficzne badania nad handelsmanowską koncepcją historii, to, co w tym zakresie zrobił J. Dutkiewicz, to zaledwie skromne początki. Zagadnienie wymaga studiów gruntowniejszych, uwzględniających całokształt dorobku teoretycznego M. Handelsmana, który powinien być zbadany w sposób porównawczy, na tle i w związku z europejską refleksją teoretyczną i metodologiczną.

Inaczej na Rickerta spojrziała J. Kodisowa, która nie ograniczyła się do przedstawienia jego poglądów, ale poddała je dość interesującej, choć czasami może niedostatecznie pogłębionej analizie krytycznej. Jako psycholog i filozof Kodisowa zajęła się głównie ogólnofilozoficznymi aspektami idiografizmu Rickerta, dotknęła jednak także pewnych praktycznych, ściśle historycznych aspektów tego zagadnienia. Autorka uznawała historię głównie za naukę indywidualizującą, opisową, ale jednocześnie twierdziła, iż ma ona „pewne uogólnienia”. Zarzucając Rickertowi, iż pominął on ten aspekt zagadnienia, Kodisowa pisała: „Teoria Rickerta nie będąc rozwinięta na gruncie samej nauki historii, a dodana do niej z zewnątrz, nie zgadza się więc z praktyką, nie pokrywa rzeczywistości”¹⁴⁶. Zdaniem autorki, „materiał nabyty przez historię daje warunki do powstania praw”, rzecz tylko w tym, aby oparła się ona na odpowiednio mocnych podstawach. Owe podstawy widziała autorka w biologiczno-psychologicznym „prawie skrótów”, które pozwala na zrozumienie dziejów i rządzących nimi konkretnych

¹⁴² Por. W. Konopczyński, *Do charakterystyki biskupa Sołtyka*. „Kwartalnik Historyczny”, R. XXIV, 1910, s. 465.

¹⁴³ Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej...*, s. 119.

¹⁴⁴ Ibidem, s. 120.

¹⁴⁵ Por. J. Dutkiewicz, *Teoretyczne poglądy Marcellego Handelsmana*. „Historyka”, T. 3, 1972, s. 12 i n. Autor nie uwzględnia wcześniejszych prac metodologicznych M. Handelsmana, powołuje się na jego publikacje późniejsze, wydane po 1918 r.

¹⁴⁶ Kodisowa, *Zmienność historyczna i jej prawa...*, s. 107.

i historycznych (tj. odnoszących się do określonego czasu), prawidłowości¹⁴⁷. Rozprawa Kodisowej, będąca pierwszą w Polsce poważniejszą krytyką idiografizmu Rickerta, nie zamknęła oczywiście problemu, do którego wielokrotnie jeszcze powracano po roku 1918 (m. in. Fr. Bujak) i 1956 (m. in. J. Topolski).

Dość szerokim echem odbiły się również w Polsce poglądy prezentowane przez jednego z najbardziej wówczas poczytnych filozofów i myślicieli niemieckich Friedricha Nietzschego. W teorii poznania był on krańcowym relatywistą, sądził, iż umysł nasz nie tylko nie ujmuje wiernie rzeczywistości, ale ją zawsze fałszuje¹⁴⁸. Względny, subiektywny są także nasze oceny i w ogóle wszelkie wartości. Opowiadając się za „przewartościowaniem wszystkich wartości”, Nietzsche na plan pierwszy wysuwał wartość życia, będącą swego rodzaju pierwowzorem wszelkich innych wartości.

Nietzschem i jego filozofią interesowali się w tym czasie (przełom XIX i XX w.) prawie wszyscy historycy, zwłaszcza młodzi (m. in. W. Konopczyński, M. Sokolnicki, M. Handelsman, W. Sobieski i in.). Tych ostatnich szczególnie jednak intrygowało to, co filozof niemiecki napisał o historii w rozprawie *O pożyteczności i szkodliwości historii dla życia*, która po raz pierwszy ukazała się w języku niemieckim w latach siedemdziesiątych w zbiorze *Unzeitgemässe Betrachtungen* (1870—1872). Rzeczeń została przełożona na język polski i wydana w formie książkowej (wcześniej była publikowana w czasopiśmie) pt. *Niewczesne rozważania* (Warszawa 1912). Drugą część tej książki wypełnia właśnie wspomniana wyżej rozprawa *O pożyteczności i szkodliwości historii dla życia*.

Nietzsche w ostrych słowach napiętnował „chorobę historyczną”, którą w XIX w. przesiąkła Europa. Jej wytworem jest pokolenie karłów, „zblazowanych” i biernych, pokolenie „antykwariuszy” orientujących się wstecz, niezdolnych do myślenia kategoriami przyszłościowymi. Szczególnie ujemnie zaciążyła historia na wychowaniu młodzieży, podcinając jej marzenia, przyduszając polot i porywy do bohaterstwa.

Zdaniem Nietzschego, zainteresowanie historią może mieć sens tylko wówczas, kiedy człowiek znajdzie w niej podniecie do czynu. Sama czysta wiedza, badanie prawdy o przeszłości, przynosi więcej szkody niż pożytku. Historia to nauka o tym, co było; jest ona niepotrzebna, a nawet szkodliwa dla każdego, kto chce działać; myśląc o życiu, o przyszłości, powinniśmy zapomnieć o przeszłości. Nietzsche kwestionował sens obiektywizmu historycznego (ta „strasliwa cnota [...] podkopuje to, co żyje”). Nie trzeba wiedzieć, jak było, ale jak ma być, nie trzeba pisać historii, ale ją tworzyć. W swoich rozważaniach dotyczących procesu dziejowego Nietzsche precystawiał się tezie o prawidłowości dziejów, kwestionował nawet samą zasadę przyczynowości, kładł natomiast nacisk na rolę wybitnych jednostek, w których upatrywał jedynych twórców historii. „O ile prawa istnieją w historii — pisał — to prawa te nie są nic warte i historia nic niewarta”¹⁴⁹.

Poglądy Nietzschego znane były wielu historykom polskim. W 1894 r. wspominał o nich L. Finkel, później w 1900 r. polemizował z nimi Br. Dembiński, który nazwał filozofa niemieckiego „zbołątym i chorym myślicielem”¹⁵⁰. Najwięcej jednak uwagi poświęcił Nietzschemu W. Sobieski, który często go cytował, a w jednej z prac dość obszernie nawet streścił jego zapatrywania na historię¹⁵¹.

¹⁴⁷ Poglądy Kodisowej omawiam w pracy *Filozofowie o historii 1899—1918*.

¹⁴⁸ Por. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. T. 3, s. 163 i n.

¹⁴⁹ F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*. Warszawa 1912, s. 110.

¹⁵⁰ Dembiński, *Stan nauki historycznej pod względem metody...*, s. 1.

¹⁵¹ Por. W. Sobieski, *Legenda a historia* [w:] tegoż, *Studia historyczne*. Lwów—Warszawa 1912; przedruk [w:] Sobieski, *Pisma historyczne...*, s. 172—174.

Sobieski nie oceniał negatywnie „paradoksów” Nietzschego, zachowywał jednak wobec nich pewien dystans, nazywając wypowiedź filozofa „kazaniem”. Niemniej wydaje się, że częściowa rehabilitacja legendy historycznej, mocne podkreślenie jej walorów pedagogicznych pozostawało w przypadku Sobieskiego w pewnym związku z Nietzschego krytyką społecznej funkcji historii naukowej. Przypomnijmy, co na temat legendy historycznej pisał Sobieski: „Już z góry legenda nie ma zamiaru oddać prawdy jak najwierniej, gdyż ma zupełnie inne cele! Ona nie dba o przeszłość, ona dba o przyszłość, którą chce urobić na swoją modłę. Ona nie dba o mądrość, ale za to chce czynu, chce pobudzić do działania, przemawia nie do rozumu, lecz do serc! I w tym znaczeniu nie historia, głosząca nam bezwzględne zimne prawdy o tych, którzy umarli, lecz legenda jest ową *magistra vitae* — mistrzynią życia, pchającą ludzkość ku nowym wyżynom etycznym”¹⁵².

Zarówno język, jak też i treść tej wypowiedzi żywo przypominają cytowane wyżej „paradoksy” Nietzschego. Sobieski doprowadził je jakby do końca, dowodząc, że z punktu widzenia oddziaływania wychowawczego legenda ma przewagę nad historią. Oczywiście, tej ostatniej nie potępiał, podnosił jej wartość nie tylko poznawczą, ale i społeczną, i tym też się głównie różnił od Nietzschego. Podjęcie tematu i sposób jego analizy były jednak w dużym stopniu zainspirowane przez filozofię Nietzschego¹⁵³.

Nasze uwagi poświęcone recepcji niemieckiej teorii i metodologii historii w Polsce zamknijemy paru zdaniem na temat opinii naszych historyków o Erneście Bernheimie i jego dziele *Lehrbuch der historischen Methode* (I wyd. Leipzig 1889 r., drugie przerobione i znacznie powiększone ukazało się w 1894 r., V i VI w 1908 r.). Niechętny nauce niemieckiej uczeń S. Askenazego K. M. Morawski pisał w 1914 r.: „Bernheim zdobył się na obszerną i wszechstronną kodyfikację reguł i casusów, z którymi, zdaniem jego, ciągle ma do czynienia współczesny historyk, a jego *Lehrbuch der historischen Methode* w licznych wydaniach obiegił naszą półkulę czy raczej przestrzeń od Sekwany i Tamizy do Wisły”¹⁵⁴. Można by chyba powiedzieć, nawet więcej: był to podręcznik, z którego korzystała praktycznie cała kontynentalna Europa, nie wyłączając Południa, Rosji i krajów skandynawskich. Wedle cytowanego wyżej K. M. Morawskiego, „Bernheim był sztandarem, pod którym kupili się i walczyli o ścisłość i gruntowność wiedzy historycy czy w ogóle humaniści niemieccy...”. Od siebie możemy dodać, że podobnie było w innych krajach; wszędzie tam, gdzie silne były wpływy metodologii pozytywistycznej Bernheim uchodził za największy autorytet, za swego rodzaju wyrocznię w sprawach warsztatowych historii. Mniej popularny był tylko w krajach romańskich. Przeciwstawiały one Bernheimowi znane opracowanie podręcznikowe *Introduction aux études historiques* (Paris 1898, później wiele wydań) napisane przez spółkę autorską: Ch. V. Langlois i Ch. Seignobos.

W drugim wydaniu, najbardziej chyba w Polsce znanym, dzieło Bernheima składało się z 6 rozdziałów: W pierwszym wyjaśniał autor pojęcie nauki historycznej oraz określał jej stosunek do filozofii, polityki, socjologii, filozofii, antro-

¹⁵² Ibidem, s. 379.

¹⁵³ Na wpływ Nietzschego na Sobieskiego zwrócił uwagę H. Barycz doszukując się go głównie we wczesnej twórczości autora *Nienawiści wyznaniowej tłumów*. (Por. H. Barycz, *Historyk gniewny i niepokorny*, s. 377). Naszym zdaniem brak jest jakichkolwiek śladów historiozofii Nietzschego we wspomnianej tu monografii; nie można zapominać, czego świadom jest zresztą i H. Barycz, że historiozofia ta stawała w poprzek wyznawanej wówczas przez Sobieskiego historiozofii Lamprechta. Wpływ Nietzschego zaznaczył się silniej w twórczości dziejopisarskiej Sobieskiego dopiero po roku 1905. Sprawa ta wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania.

¹⁵⁴ K. M. Morawski, *Dwie metody* [w:] *Zagadnienia historyczne*. Kraków 1914, s. 7.

pologii, etnografii, etnologii, nauk przyrodniczych i sztuki. Rozdział drugi poświęcony był metodologii w ściślejszym tego słowa znaczeniu, a więc procedurom badawczym stosowanym w historii. W rozdziale trzecim zostało omówione, i to w sposób drobiazgowy, źródłoznawstwo, w rozdziale czwartym zaś krytyka źródeł. Rozdział piąty zawierał uwagi na temat ujęcia przedmiotu (*Auffassung*) na drodze interpretacji, kombinacji, wyobraźni oraz uwzględnienia warunków filozoficznych, psychicznych, kulturalnych, a także — historiozofii. W rozdziale ostatnim zostały omówione sprawy związane z wykładem, zarówno ustnym, jak i pisemnym. Dzieło olbrzymie, bogate w informacje bibliograficzne, referujące wyniki najświeższych dyskusji metodologicznych. Autor uwzględniał zarówno sprawy warsztatowe, jak i filozoficzne, związane z teorią poznania historycznego i filozofią dziejów¹⁵⁵. Ujmował te zagadnienia w duchu nieco eklektycznym, starając się często uwzględnić i pogodzić różne punkty widzenia.

Dzieło Bernheima było w Polsce znane. Zalecał je m. in. L. Finkel (1894)¹⁵⁶, później także i T. Korzon. Ten ostatni w *Poradniku dla samouków* (1899) pisał: „Kto chce poznać wyobrażenie o kwalifikacjach historyka w końcu XIX w., niech przeczyta podręcznik *Metody Historycznej* przez Bernheima... i *Wstęp do studiów historycznych*, napisany po połowie przez Ch. V. Langlois i Ch. Seignobosa”. Historyk warszawski wskazywał na potrzebę przetłumaczenia tej drugiej pracy, jako znacznie krótszej, z dodaniem wszakże wybranych ustępów z Bernheima. Wedle Korzona oba podręczniki wskazują, jak daleko posunęła się „technika dziejopisarstwa ku ścisłości naukowej w gromadzeniu, sortowaniu, grupowaniu i tłumaczeniu dokumentów”; wadą obu prac jest to, iż „nie oceniają należycie związku historii z naukami społecznymi, a szczególnie z prawem państwowym, kryminalnym”¹⁵⁷.

Krytyczna uwaga Korzona była słuszna jedynie w przypadku podręcznika francuskiego. Nie ulega też wątpliwości, iż historyk warszawski przywiązywał przesadną uwagę do prawa państwowego, a zwłaszcza do „kryminalistyki politycznej”, widząc w niej bez mała główną naukę posiłkową historii.

Po raz drugi wypowiedział się Korzon na temat dzieł Bernheima oraz Langlois i Seignobosa w 1902 r. w *Wielkiej encyklopedii ilustrowanej*. Oto jego opinia o Bernheimie: „Sam autor nie podejmował opracowania jakiegokolwiek obszernego lub zawilego tematu historycznego, zbierał tylko spostrzeżenia na pracach gotowych: więc siły twórczej ująć nie potrafił, niemało wszakże umie przytoczyć pouczających przykładów i wiadomości z pomyślnych lub chybionych produkcji fachu historycznego, szczególnie z historiografii niemieckiej, a wielce pożyteczne usługi świadczy skrzętnym nagromadzeniem bibliograficznych informacji we wszystkich gałęziach dziejopisarstwa oraz dodaniem skorowidza imiennego i rzeczowego...”¹⁵⁸.

Opinia, w porównaniu z tekstem z 1899 r. bardziej powściągliwa, zawierająca, mimo pochwał, więcej akcentów krytycznych. W podobny sposób ocenił Korzon podręcznik Ch. Langlois i Ch. Seignobosa. Historyk warszawski stwierdzał, iż wykład autorów francuskich jest prostszy od dzieła Bernheima, krytykował ich jednak za uwzględnienie jedynie źródeł pisanych, i to do tego głównie średniowiecz-

¹⁵⁵ Por. E. Bernheim, *Lehrbuch der historischen Methode and der Geschichtsphilosophie*. Leipzig 1908 (wyd. V—VI). Ukazało się także skrócone wydanie Bernheima (w wydawnictwie Göschena), ale miało ono charakter streszczenia czy też konspektu, dokonanego celem lepszego przyswojenia sobie i zapamiętania treści dzieła podstawowego. Por. E. Bernheim, *Einleitung in die Geschichtswissenschaft*. Wyd. II. Berlin—Leipzig 1920.

¹⁵⁶ Finkel, *Przegląd literatury zagranicznej...*, s. 367.

¹⁵⁷ T. Korzon, S. Askenazy, *Historia powszechna* [w:] *Poradnik dla samouków*. Cz. II. Warszawa 1899, s. 298. Cytowany fragment napisał T. Korzon.

¹⁵⁸ Korzon, *Historyka* [w:] tegoż, *Listy otwarte...*, s. 89—90.

nych. „Jako mediewista prof. Langlois złożył tu wiele cennych przestróg i spostrzeżeń z własnego doświadczenia, ale nadał jednostronny a przynajmniej niewszeczhronny hiperkrytyczny kierunek książce. W zamknięciu jednakże autorowie wstąpili na stanowisko wyższe i roztoczyli rozległy pogląd na zadania historii”¹⁵⁹.

Dzieło Bernheima było stosowane powszechnie w dydaktyce uniwersyteckiej: wiemy np., iż w okresie swoich studiów na UJ „przerabiał” je Fr. Bujak¹⁶⁰. Była to jednak praca, jak na potrzeby studium uniwersyteckiego, niezbyt odpowiednia: napisana w języku obcym, operująca trudną dla studenta lat młodszych terminologią filozoficzną, nazbyt obszerna i do tego — w wykładzie swoim — nudna, oschła i zawiła. Wszystko to spowodowało, że kiedy zaistniała możliwość wydania w tłumaczeniu polskim jednego z wymienionych wyżej podręczników metodologicznych, wybór padł na dzieło autorów francuskich. Posłuchajmy, co na ten temat pisał inicjator całego przedsięwzięcia S. Zakrzewski: „Nie da się zaprzeczyć, że najważniejszym naukowym dziełem poświęconym metodologii historycznej jest Bernheima *Lehrbuch der historischen Methode*. Ma ono jednak dwie wady, jest rozwlekłe, a wykład rzeczy nie jest jasny, stąd więc wartość pedagogiczna mocno chroma”. Z tego punktu widzenia nie bez znaczenia jest również fakt, że „książka Bernheima udziela bardzo wiele miejsca zgłębieniu problemów leżących na granicy między metodą nauki a jej filozofią, tak, że z tego względu zaprawianie się na niej do praktycznego operowania pojęciami historycznymi jest nawet rzeczą ryzykowną”¹⁶¹. Innymi słowy, jedną z wad dzieła Bernheima jest to, iż ma ono nazbyt „filozoficzny” charakter.

Wyżej — pod względem pedagogicznym — stawał Zakrzewski książkę autorów francuskich, głównie ze względu na jej niewielką objętość i jasność wykładu. „Autorowie kładą przy tym nacisk nie na spekulacyjną, ale na czysto praktyczną stronę przedmiotu. Chodzi im o to tylko, by książka była trzeźwym przewodnikiem zarówno wśród pojęć historycznych, jak przede wszystkim wśród ogromu materiałów, czyli źródeł. Autorzy piszą swój *Wstęp* głównie dla pracowników historycznych, teoria więc stoi na drugim planie, na pierwszym zaś praktyka”¹⁶². Podręcznik ten, wypływający z „trzeźwego i praktycznego sposobu myślenia francuskiego”, jest lepiej dostosowany do potrzeb młodzieży polskiej, która odczuwa duże trudności w momencie przejścia „z trybu nauki gimnazjalnej do czysto samodzielnego traktowania własnego wykształcenia” na uniwersytecie.

Z chwilą ukazania się przekładu książki Ch. V. Langlois i Ch. Seignobosa (1912), spadło znaczne zainteresowanie podręcznikiem E. Bernheima, ale nie wyszedł on z użycia, był zalecany dla studentów jeszcze w latach dwudziestych¹⁶³, kiedy mieliśmy już własny, polski podręcznik metodologii historii, napisany przez M. Handelsmana.

Przed I wojną światową Bernheim był uważany przez wielu w Polsce za największy autorytet w sprawach metodologii historii. Śledzono z zainteresowaniem

¹⁵⁹ Ibidem, s. 91.

¹⁶⁰ Por. Bujak, *Drogi mojego rozwoju umysłowego* [w:] tegoż, *Wybór pism*. T. I, s. 293.

¹⁶¹ S. Zakrzewski, *Przedmowa* [w:] Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*. Z francuskiego przełożyła W. Górkowa, z przedmową Prof. S. Zakrzewskiego, Lwów 1912, s. VIII.

¹⁶² Ibidem, s. IX.

¹⁶³ Por. *Studium historyczne na Uniwersytecie*. Poradnik dla studentów pierwszego roku, Warszawa 1924, s. 14. Rzecz ukazała się nakładem Koła Historyków Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Dzieło Bernheima zalecał również, obok m. in. prac M. Handelsmana, Ch. V. Langlois i Ch. Seignobosa, a także W. Bauera, K. Lamprechta (*Moderne Geschichtswissenschaft*, Freiburg 1905) i G. Wolfa — Kazimierz Sochaniewicz, *Nauka historii*. Wskazówki dla samokształcenia. Lwów 1928, s. 14.

jego uwagi polemiczne skierowane przeciwko K. Lamprechtowi¹⁶⁴, a także wystąpienia na zjazdach międzynarodowych. Zdając sprawozdanie z IV Międzynarodowego Kongresu Historyków, który odbył się w Londynie w 1913 r. W. Konopczyński pisał: „Na pierwszym zebraniu odczytowym plenarnym mówił najpierw prof. E. Bernheim o *Interpretacji historycznej według zapatrywań epoki*. Rzecz wielce interesująca, osnuta na gruntownym znawstwie drugiej połowy średniowiecza, straciła dużo na stylowym podobieństwie do znanego *Podręcznika metody historyczne*”¹⁶⁵. Innymi słowy, Bernheim podjął temat ważny, ujął go głęboko, ale przedstawił w sposób ciężki, zawily i nudny.

Nie będziemy tu omawiali wypowiedzi dotyczących innych niemieckich teoretyków, metodologów i filozofów historii. Ograniczymy się do stwierdzenia, że oprócz wyżej wymienionych w publikacjach metodologicznych historyków polskich pojawiają się m. in. następujące nazwiska uczonych niemieckich: G. Below, Buholz, O. Dietrich, Flügel, W. Fryetag, E. Gothein, Fr. Gotll, A. Grotefelt, Hannak, O. Hintze, T. Kolde, O. Lorenz, F. Meinecke, E. Meyer, Oncken, Penzias, Ch. Rapoport, Rachfahl, D. Schäfer, W. Schuppe, Chr. Sigwart, R. Stammler, N. Syrkin, H. Treitschke, E. Wachler i W. Windelband. Większość tych nazwisk niewiele już dzisiaj mówi, byli to przeważnie teoretycy przygodni, zajmujący się problemami metodologicznymi historii w sposób uboczny, głównie w związku z bulwersującymi wówczas wszystkimi pomysłami K. Lamprechta. W paru jednak przypadkach mamy do czynienia z poważnymi teoretykami historii, czy w ogóle nauk humanistycznych, jak np. G. Below, T. Kolde, F. Meinecke, E. Meyer, H. Treitschke czy W. Windelband. Materiał, którym w tej chwili dysponujemy, nie jest jeszcze kompletny, niemniej odnotować musimy fakt, iż w najpoważniejszych polskich publikacjach metodologicznych (z zakresu metodologii historii), do których już dotarliśmy, nie natrafiliśmy na żadną wzmiankę dotyczącą prac M. Webera, H. Geigera, O. Ehrlicha, T. Lindnera. Lista prac pominiętych, czy przeoczonych nie jest jednak długa i obejmuje głównie publikacje wydane w Niemczech po 1908 r., kiedy to, w związku z sytuacją polityczną, jaka zaistniała na ziemiach polskich w ostatnich latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, zainteresowanie problemami metodologicznymi gwałtownie u nas zmalało, a tym samym przestano uważnie śledzić, co się w tej dziedzinie działo w innych krajach. W sumie jednak nauka polska zupełnie dobrze orientowała się w dorobku metodologii niemieckiej i żywo — jak widzieliśmy — nań reagowała. Zebrany w niniejszej pracy materiał przeczy jednak panującej ootąd opinii, jakoby polska myśl metodologiczna ślepo i bez zastrzeżeń przyjmowała wzory niemieckie. Studiowano na ogół uważnie to, co się w zakresie metodologii historii ukazywało w Niemczech, ale zachowywano wobec tego dorobku ostrożną, czasami wręcz krytyczną postawę. Przyszłe badania nad dziejami polskiej refleksji teoretycznej nad historią powinny dokładniej wyjaśnić, w jakim stopniu i w jaki sposób była ona inspirowana przez niemieckie prace metodologiczne i filozoficzne. W tej chwili stwierdzić możemy, że ich recepcja była w Polsce mocno zróżnicowana. Spośród starszych historyków największym orędownikiem niemieckiej myśli metodologicznej był chyba L. Finkel, wśród młodych najbardziej się nią interesowali — W. Sobieski i M. Handelsman. Dotyczy to głównie wczesnego okresu ich twórczości naukowej, później — nawiązali oni, zwłaszcza M. Handelsman, również kontakt i z metodologią francuską. Za-

¹⁶⁴ Por. Handelsman, *Z najnowszej historiografii niemieckiej*, s. 123—124. Autor wypowiada się o Bernheimie z uznaniem, podkreślając, że nie stara się on rozwiązać nie rozwiązanych przez Lamprechta problemów, ale „oświetla je [...] i podkreśla jako problemy, wymagające rozwiązania wszechstronnego”.

¹⁶⁵ Konopczyński, *Pod znakiem Herodota*, s. 13.

owocowało to jednak w pełni, jeżeli chodzi o prace metodologiczne, dopiero w publikacjach ogłoszonych po zakończeniu I wojny światowej.

*

Nie wszyscy byli miłośnikami metodologii niemieckiej, niektórzy stawiali wyżej myśl francuską i w ogóle — romańską. Tak np. było w przypadku K. M. Morawskiego, który pomimo tego, że studiował przez pewien czas w Niemczech w Monachium (1902—1903), pozostawał pod urokiem nauki i w ogóle — kultury francuskiej. Dał temu wyraz w cytowanym wyżej szkicu *Dwie metody* (1914)¹⁶⁶. Autor zarzucał historiografii niemieckiej uleganie wzorom nauk przyrodniczych, zagubienie wartości humanistycznych, silenie się na przesadny obiektywizm, zanik pierwiastków indywidualnych, programowe odsuwanie się od życia, przesadną specjalizację, ciasny erudycjonizm, nadmierną fachowość i ciężki, zawilży styl. Przeciwnieństwem miała być nowa historiografia francuska, o której Morawski pisał w samych niemal superlatywach, podnosząc takie jej wartości, jak „rehabilitację indywidualności w nauce”, należytą troskę o „styl i gust”, szerokość filozoficznego spojrzenia na dzieje, podkreślanie w nich pierwiastków humanistycznych, utrzymanie żywego kontaktu z życiem narodowym, zdolność do intuicyjnego widzenia rzeczywistości historycznej.

Felieton Morawskiego nie miał wartości metodologicznych, autor nie analizował żadnych dzieł z tego zakresu, nie wdawał się też w żadne rozważania szczegółowe, formułował jedynie opinie, i to w sposób bardzo ogólnikowy i metaforyczny. Niemniej był to tekst bardzo znamienity, będący wyrazem procesów reorientacyjnych, jakie wówczas zaczynały kiełkować w historiografii polskiej. Mam tu na myśli stopniowe wyzwalamie się spod wpływów nauki niemieckiej i nawiązywanie coraz bliższych kontaktów z nauką krajów romańskich, przede wszystkim francuską.

Felieton Morawskiego ukazał się, jak wiadomo, w zbiorze *Zagadnienia historyczne*, przygotowanym do druku przez autora *Dwu metod*. Jak wynika ze słowa wstępnego, artykuł ten podyktowało „poczucie zapowiadającej się przemiany w historiografii polskiej w związku z prądami zachodnimi, przekonanie, że przeważający dzisiaj w niej kierunek niemiecki ustąpi z czasem miejsca innemu...”¹⁶⁷. Nie precyzowano tego wyraźnie, ale z kontekstu jasno i jednoznacznie wynika, że miano tu na myśli „kierunek francuski”.

Zwróćmy uwagę na chronologię. Tekst Morawskiego pochodzi z 1914 r. To niemal inna epoka w dziejach historiografii polskiej. Przeminięły już wielkie dyskusje nad K. Lamprechtem i J. Lippertem, osłabło zainteresowanie K. Breysgiem i P. Barthem, niemal całkowicie zamarły też żywe przedtem dążenia modernizacyjne, zmierzające do ściślejszego zespolenia historii z socjologią i psychologią społeczną. Na plan pierwszy wysunęła się wówczas neoromantyczna wizja dziejów i nauki historycznej. Reprezentował ją też, powołując się na autorytety francuskie, K. M. Morawski. Zrywając z zimnym, „bezwzględny” obiektywizmem nauki pozytywistycznej twierdził on, że „historyk nie może się odcinać od prądów i wpływów otaczającego go życia, jeśli chce wykształcić swoją indywidualność we wszystkich możliwie kierunkach, a nie tylko w obranym jako za-

¹⁶⁶ Por. K. M. Morawski, *Dwie metody* [w:] *Zagadnienia historyczne*, Kraków 1914. Wedle Cz. Lechickiego (*Polski słownik biograficzny*, T. XXI, 1976, s. 733) całość ukazała się wcześniej na łamach „Museionu”, który patronował zresztą także wspomnianej wyżej broszurze.

¹⁶⁷ *Zagadnienia historyczne*, s. 5.

wód, tak też i historia nie może zrywać kontaktu z tętmem własnego narodu”¹⁶⁸. Trudno się wprawdzie zgodzić na całkowite podporządkowywanie historii potrzebom dydaktycznym, niemniej, pisząc dzieje własnego narodu, nie możemy się wstrzymać od „wysnuwania nauk moralnych, jeśli nie wprost na korzyść czytelnika, to przynajmniej na osobisty pożytek”. Historia jest w rozumieniu Morawskiego zarówno „malarka”, jak i „nauczycielką życia”. Rehabilitował również autor, powołując się tym razem zarówno na naukę francuską, jak i niemiecką, intuicję badawczą. „Bo — jak pięknie powiedział jeden z historyków niemieckich — erudycja to martwy stos drzew i podpałek, intuicja to ogień, który go zapala. Im silniejszy ten ogień w duszy historyka, tym jaśniejsze zdoła rzucić światło na przeszłość dziejową, na losy i twórczość dawnych pokoleń i narodów”¹⁶⁹.

Intuicjonizm Morawskiego stanowi oczywiście zagadnienie odrębne, ale pośrednio przecież związane z recepcją francuskiej myśli humanistycznej. Znał on prace filozofów H. Bergsona i E. Boutrouxa oraz wypowiedzi metodologiczne G. Hantouxa, A. Sorela i H. Berra; powoływał się także na J. Micheleta, A. Thierrego, H. Tainego, E. Renana i innych.

Cofnijmy się trochę wstecz i spójrzmy, jak odbierano w Polsce francuską myśl metodologiczną na przełomie XIX i XX w. Chwalono wówczas, jak pamiętamy, podręcznik Ch. V. Langlois i Ch. Seignobosa, ale czyniono to głównie ze względu na jego walory pedagogiczne (przydatność dla studentów), nie zaś naukowe. Przetłumaczone na język polski dzieło L. Bourdeau *L'Historie et les Historiens* (1888)¹⁷⁰ spotkało się z surową i zasłużoną na ogół krytyką naszych historyków. L. Krzywicki przyznawał wprawdzie, że autor zwrócił uwagę na niektóre słabe strony nauki historycznej, ale stwierdził jednocześnie, że „wymagania pisarza francuskiego są niewłaściwe i wynikają z niepojmowania nauki historycznej”¹⁷¹. T. Korzon uznawał je wprost za „brednie”¹⁷², wyśmiewał je również (1901 r.) W. Sobieski¹⁷³. Później dzieło popadło w zasłużone zapomnienie, historycy polscy nie traktowali tej pracy poważnie, i chyba mieli tu całkowitą rację.

Na przełomie XIX i XX w. jednym z częściej wymienianych metodologów francuski był Seignobos. Młodzi nie cenili go zbyt. W. Sobieski widział w nim przedstawiciela „starszego dziejopisarstwa, które zyskało sobie we Francji przydomek „l'histoire bataille ...”. Omawiając polemikę Seignobosa z Lamprechtem autor przedstawiał historyka francuskiego jako konserwatystę i w pewnym stopniu ośmieszał jego argumenty, wytaczane przezeń przeciwko Lamprechtowi. Z du-

¹⁶⁸ Morawski, *Dwie metody*, s. 11. Warto tu może przy sposobności zaznaczyć, że „bezduszny” obiektywizm zwalczał również S. Brzozowski. Por. S. Brzozowski, *Dzieła*, T. 4, Warszawa 1932, s. 257.

¹⁶⁹ Morawski, *Dwie metody*, s. 15. Nie rozwijamy tego wątku, zostanie on szerzej omówiony w osobnej pracy. Jak wiadomo, głównym rzecznikiem intuicjonizmu historycznego w Polsce był S. Zakrzewski. Por. S. Zakrzewski, *Zagadnienia historyczne*. Lwów—Warszawa 1908, s. 3 i n.

¹⁷⁰ Por. L. Bourdeau, *Historia i historycy. Studium krytyczne o historii uważanej jako umiejętność pozytywna*. Warszawa 1893. Przypomnijmy, że autor tej pracy przekreślał cały dotychczasowy dorobek historiografii i domagał się jej gruntownej przebudowy tak, aby mogła, opierając się na statystyce, formułować prawa rozwoju społecznego.

¹⁷¹ Krzywicki, *Nauki historyczne*, s. 189.

¹⁷² Bourdeau „żąda statystyki na całej przestrzeni życia historycznego, a nawet dla społeczeństw dzikich, przedhistorycznych! Nie zważając na takie brednie, historyk ma stosować rachunek tam tylko, gdzie znajdzie realne dane, albo przynajmniej parę punktów stałych, do których da się nawiązać kombinacją matematyczną, a w braku ich poprzestawać na określeniu opisowym”. Korzon, *Historyka*, s. 99—100.

¹⁷³ Por. Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej*, s. 254.

zym szacunkiem pisano natomiast o Albercie Sorelu, którego poglądy metodologiczne omówił w okolicznościowym wspomnieniu, ogłoszonym w 1906 r. w krakowskim „Czasie”, Br. Dembiński. Myślę, iż warto przytoczyć pewne wyjątki z tej pracy, bo wskazuje ona, czego w Polsce szukano w wypowiedziach metodologicznych Sorela i jak je interpretowano. „Sorel był przeświadczony — pisał Br. Dembiński — że wśród nieskończonego szeregu przyczyn wola, charakter i geniusz stanowią także jedną z przyczyn. W myśl tego, co Montesquieu powiedział, Sorel uznaje, że Cezar jest wykwitem całych dziejów rzymskich, ale podnosi zarazem, że charakter Cezara wycisnął swe piętno i na historii, że w ogóle indywidualność mężów, przeznaczonych do czynu, nie jest obojętną w szeregu ciężkich przesilen. Toteż mamy w dziele Sorela świetne charakterystyki działających osób, skreślone z niezmiernym bogactwem odcieni psychologicznych [...] Wnikając w świat wewnętrzny Napoleona, Sorel przedstawia całą skalę jego uczuć i pragnień, cały proces rozwoju; przedstawia, jak budzi się i rośnie ta ambicja, jak potęguje się zdolność i poczucie rządu, jak młody wódz rwie się do władzy i jak się łamie w samotnej walce, trawiony cierpieniem, oddany zapalczywie pracy [...].

Sorel usiłuje pogodzić sprzeczne poglądy na dzieje, a szczególnie leży mu na sercu, aby momentu indywidualnego w dziejach i w całym życiu nie zatracić. Z jednej strony uznaje, że wielcy ludzie, «bohaterowie», wyszli już z raju utraconego ludzkiej pychy, że opustoszał Olimp starożytny, ale z drugiej strony chce ratować jednostkę, świadomą i odpowiedzialną, opierając się fatalizmowi i determinizmowi w pojęciu życia. W tym morzu, zdaniem jego, «każda kropla ma duszę, sumienie i wolę». W tej kropki jest niejako mikrokosmos. Społeczeństwo składa się z jednostek żywych, świadomych, zdolnych kochać lub nienawidzić. Życie społeczne jest sumą tych indywidualnych, moralnych a realnych egzystencji, a nie konglomeratem atomów. Całokształt dziejów ludzkich nie jest mechaniczną budową; nie jest to jakaś maszyna, w której warcząca koła, puszczona w ruch przez sztuczne motory, na proch ścierają indywidualne życie”¹⁷⁴.

W dalszych rozważaniach poświęconych Sorelowi Dembiński niejednokrotnie jeszcze powraca do tego wątku, pisząc m. in.: „Sorel uznawał stałe warunki rozwoju, jak Montesquieu, ale i wolność indywidualną; uznawał zbiorowe siły, ale i znaczenie jednostki...”¹⁷⁵. Br. Dembiński zwracał także uwagę na to, co Sorel mówił o poznaniu historycznym, a co bardzo przypominało żywe wówczas teorie subiektywistyczne: „Przez siebie można poznać historię, w zwierciadle własnej duszy przejrzeć ludzkość, ale i ze siebie wydobyć nową siłę twórczą. Jednostka świadoma ma i powinna mieć udział w tworzeniu i przetwarzaniu dziejów, ale ta jednostka musi utrzymywać ścisły związek z życiem”¹⁷⁶.

Br. Dembiński uznawał te poglądy za słuszne, twierdził, iż widoczna w pismach Sorela tendencja moralna „nie osłabia bynajmniej naukowego charakteru jego historiozofii, opartej na głębokim zrozumieniu i filozoficznym ujęciu sił, działających w historii”¹⁷⁷.

Nie chodzi tu tylko o Br. Dembińskiego. Pod urokiem Sorela znajdowało się wielu historyków polskich, czołowych reprezentantów neoromantyzmu polskiego, jak np. Szymon Askenazy¹⁷⁸. Sorel miał też wielu słuchaczy w paryskiej Szkole

¹⁷⁴ Br. Dembiński, *Albert Sorel* [w:] tegoż, *Z dziejów i życia narodu*, Lwów 1913, s. 95—97.

¹⁷⁵ Ibidem, s. 99.

¹⁷⁶ Ibidem, s. 97—98. Są to słowa Br. Dembińskiego, streszczające myśli A. Sorela.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 99.

¹⁷⁸ Por. J. Dutkiewicz, *Szymon Askenazy i jego szkoła*. Warszawa 1953, s. 30 i n.; H. Barycz, *Na przelocie dwóch stuleci. Z dziejów polskiej humanistyki w dobie*

Nauk Politycznych, m. in. znanych później historyków Stanisława i Władysława Grabskich oraz Michała Sokolnickiego¹⁷⁹. Był także bardzo popularny wśród najmłodszej generacji neoromantyków, uczniów S. Askenazego, którzy w 1906 r. (13 lipca) urządzili pod firmą Koła Historyków Studentów Uniwersytetu Lwowskiego, obchód ku czci historyka francuskiego¹⁸⁰. Oczywiście Sorel ujmował głównie Polaków swoim serdecznym, pełnym współczucia, stosunkiem do narodu polskiego, dużym obiektywizmem w przedstawianiu jego losów w XVIII i XIX w., pewne znaczenie jednak miała tu również jego postawa metodologiczna, bliska pojęciom i wyobrażeniom o historii wielu naszych neoromantyków.

Znane były również w Polsce poglądy metodologiczne założyciela „Revue Historique”, profesora historii ogólnej i metody historycznej w Collège de France (od 1905 r.) Gabriela Monoda, któremu jako „nauczycielowi współczesnej historii” piękny szkic poświęcił w 1909 r. M. Handelsman¹⁸¹. Młody historyk warszawski uległ urokowi fascynującej postaci Monoda, którego rozważań teoretycznych o historii słuchał niedawno, bo w latach 1906—1907 w Collège de France¹⁸². Referując zapatrywania swego mistrza Handelsman pisał m. in.: „Historia była dlań glebą urodzajną, w której szukał wyjaśnienia tajemnicy rozwoju literackiego, artystycznego, religijnego i ekonomicznego ludzkości”¹⁸³. Ten sam wątek występuje również w omówieniu wykładu inauguracyjnego Monoda w Collège de France, poświęconego pracom Micheleta. Handelsman przypominał, iż Monod miał zamiar „badać wzajemny stosunek idei i życia materialnego w rozwoju społeczeństwa”¹⁸⁴ i kładł silny nacisk na rolę czynników świadomościowych, zwłaszcza etycznych, w dziejach. W tym kontekście Handelsman cytował następujące słowa Monoda: „Myślę, że nie można badać w ich całokształcie różnych faz rozwoju społeczeństw bez zwracania wielkiej uwagi na idee moralne, które powstają w rozwoju historycznym, są bądź jedną z jego przyczyn, bądź jednym z jego skutków”.

Historyk warszawski z dużym uznaniem też pisał o szkicu Monoda poświęconym metodzie historycznej, opublikowanym w pracy zbiorowej *De la methode les sciences* (1909). Za najbardziej oryginalny i szczególnie interesujący uznawał Handelsman w pracy Monoda „ustęp o wartościach i symbolizmie w historii, gdzie przez symbole rozumie Monod materialne obrazy faktów duchowych, z których się składa cała historia jako nauka, nie mogąca bezpośrednio ogarnąć całości istotnego życia”¹⁸⁵. Mniej zadowolony był historyk warszawski z tego, co Monod napisał na temat stosunku historii do socjologii. „Autor usiłuje — pisał Handelsman mając na myśli Monoda — dając określenie historii, wyznaczyć granice pomiędzy nią a socjologią, i próba ta nie udaje mu się zdaniem naszym. Różnice te,

Młodej Polski. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 242, 244; A. Zahorski, *Szymon Askenazy i jego dzieło* [w:] S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763—1813*. Warszawa 1974, s. 7. Sorelowi poświęcił Askenazy piękne wspomnienie. Por. S. Askenazy, *Albert Sorel* [w:] tegoż, *Wczasy historyczne*. T. 2, Warszawa 1904, s. 387—390.

¹⁷⁹ Por. H. Wereszycki, *Grabski Stanisław (1871—1949)* [w:] *Polski słownik biograficzny*. T. VIII, 1960, s. 519; K. Piwarski, *Grabski Władysław (1874—1938)*. Ibidem, s. 524; Sokolnicki, *Czternaście lat*, s. 34 i n.

¹⁸⁰ Por. *Prace historyczne ku uczczeniu 50-lecia Koła Historyków Studentów Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1928, s. 32; Dutkiewicz, *Szymon Askenazy*, s. 30. W czasie obchodu przemawiał S. Askenazy.

¹⁸¹ Por. M. Handelsman, *Nauczyciele współczesnej historii*. I. *Gabriel Monod*. „Przegląd Historyczny”, R. VIII, 1909, s. 28—34, przedruk [w:] M. Handelsman, *Zagadnienia teoretyczne historii*. Warszawa 1919, s. 105—136.

¹⁸² Por. A. Gieysztor, *Postłowie* [w:] M. Handelsman, *Średniowiecze polskie i powszechne. Wybór pism*, Warszawa 1966, s. 359.

¹⁸³ Cytuję według przedruku w *Zagadnieniach teoretycznych historii*, s. 115.

¹⁸⁴ Ibidem, s. 132.

¹⁸⁵ Ibidem, s. 134—135.

jak i u Durkheima, są czysto formalne, powiedziałbym nawet scholastyczne, może najlepiej świadczące raczej na korzyść twierdzenia, że ich nie ma”¹⁸⁶.

Słowa te świadczą dobitnie, że choć Handelsman pozostawał pod urokiem myśli Monoda i uważał go za najlepszego we Francji znawcę metodologii historii, to jednak potrafił spojrzeć nań krytycznie, zdawał sobie sprawę z faktu, iż jego mistrz nie we wszystkich sprawach (np. w kwestii stosunku historii do socjologii) reprezentuje słuszny punkt widzenia, że czasami nie potrafił się uwolnić od dawnych pojęć i wyobrażeń. Ogólna jednak ocena poglądów metodologicznych Monoda i jego roli w historiografii francuskiej wypadła u M. Handelsmana bardzo pochlebnie.

Inni historycy polscy nie zajmowali się bliżej poglądami metodologicznymi Monoda, wspominano o nim jako o metodologu historii niezwykle rzadko i to przeważnie tylko okazjonalnie. Trudno się temu specjalnie dziwić, dorobek Monoda w tej dziedzinie był raczej skromny, i w dużym stopniu należał jeszcze do poprzedniej (pozytywistycznej) epoki.

Bardziej zastanawia fakt, iż nie doceniono w Polsce (mam tu na myśli naszych historyków) tak wybitnego francuskiego metodologa historii, jak Paul Lacombe, który podobnie jak w Niemczech Lamprecht, występował przeciwko ograniczaniu historii do badania zjawisk jednorazowych, niepowtarzalnych, indywidualnych i domagał się większego zwrócenia uwagi na fakty ogólne, masowe, instytucjonalne, „stałe”, podlegające określonym prawidłowościom; historia, jego zdaniem, powinna nie tylko opisywać, ale i uogólniać¹⁸⁷. Z pewnym zażenowaniem czyta się wynurzenie Fr. Bujaka z 1923 r. że podejmując w 1922 r. postulat stworzenia „historii ogólnej”, wysunięty wcześniej przez P. Lacombe'a, nie czytał jego podstawowej książki dotyczącej tego zagadnienia, wydanej w Paryżu w 1894 r.¹⁸⁸

Innych autorów francuskich, podejmujących tę samą problematykę, poznał Bujak, jak sam stwierdza, dopiero w okresie przygotowywania do druku swej rozprawy *Zagadnienie syntezy w historii*, tj. w latach 1922—1923.

Bardzo niewiele pisali też historycy polscy o największym wówczas odnowicielu historiografii francuskiej, założycielu i twórcy „Revue de Synthèse Historique”. Nazwisko H. Berra pojawia się wprawdzie parę razy w polskich opracowaniach metodologicznych, ale żaden z autorów polskich nie pokusił się (przed 1918 r.) o parozdaniową chociażby charakterystykę jego koncepcji „syntezy historycznej”¹⁸⁹. Berr kładł nacisk na „logikę wewnętrzną” dziejów, na wzajemne powiązania faktów, występowanie prawidłowości historycznych oraz konieczność całościowego ujmowania procesu dziejowego przez historyka. Przeciwstawiał się tradycyjnej historii politycznej, bronionej przez Ch. Seignobosa, L. Halphena, G. Hanotauxa i in. Głosząc potrzebę syntezy historycznej, Berr zainicjował monumentalne wydawnictwo *Evolution de l'humanité*. Zapoczątkował w ten sposób we Francji poważny kierunek badań nad dziejami społecznymi, gospodarczymi, kulturalnymi, opartymi na szerokim wykorzystaniu możliwości, jakie niósł z sobą rozwój nauk społecznych: ekonomii, socjologii, psychologii społecznej, antropologii i innych¹⁹⁰.

¹⁸⁶ Ibidem, s. 135.

¹⁸⁷ Por. F. Lacombe, *De l'histoire considérée comme science*. Paris 1894; tenże, *L'histoire comme science. A propos d'un article de M. Rickert*. „Revue de synthèse historique”, Vol. 3, 1901, s. 1—9.

¹⁸⁸ Por. Fr. Bujak, *Zagadnienie syntezy w historii*. „Kwartalnik Historyczny”, R. XXXVII, 1923, s. 1. Przedruk [w:] tenże, *Wybór pism*. T. I, s. 249.

¹⁸⁹ Propagował ją H. Berr na łamach wspomnianego wyżej czasopisma oraz w podstawowym swym dziele metodologicznym, *La Synthèse en histoire*. Paris 1911.

¹⁹⁰ Por. Topolski, *Metodologia historii*, s. 135 i n.; Kon, *Idealizm filozoficzny*,

To wszystko zostało niemal niedostrzeżone przez historyków polskich. Wspomniane wyżej dzieło metodologiczne Berra z 1911 r. wymienił w przypisie, nie wspominając w ogóle o jego treści K. M. Morawski¹⁹¹, paru innych historyków, m. in. T. Korzon¹⁹², wspomniało o artykułach innych autorów ogłoszonych w „Revue de Synthèse Historique”. Spośród Polaków najdłuższą, choć tylko jednozdaniową, wzmiankę o tym czasopiśmie dał M. Handelsman, który wypowiedział się zresztą o „Revue” z uznaniem, stwierdzając, że jest on „świetnie przez Berra redagowany”¹⁹³.

Niektórzy spośród historyków polskich mieli dość bliski kontakt z francuską myślą socjologiczną. Przykładem może być np. M. Sokolnicki, który w swoich zapatrywaniach na historię otwarcie nawiązywał do Gabriela Tarde'a¹⁹⁴ i idąc jego śladem usiłował tworzyć psychologiczną teorię zjawisk dziejowych¹⁹⁵. Uczniem Emila Durkheima był, jak wiadomo, znany później socjolog i historyk kultury S. Czarnowski¹⁹⁶. Nie będziemy dalej rozwijali tego wątku, jest to zagadnienie odrębne, wymagające jeszcze dokładnego zbadania.

Najwięcej stosunkowo informacji o francuskiej myśli metodologicznej podał w 1906 r. warszawski „Przegląd Historyczny” w artykule napisanym specjalnie dla polskiego czytelnika przez profesora uniwersytetu w Dijon — Henri Hausera. Autor zwracał uwagę na fakt, iż historiografia francuska, nie rezygnując ze ścisłego, krytycznego ustalania faktów, zwraca się obecnie w kierunku syntezy historycznej, czego wyrazem miało być m. in. wspomniane wyżej czasopismo „Revue de Synthèse Historique”. Hauser nie ukrywał jednak, że kierunek ten budzi pewien niepokój u części najpoważniejszych historyków francuskich, którzy lękają się, „by nie zechciano dążyć zbyt szybko w tej robocie, i by nie czyniono ustępstw zbyt wielkich socjologom, naglącym nieustannie dziejopisarstwo o materiały pierwszo- lub trzeciorzędne, niezbędne dla ich konstrukcji, podczas gdy historyk zajęty jest przede wszystkim zbieraniem, krytyką, opracowywaniem i klasyfikacją owych materiałów”¹⁹⁷. Wyrazem sceptycyzmu wobec nowego prądu metodologicznego, idącego z Niemiec (Lamprecht!) jest dzieło Ch. Seignobosa *La methode historique, appliquée aux sociales* (Paris 1901). Seignobos chciał nas ostrzec przed teoretykami, którzy starają się przyoblec historię w szatę nauki ścisłej, równą tej, jaką noszą nauki przyrodnicze: przed teoriami, które zbyt dobrze wychodzą na „przypadkowości” i które nie chcą zajmować się niczym innym jak tylko „uogólnieniami”.

Wspomniawszy o sporze między historykami dążącymi do uogólnień (P. Labrousse) a zwolennikami Seignobosa Hauser twierdził, że „większość historyków francuskich stoi bliżej pana Seignobosa, aniżeli grupy, nad którą powiewa sztandar „syntezy historycznej”.

Skłaniając się raczej ku zdaniu owej większości autor nie negował faktu, że „najmłodszy historycy ulegają bardzo silnie wpływowi Lamprechta, a ogólniej jeszcze wpływowi materializmu historycznego”. Obecnie, w związku z nowymi

s. 388 i n.; J. Dąbska, *W stulecie urodzin Henri Berra*. „Ruch Filozoficzny” 1954, nr 1—2, s. 33—35.

¹⁹¹ Por. Morawski, *Dwie metody*, s. 10.

¹⁹² Por. T. Korzon, *Wrażenie z Kongresu umiejętności historycznych odbytego w Rzymie w dniach 2—9 kwietnia 1903 roku*. „Biblioteka Warszawska”, 1903. T. II, s. 450.

¹⁹³ Handelsman, *Gabriel Monod*, s. 129.

¹⁹⁴ G. Tarde był jednym z głównych przedstawicieli psychologizmu w socjologii. Por. Szczepański, *Socjologia*, s. 242 i n.

¹⁹⁵ Por. Sokolnicki, *Czternaście lat*, s. 37 i n., 127—128.

¹⁹⁶ Wpływ Durkheima na Czarnowskiego omawia N. Assorodobraj *Postowie* [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*. T. V, Warszawa 1956, s. 124 i n., 132 i n.

¹⁹⁷ H. Hauser, *Przegląd najnowszej historiografii francuskiej (ostatnie pięć lat)*. „Przegląd Historyczny” T. III, 1906, s. 130.

potrzebami życia, na plan pierwszy w badaniach historycznych wysuwają się kwestie społeczne: „... młoda szkoła historyczna francuska, przepojona mniej albo więcej, ideami socjalistycznymi, kusi się o skreślenie prawdziwego obrazu rzeczywistości ekonomicznej w epokach minionych. Dzieje wielkich osobistości, wielkich rokowań i układów, rewolucji pałacowych, małżeństw i sukcesji, zajmują nas coraz mniej; jesteśmy rozmiłowani w historii — zbiorowości. Jest to kierunek nie całkiem u nas nowy; dostrzec go już można w dziele Micheleta, ale — panującym staje się dopiero dzisiaj”¹⁹⁸. Nie należy się obawiać, aby „ów kierunek miał stać się wyłącznym — aż do zupełnego zapoznania czynników psychologicznych”. W dalszych swoich rozważaniach autor stwierdzał, że oprócz tego prowadzone są badania nad wybitnymi postaciami i ważnymi wydarzeniami w historii politycznej. Charakteryzując ogólnie „szkołę historyczną francuską” Hauser pisał m. in.: „Jej zamiłowania obecne kierują ją przede wszystkim ku dziejom czasów najnowszych; spośród zaś rozmaitych zakresów badania historycznego pociągają ją najbardziej ku sobie dzieje ekonomiczne i społeczne. Posiada ona jednak zbyt wiele życia i ruchliwości w sobie, by móc zamknąć się całkowicie w objęciach formuły, głoszonej przez Lamprechta, czy kogo innego. Zapala się wprawdzie niekiedy — instynktem przyrodzonym Francuzów wiedzona — do dyskusji filozoficznych na temat wielkich zagadnień z zakresu metodologii i historiozofii, ale abstrakcyjne spory takie nie absorbują zbyt długo jej umysłów, lubujących się nade wszystko w faktach realnych”¹⁹⁹.

Informacje i opinie zawarte w sprawozdaniu Hausera mogły zadowolić wszystkich, zarówno nowatorów typu W. Sobieskiego, A. Szelażowskiego, M. Handelsmana, czy M. Kreczmara, jak też i umiarkowanych tradycjonalistów, np. Br. Dembińskiego, T. Korzona czy W. Konopczyńskiego. Zarówno zwolennicy historii „socjologizującej”, jak i jej przeciwnicy mogli znaleźć w tym sprawozdaniu coś dla siebie — potwierdzenie własnych przekonań i postulatów. Rzecz w tym, że wszędzie, nie tylko w Niemczech, czy we Francji, ale także i w Polsce toczyła się wówczas ostra walka pomiędzy historykami „socjologizującymi” a „historyzującymi”. Francuskie spory metodologiczne mogły więc wpływać na historiografię polską niejako dwukierunkowo, z jednej strony — wzmacniać występujące w niej tendencje modernistyczne, z drugiej zaś — sprzyjać utrzymywaniu się wzorów tradycyjnych, zawężających badania historyczne do historii politycznej i działalności wybitnych jednostek.

Jednym z ważkich świadectw zainteresowania francuską myślą metodologiczną są dwie rozprawy historyków francuskich, Gabriela Hanotauxa i Henri Moysseta, przetłumaczone na język polski i opublikowane w 1914 r. we wspomnianym wyżej zbiorze *Zagadnienia historyczne*, przygotowanym do druku przez K. M. Morawskiego²⁰⁰. Warto się nieco bliżej przyjrzeć obu pracom, aby zorientować się, co interesowało historyków polskich i w jakim kierunku zmierzała u nas recepcja francuskiej myśli metodologicznej.

G. Hanotaux zaliczany jest zazwyczaj do historyków tradycjonalistów, broniących historii politycznej przed zakusami zwolenników „kolektywistycznego” czy „socjologicznego” ujmowania historii, którzy w centrum zainteresowań tej dyscypliny stawiali zazwyczaj zjawiska społeczno-ekonomiczne i kulturowe.

Opublikowany w Polsce szkic Hanotauxa składa się z trzech części: 1) Definicja historii, 2) Historia jest sztuką, i 3) Historia jest nauką. Część pierwsza to efektowny, choć niezbyt głęboki pean na cześć historii i jej roli w życiu społecz-

¹⁹⁸ Ibidem, s. 131.

¹⁹⁹ Ibidem, s. 286.

²⁰⁰ Por. G. Hanotaux, *O historii* [w:] *Zagadnienia historyczne*. Kraków 1914, s. 16—38; H. Moysset, *Studia historyczne we Francji*. Ibidem, s. 39—53.

nym. Spotykamy tu myśli zdawałoby się dawno przebrzmiałe, jakby żywcem przejęte z pism romantyków, np. „Historia jest moralnością, jest panią ksiąząt i ludów, pracuje nieustannie nad rozróżnieniem dobrego od złego, przesiewa przez swój przetakuczynki ludzkie, oddziela kąkol od dobrego ziarna i sądzi na kształt trybunału, w którym rozstrzyga sumienie całych pokoleń”²⁰¹.

Bardziej interesujący jest rozdział drugi, w którym autor dowodzi, że historia jest nie tylko nauką, ale i sztuką, dążącą do prawdy i piękna. W tym kontekście Hanotaux formułuje szereg znamienitych uwag dotyczących poznania historycznego. Historyk „wywołuje uczucia i myśli, przypominając przeszłość i przedłużając cienie”. Historyk jest „opowiadaczem prawdy”, ale nie polega to wcale na wiernym odwzorowywaniu minionej rzeczywistości, ale raczej — na jej przetworzeniu. „Wskrzęcić to co było”, to stworzyć drugi raz na nowo. Albowiem nie wystarczy dać dosłowną kopię, aby wywołać wrażenie oryginału”²⁰². Jest wiele tego rodzaju sformułowań świadczących o tym, że w zakresie teorii poznania historycznego autor zajmował stanowisko typowo relatywistyczne.

Na największą uwagę zasługuje rozdział: Historia jest nauką. Wspomina w nim Hanotaux o poszukiwaniu i krytyce świadectw źródłowych, o „badaniu rzeczywistości faktów” i konieczności poszukiwania związków przyczynowych pomiędzy nimi. Nie to wszakże przykuwa jego uwagę, główny nacisk położył autor na tezę, że: „Erudycja nie jest historią, nie jest historii ciałem ani duszą, co najwyższej jej szkieletem”. Innymi słowy, krytyczne ustalanie faktów to nie cel sam w sobie, ale zaledwie punkt wyjścia dla właściwych dociekań historycznych. Zdaniem autora, aby wydobyć prawdę o przeszłości, nie wystarczy korzystać ze źródeł, na tej drodze nie można wykryć tajemnicy przeszłości; „trzeba ją odgadnąć, a jest to rzecz rozumowania, intuicji, wyobraźni i doświadczenia”²⁰³. Myślę, że słowa te były bliskie tym wszystkim, którzy jak np. S. Zakrzewski, K. M. Morawski czy J. K. Kochanowski stali na gruncie intuicjonizmu historycznego.

Bronił też Hanotaux historii politycznej, ale w sposób dość osobliwy dowodząc, że niczym się ona nie różni od historii „ekonomicznej”, „gdyż jest ostatecznie opowieścią o zdobywaniu ziemi pod uprawę żywności”. Historiozofia Hanotauxa przesiąknięta była na wskroś modnym wówczas psychologizmem. „Historia człowieka jest geografią i ekonomią, ale zwłaszcza jest psychologią: psychologią jednostek i psychologią tłumów [...]”. Szczególny nacisk kładł przy tym autor na psychikę wybitnych postaci. Reprezentując stanowisko personalistyczne, pisał: „Indywidualność historyczna, to w pierwszym rzędzie wielki człowiek, bohater, prorok, święty, ten, który uchwycił, przedłużył i urzeczywistnił w swoim sądzie, swojej woli i swoim dziele popędy swego pokolenia i swego czasu, aby nadać im nowy polot. Bez bohatera nie ma postępu i nie ma historii, gdyż nie warto opowiadać życia ludzkości w zastoju.

Bohater jest wcieleniem zdolności, która wyróżnia człowieka wśród przyrody, to jest wolności. Nadczłowiek jest indywidualnością nadludzko wolną. Przełamuje sen zaspanych epok i rozstrzyga o ruchu, który się nazywa postępowaniem: wie, czego chce i chce. Kariera wielkiego człowieka jest jedną z najbardziej wzruszających nauk historii, dzięki dramatowi, który ją zawsze ożywia”²⁰⁴.

O postępie dziejów rozstrzygają „wielkie dusze”, bohaterowie, którzy zjawiają się wtedy, kiedy „wszystko jest marnością”, kiedy „materia zanadto się zagęściła”.

²⁰¹ Hanotaux, *O historii*, s. 21. Nieco dalej autor pisał: „Historia, córa pamięci jest władzą nie tylko pożyteczną i ziemską, lecz także intuicyjną i niebiańską”, s. 22.

²⁰² Ibidem, s. 25.

²⁰³ Ibidem, s. 29.

²⁰⁴ Ibidem, s. 34.

W takich to sytuacjach (autor powoływał się tu m. in. na przykład Joanny d'Arc i Napoleona): „Wielki człowiek staje na czele, daje przykład i rozkaz — a wszystko się zmienia”. Bohater nie może się jednak oderwać od społeczeństwa. „Tłumy kierują się zawsze w tę stronę, w którą pociąga je instynkt samozachowawczy i dążenie do rozwoju; ich waga przechyla szalę, a idą za wielkim człowiekiem tylko pod warunkiem, aby je poprowadził tam, dokąd chcą iść”²⁰⁵.

Hanotaux dotknął także zagadnienia praw historycznych. „Jeżeli historia jest nauką — pisał — to musi starać się odkrywać stałe stosunki rzeczy między sobą i w ten sposób tylko dojść może do wyprowadzenia pewnych praw”²⁰⁶. Nie oznacza to wszakże, by autor był zwolennikiem scyntyzy, wręcz przeciwnie, był mu zdecydowanie przeciwny: „Dążność do tego, aby odkryć w rozwoju ludzkim prawa analogiczne do praw przyrody, potyka się o sam przedmiot badania, to jest o wolność ludzką [...]”. Autor usiłował godzić determinizm z ideą wolnej woli w ten sposób, iż wskazywał, że wolność ludzka „może być kierowaną, może słuchać rad, może być prostowaną i prowadzoną”. W tym kontekście Hanotaux stwierdzał, że przedmiotem historii jest „dusza ludzka” (jednostki i tłumy), prawa historyczne zaś są „prawami psychologicznymi”²⁰⁷.

Rozważania te, w szczególności dość mętne, miejscami niejasne, niewolne od sprzeczności, w swojej ogólnej wymowie wychodziły naprzeciw oczekiwaniom wielu polskich neoromantyków, którzy odnajdywali w nich potwierdzenie swej własnej orientacji metodologicznej, przeważnie także niedostatecznie skryształizowanej, niewolnej od wewnętrznych rozterek, ale tak jak i w przypadku Hanotauxa, przywiązującej dużą wagę do intuicyjnego poznawania przeszłości, akcentowania w niej momentów psychologicznych i roli wybitnych jednostek.

Drugą pracę, rozprawę H. Moysseta, omówimy krócej, bo w wielu sprawach powtarzał on myśli Hanotauxa. Autor bardzo mocno akcentował tezę, że patrzymy na przeszłość przez pryzmat własnych czasów. Przecistawiając się wyłączeni „metody” krytycznej erudycji, Moysset wskazywał na potrzebę większego położenia nacisku na wyjaśnienie przyczynowe faktów historycznych i w ogóle — szersze ujmowanie zjawisk dziejowych. Wedle Moysseta historiografia francuska powraca tu do swej dawnej dobrej tradycji. Dużą rolę w zerwaniu z ciasnym erudycjonizmem odegrali socjologowie; ich reakcja na nadużycie tej „metody” „wprowadza na nowo rozum panujący i twórczy do dzieł historycznych”²⁰⁸. Istotny wpływ na to miało także pogłębienie i wzbogacenie psychologii (m. in. próby stworzenia psychologii tłumów), w końcu ruch filozoficzny pobudzony przez Bergsona.

Autor nie sprecyzował wprost założeń akceptowanego przez siebie kierunku metodologicznego, ale pośrednio określił jego oblicze, pisząc: „Wielcy historycy dziewiętnastego stulecia nie przyznają się do żadnej z góry powziętej teorii dziejów, do żadnej metafizycznej, fizycznej czy organicznej egzegezy świata. Dla nich jest psychologia jednostkowa i zbiorowa jedyną wiedzą podstawową względem historii, polityka zaś jedyną szkołą doświadczalną. Oto — zasadnicza charakterystyka naszej historiografii”²⁰⁹. I dalej: „Dla historyka francuskiego, który łączy się z tradycją dziewiętnastego wieku, historia jest najsamprzód wiedzą wyjaśniającą, nauką o motywach, które poruszają ludźmi, rozróżniającą i odróżniającą motyw — przyczynę od tego, który jest tylko okolicznością. W drugim rzędzie jest historia «polityką», syntezą wiadomości, nazwanych przez Platona naukami o rządzie”²¹⁰.

²⁰⁵ Ibidem, s. 35.

²⁰⁶ Ibidem, s. 32.

²⁰⁷ Ibidem, s. 36.

²⁰⁸ H. Moysset, *Studia historyczne we Francji*, s. 46.

²⁰⁹ Ibidem, s. 47.

²¹⁰ Ibidem, s. 49.

Ani jeden, ani drugi autor nie należeli do nowatorów, w gruncie rzeczy, pomimo takich czy innych uwag krytycznych, kierowanych pod adresem „szkoły” erudycyjnej, i w ogóle historiografii pozytywistycznej, byli tradycjonalistami, nawiązującymi do wzorów romantycznych. Trudno doszukać się w ich wypowiedziach jakichś punktów zbieżnych z nowatorskimi koncepcjami P. Lacombea czy H. Berra, mamy tu raczej do czynienia z orientacją przeciwną, bardziej „historyzującą” niż „socjologizującą”. Jest to szczególnie widoczne w przypadku Hanotauxa, którego apologia wielkich ludzi przypomina miejscami historiozofię T. Carlylea.

Zainteresowanie metodologią historii w innych krajach — poza Niemcami i Francją — było w Polsce w tym czasie zupełnie minimalne. Za ledwie w dwu czy w trzech pracach natknęliśmy się na drobne wzmianki o wypowiedziach metodologicznych wielkiego historyka belgijskiego Henri Pirenne. Warto tu jednak odnotować, że W. Sobieski przyjął jako motto swej rozprawy *Z historiozofii niemieckiej* (1901) następujące zdanie Pirenne: „Bez hipotezy i uogólnienia historia staje się bawidelkiem w rękę antykwarzy, bez krytyki i erudycji ulatuje w przestwory fantazji”²¹¹. Historyk nasz zaznaczył też, że Pirenne poparł Lamprechta w jego walce o unowocześnienie nauki historycznej. W paru tekstach wymieniono prace bądź referaty metodologiczne Brytyjczyków (R. Flinta, J. Bryce i F. A. Wodsa), ale bez wdawania się w jakiegokolwiek charakterystyki²¹². Niewiele też pisano w Polsce o dorobku metodologicznym historiografii włoskiej. L. Finkel wspominał swego czasu o rozprawie P. Villariego²¹³, ale chyba tylko dlatego, że została ona przetłumaczona na język niemiecki²¹⁴. Nawet twórczość Benedetto Crocego, jednego z najwybitniejszych ówczesnych teoretyków historii, znana była w Polsce słabo i raczej bardzo fragmentarycznie. Przypomnijmy, że w latach 1893—1900 Croce ogłosił szereg rozpraw poświęconych teoretycznym problemom historii, m. in. *Historia podporządkowana ogólnemu pojęciu sztuki* (1893), *Wokół Filozofii historii* (1895), *O klasyfikacji wiedzy* (1895), *O naukowej formie materializmu historycznego* (1900)²¹⁵. W 1915 r. ukazała się niemiecka wersja jego największego dzieła metodologicznego *Teoria i historia historiografii* (tekst włoski w 1917 r.). Historia była dla Crocego subiektywnym tworem poznającego umysłu, który opierając się na „intuicyjnej wizji” ożywiał przeszłość i nadawał jej piętno historii współczesnej. Historyk włoski odmawiał przy tym historii charakteru nauki, a zaliczał ją do sztuki. Podkreślał też, że historia nie dąży do poznania zjawisk ogólnych, koncentruje się na tym, co konkretne. Nie będąc nauką, zachowuje jednak, jako umiejętność, pewne walory poznawcze, jednocześnie zaś, jako sztuka, spełnia określone funkcje ekspresyjne.

Historycy polscy podchwycili w wywodach Crocego tylko jeden moment, jego zdanie, że historia nie jest nauką, ale sztuką. L. Finkel (1897) uznał tę tezę za „starą i dawno zarzuconą”, podzielał też pogląd jednego z krytyków, że argumentacja Crocego jest w tym przypadku „wprost nielogiczna”²¹⁶.

T. Korzon zetknął się z Crocem w 1903 r. w czasie rzymskiego Międzynarodowego Kongresu Historyków. Historyk włoski był wówczas członkiem Komitetu Kongresu i faktycznym kierownikiem grupy metodologicznej, której jednym z wiceprzewodniczących był zresztą historyk warszawski. W swoim sprawozdaniu z Kongresu Korzon zaznaczył, że Croce „przy świetnych przymiotach swego umysłu

²¹¹ Sobieski, *Z historiozofii niemieckiej*, s. 254.

²¹² Por. T. Korzon, *Historiozofia*, s. 144; Morawski, *Dwie metody*, s. 10; Konepczyński, *Pod znakiem Herodota*, s. 19.

²¹³ Por. P. Villari, *Ist die Geschichte eine Wissenschaft?* Berlin 1892.

²¹⁴ Por. Finkel, *Przegląd literatury zagranicznej*, s. 370.

²¹⁵ Ich omówienie przynosi m. in. rozprawa S. Krzemień-Ojaka, *Benedetto Croce i marksizm*. Warszawa 1975, s. 19 i n.

²¹⁶ Por. Finkel, *Przegląd literatury historii powszechnej*, s. 209.

[...] żywi negacyjne usposobienie względem historii", odmawia jej bowiem miana nauki, a zalicza do umiejętności lub sztuki. Referując poglądy historyka i filozofa włoskiego, Korzon pisał: „Historia ma być sztuką, nie nauką, dlatego że zna tylko «indywidualność, realność faktu, a więc jest wiedzą intuicyjną, nie abstrakcyjną». Niezupełnie chyba dokładnie zrozumiał Korzon Crocego, skoro dalej napisał: „Mógłbym od siebie zaproponować poprawkę wyrazu: «intuicyjną» na: «indukcyjną», i w razie zgody, dotarlibyśmy już razem prostą drogą do pojęcia nauki, bo czyliż indukcja nie jest narzędziem naukowego wnioskowania i dociekania, wcale nie gorszym od dedukcji? nie operuje również przez abstrakcję, nie dochodzi do uogólnień, które mogą mieć wartość praw?”²¹⁷.

Oczywiście, poprawka taka była niemożliwa, Crocemu chodziło właśnie o „intuicję”, a nie „indukcję”. Słusznie natomiast Korzon zwrócił uwagę na fakt, iż historyk włoski pojmował sztukę inaczej, niż poprzednicy, nadając temu pojęciu głębsze i rozleglejsze znaczenie.

Później przez wiele lat przestano się Crocem zajmować. Dopiero badając w 1916 r. wspomniany o nim okazjonalnie M. Handelsman, referując poglądy J. K. Plebańskiego na historię²¹⁸. Teorie Crocego zaczęły bliżej interesować historyków polskich (głównie M. Handelsmana, Z. Łempickiego i L. Finkla) dopiero w okresie II Rzeczypospolitej²¹⁹.

*

Zebrany w niniejszej artykule materiał zapewne nie jest kompletny, niemniej jednak na tyle reprezentatywny, iż pozwala na sformułowanie pewnych wniosków ogólnych, a także — postulatów badawczych na przyszłość. Dzieje recepcji europejskiej myśli metodologicznej w Polsce w okresie modernizmu i neoromantyzmu dobitnie świadczą o bliskich związkach nauki polskiej z historiografią innych krajów. Jeżeli chodzi o refleksję metodologiczną, to były one szczególnie żywe mniej więcej do roku 1908, później osłabły, co pozostawało w związku z wyraźnym spadkiem zainteresowań problematyką metodologiczną w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej. Zbliżająca się wojna postawiła historyków polskich przed zupełnie nowymi zadaniami. Ucichły żywe jeszcze do niedawna spory metodologiczne, zaniechano dążeń modernizacyjnych, na plan pierwszy wysunęły się natomiast sprawy aktualne, związane z toczącą się wówczas walką orientacji politycznych, a także — obrona praw i zdolności narodu polskiego do niepodległego bytu²²⁰. Nie znaczy to oczywiście, aby w tym okresie, a więc po roku 1908 zaniechano zupełnie refleksji metodologicznej, aby przestano się całkowicie interesować tym, co się dzieje w tej dziedzinie w innych krajach, ale zdarzało się to już raczej rzadko i przeważnie miało charakter dość przypadkowy. (Pomijam tu inicjatywy wcześniejsze, zrealizowane z różnych powodów dopiero w roku 1912 czy 1914). Do roku 1908

²¹⁷ Korzon, *Wrażenia z Kongresu umiejętności historycznych*, s. 450. Uwagi te zostały poczynione na marginesie odbitki jednej z prac Crocego, ogłoszonej w 1902 r. w „Revue de synthèse historique”, a podarowanej Korzonowi przez autora po zamknięciu obrad grupy metodologicznej. Korzon przewodniczył ostatniemu jej posiedzeniu i z tego tytułu zmuszony był dokonać podsumowania jej prac.

²¹⁸ Por. Handelsman, *Polska katedra historii powszechnej w Warszawie*. „Przegląd Historyczny”, T. XX, 1916, przedruk [w:] tegoż, *Zagadnienia teoretyczne historii*, s. 63. Handelsman znał już wówczas Crocego *Teorię i historię historiografii* wydaną w języku niemieckim w 1915 r.

²¹⁹ Por. M. H. Serejski, *Historycy o historii 1918—1939*. Warszawa 1966, s. 59, 63, 65, 66, 89, 165, 174, 183, 240, 242, 253.

²²⁰ Por. Maternicki, *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914—1918*. Warszawa 1975; tenże, *Warszawskie środowisko historyczne 1915—1918* [w:] *Warszawa XIX wieku 1795—1918*. Z. 1, Warszawa 1970, s. 185—238; tenże, *Problem, treść i funkcja syntezy dziejów ojczystych w historiografii polskiej w latach 1907—*

historiografia polska była na ogół dobrze zorientowana we wszelkich nowościach metodologicznych i tzw. filozofii historii, rozwijającej się dynamicznie w Zachodniej Europie. Często, jak np. w przypadku K. Lamprechta, K. Breysiga czy G. Simmla reagowała na nie szybko, włączając się w ten sposób w europejski nurt dyskusji teoretycznej.

Początkowo zainteresowanie naszych historyków skupiało się niemal wyłącznie na niemieckiej metodologii i filozofii dziejów, poczynając jednak od roku 1906 zaobserwować możemy coraz żywsze kontakty z francuską myślą metodologiczną. Sprzyjały temu m. in. takie czynniki jak liczne już w tym okresie przypadki studiów Polaków na uczelniach francuskich, peregrynacje naukowe młodych historyków po Francji, działalność stacji Akademii Umiejętności w Paryżu itp. Był to w ogóle okres dużego ożywienia kontaktów kulturalnych z Francją i jej nauką historyczną.

Zainteresowanie metodologią i filozofią historii w innych krajach, np. we Włoszech, Belgii czy Anglii było przez cały czas niewielkie i ograniczało się do postaci najbardziej znanych, cytowanych w powszechnie dostępnych podręcznikach metodologii historii.

Początkowo, w związku z dążeniami modernizacyjnymi, jakie zaobserwować możemy w historiografii polskiej na przełomie XIX i XX w., uwagę naszych historyków przykuwały koncepcje „socjologizujące”, nawiązujące bezpośrednio do socjologii bądź też do rodzącej się właśnie wówczas psychologii społecznej. Postacią najbardziej znaną, ale i zarazem najbardziej kontrowersyjną był w tym okresie K. Lamprecht. Później, gdzieś po 1906 r. wzmogło się zainteresowanie koncepcjami neoromantycznymi, rehabilitującymi intuicję, przywiązującymi dużą wagę do psychologii indywidualnej, wysuwającymi na plan pierwszy historię polityczną i działalność wybitnych jednostek. Swoistym symbolem tego nurtu jest przetłumaczony na język polski i wydany w 1914 r. esej G. Hanotauxa *O historii*.

Recepcja zachodnioeuropejskiej filozofii dziejów i myśli metodologicznej miała, rzecz jasna, charakter wybiórczy. Niewielu historyków interesowało się pracami obcymi, podejmującymi złożone, zahaczające często o filozofię, problemy poznania historycznego. Do wyjątków należał tu M. Handelsman, który od początku zdradzał żywe zainteresowanie tą problematyką, ale i jemu zdarzało się przeczyć niektóre poważne prace z tej dziedziny, np. A. D. Xénopola. Znacznie częściej sięgano po rozprawy poświęcone różnym aspektom procesu dziejowego. Szukano w nich przede wszystkim potwierdzenia własnych koncepcji metodologicznych, bądź to „socjologizujących”, bądź też „historyzujących”.

Nie można w tych rozważaniach pominąć pytania, jak liczna była grupa historyków polskich śledząca z mniejszą lub większą uwagą osiągnięcia obcej myśli metodologicznej? Oczywiście, brać tu możemy pod uwagę jedynie tych historyków, którzy dali temu wyraz w druku, w artykułach i referatach metodologicznych, rozprawach historycznych, wspomnieniach itp. Spośród historyków starszego i średniego pokolenia najżywiej zachodnioeuropejską filozofią dziejów i myślą metodologiczną interesowali się T. Korzon, L. Finkel, Br. Dembiński i J. K. Kochanowski, spośród młodych — W. Sobieski, M. Handelsman, S. Zakrzewski, Fr. Bujak, K. M. Morawski, W. Konopczyński. W sumie dziesięciu historyków. Dość do tego trzeba jeszcze co najmniej dwóch socjologów — L. Gumplowicza i L. Krzywickiego oraz filozofa J. Kodisową i znanego germanistę Z. Łempickiego.

1914. „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego”, T. III, 1963, s. 216—256; M. H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*. Warszawa 1977, s. 239 i n.; A. Wierzbicki, *Naród — państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego*. Wrocław 1978 (rozdział I: „Optymizm historyczny” lat pierwszej wojny światowej, s. 12—34).

Myślę, iż dalsze badania poszerzą jeszcze naszą listę o parę nowych nazwisk, jesteśmy przecież dopiero w początkowej fazie studiów nad tą problematyką. Pominęliśmy tu rzecz jasna historyków wypowiadających się przygodnie na temat obecnej myśli metodologicznej, takich było wielu, np. S. Askenazy, K. Krotoski, S. Waszyński, K. Gorzycki i inni.

Odrębne zagadnienie to stosunek historyków polskich do obcych koncepcji metodologicznych. Zdawano sobie sprawę z tego, że polski dorobek w tej dziedzinie jest skromny, że nie tylko można, ale i należy skorzystać z tego, do czego doszli historycy, filozofowie i socjologowie niemieccy czy francuscy, ale jednocześnie zachowywano wobec nich dużą powściągliwość. Do wszelkich nowinek z reguły podchodzono ostrożnie, starając się je konfrontować z powszechnie przyjętymi i wypróbowanymi w praktyce wzorami postępowania badawczego. Zdarzali się oczywiście wielcy entuzjaści np. K. Lamprechta, K. Breysiga czy — szukając zupełnie w innym kierunku — M. Lehmana czy G. Hanotauxa, ale i oni starali się zachować w miarę możliwości pewien dystans wobec swoich wzorów. Przeważała refleksja krytyczna, czego najlepszym przykładem jest recepcja myśli lamprechtowskiej w Polsce.

Z poruszonym tu zagadnieniem wiąże się ściśle sprawa wpływu zachodnioeuropejskiej filozofii dziejów i metodologii historii na polską refleksję teoretyczną. Niektórzy spośród naszych teoretyków historii reprezentowali postawę eklektyczną, ale byli i tacy, którzy nawiązywali do określonego kierunku metodologicznego i szukali w nim inspiracji dla własnych przemyśleń teoretycznych. Rzecz ciekawa, że za aktualne uważano nie tylko kierunki nowe, typowo postpozytywistyczne (np. teorie G. Simmla, W. Diltheya czy H. Rickerta), ale i te, które wyrosły jeszcze na gruncie światopoglądu pozytywistycznego (np. K. Lamprechta czy J. Lipperta). W ogóle panowało w tej dziedzinie spore zamieszanie, bo jednocześnie nawiązywano do epigonów teorii romantycznych. Taki był klimat intelektualny epoki, i to nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech, Francji i w wielu innych krajach Europy. Kontakt z zachodnioeuropejską myślą metodologiczną i nową filozofią dziejów sprzyjał rozwojowi refleksji teoretycznej w Polsce, czego dowodem jest m. in. twórczość na tym polu takich historyków jak np. L. Finkel, Br. Dembiński, W. Sobieski, S. Zakrzewski, Fr. Bujak czy M. Handelsman. Oczywiście oddziaływanie to nie zawsze było korzystne, czasami krępowało własną myśl twórczą lub prowadziło ją na manowce, ale były to raczej wypadki sporadyczne, w większości przypadków mamy do czynienia ze skutkami pozytywnymi, wyrażającymi się we wzroście zainteresowania naszych historyków problematyką metodologiczną (i pokrewną) i podejmowaniu przez nich, co prawda rzadko, samodzielnych prób w tej dziedzinie.

Nie należy oczywiście tego zjawiska przeceniać. Miał przecież rację J. K. Kochanowski, kiedy w 1909 r. pisał, że nasza nauka pozbawiona jest „swoich Lamprechtów, Breysigów i Xénopolów”²²¹. Nie było to jednak sprawą przypadkową. Nienormalne warunki życia narodowego powodowały, że udział historiografii polskiej w europejskiej refleksji teoretycznej nad historią nie mógł być wielki. Polska nauka historyczna musiała być zorientowana bardziej praktycznie: społeczeństwo wymagało od historyków nie tyle śmiałych eksperymentów metodologicznych, ile raczej tradycyjnych prac historycznych, wyjaśniających losy narodu, wzmacniających jego samopoczucie, pomagających mu „wybić się na niepodległość”. I to była, w naszym rozumieniu, główna przyczyna, dla której nie mieliśmy „swoich Lamprechtów, Breysigów i Xénopolów”. Ale przecież pewne próby, idące w tym kierunku, były podejmowane i nie były one całkiem bezowocne (W. Sobieski, K. Go-

²²¹ J. K. Kochanowski, *Dziejopisarstwo polskie w latach 1903—1907*. „Przegląd Narodowy”, R. II, 1909, T. III, s. 269.

rzycki, a zwłaszcza studia socjograficzne Fr. Bujaka). Nie rozwinęły się one szerzej, bo nie było odpowiednich warunków. Historiografia polska, rozwijając się w warunkach nienormalnych, pozbawiona opieki państwa, żywo odczuwająca wszystkie niedole życia narodowego, nie mogła wydać ze swego grona Lamprechtów, Breysigów czy Xénopolów, bo społeczeństwo nasze — jedyny wówczas mecenas nauk historycznych w Polsce — potrzebowało Korzonów, Askenazych i Balzerów — nie nowatorów, ale pokrzepicieli ducha narodowego. Takimi też stali się z czasem w swej znakomitej większości historycy młodszego pokolenia, reprezentujący formację neoromantyczną.

Artykuł niniejszy nie objął wszystkich kierunków metodologicznych, aktualnych w historiografii europejskiej, a przenikających w taki czy inny sposób do historiografii polskiej. Pominęliśmy — zupełnie świadomie — recepcję marksistowskiej myśli metodologicznej, rozwijającej się wówczas z dużym powodzeniem we Włoszech, Francji, Niemczech, Austrii i w innych krajach. Jest to zagadnienie bardzo ważne z naukowego punktu widzenia, zasługujące na szczegółowe zbadanie i odrębne omówienie. Wbrew wielu potocznym opiniom stosunek naszych historyków do marksizmu był mocno zróżnicowany, nie zawsze negatywny; niektórzy, jak np. młody M. Handelsman, potrafili dostrzec w nim wartości naukowe i wcale się z tym nie kryli.

Drugi problem, zasługujący na dokładne zbadanie, to sprawa recepcji rosyjskiej myśli teoretycznej. Niewiele na ten temat dotychczas wiemy, a jest to zagadnienie bardzo istotne, chociażby z uwagi na fakt, iż spora garstka historyków polskich, zwłaszcza młodszego pokolenia, wyszła z seminariów rosyjskich i pozostawała pod wpływem takich mistrzów, jak N. Kariejew, D. M. Pietruszewski i inni. M. Handelsman cytuje w swojej *Historyce* (1 wyd. w 1921 r.) kilka prac metodologicznych, wydanych w Rosji. Można przypuszczać, że większość z nich poznał jeszcze przed 1918, a może nawet i 1914 r.

I kolejny problem, wcale nie mniej ważny. W dalszych badaniach nad recepcją obcej myśli teoretycznej w Polsce należałoby, naszym zdaniem, położyć większy nacisk na metodologię poszczególnych dziedzin (historia gospodarcza, prawa i kultury oraz nauki pomocnicze historii), a także na wpływ różnych koncepcji metodologicznych, wypracowanych w innych krajach, na badania historyczne w Polsce, w zakresie np. historii gospodarczej, prawa itp. W końcu należałoby się zastanowić nad tym, czy i w jakim stopniu polska myśl metodologiczna (i pokrewna: historiozoficzna, socjologiczna itp.) mogła wpłynąć na refleksję teoretyczną i dokonania dziejopisarskie w innych krajach. Pożądane byłyby także badania porównawcze, zestawiające np. recepcję niemieckiej czy francuskiej metodologii historii w Polsce, w Rosji, na Węgrzech i w Czechach.